Ofp. 4396.
384

STANISŁAW ŁEMPICKI

MICKIEWICZ — KRASICKI

LWÓW
TOWARZYSTWO LITERACKIE IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA
1936

Lwów 5/VII 1936

STANISŁAW ŁEMPICKI

MICKIEWICZ — KRASICKI

LWÓW
TOWARZYSTWO LITERACKIE IMIENIA ADAMA MICKIEWICZA
1 9 3 6

ODBITKA Z „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“ R. XXXI (1934)
i XXXIII (1936)

BIBLIOTEKA
W TORUNIU
UNIWERSYTECKA

Vk. 2343/49

9/1936
Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

GLOSSY DO „PANA TADEUSZA“

I.

DLACZEGO „POLSKA ODYSSEA"?

Zygmunt Krasiński, który w listach swoich nie jeden raz wspomina o *Panu Tadeuszu*, porównuje arcytwór mickiewiczowski z *Odysseą* Homera, nazywa go wprost polską Odysseą. Wprawdzie zestawia go także z innemi dziełami literatury, np. z *Podstolim* i *Monachomachją* Krasickiego, z *Don Kichotem* Cervantesa, a nawet wyszukuje mu pokrewieństwa z postacią Poliszynela z włoskiej komedji *dell' arte*, ale porównanie z *Odysseą* wybija się, zwłaszcza w późniejszych latach (1840, 1858), po zrównoważeniu sądów, na miejsce pierwsze.

Na Wielkanoc 1840 r. pisał Krasiński do K. Gaszyńskiego[1]. „Odczytałem niedawno *Pana Tadeusza*, to epopeja! Znam trzy epopeje wielkie: *Iljadę*, *Don Kiszota* i *Pana Tadeusza*, który jest środkującym zlewkiem *Odyssei* i *Don Kiszota*". A wkrótce potem do R. Załuskiego[2]: „Żaden europejski lud dziś nie ma takiej epopei, jak *Pan Tadeusz*. Odczytałem go niedawno. *Don Kiszot* tam się zlał z *Iljadą* [jest to pomyłka zamiast z *Odysseą*, jak zauważył słusznie prof. Pigoń i inni. Przyp. aut.]. Poeta stał na przesmyku między znikającem tem plemieniem ludzi, a między nami: nim umarli, widział ich, a teraz ich już niema... Dokonał tego Adam po mistrzowsku: to plemię umarłe uwiecznił, ono już nie zaginie". Wreszcie w liście do ojca z 9 kwietnia 1858 r., gdy chodziło o edycję warszawską *Pana Tadeusza*, tak go sławił autor *Nieboskiej:* „Takich wierszy drugich, ani u nas, ani w żadnym narodzie tego samego szczepu, co my, nie znaleźć — może kiedyś zdarzą się dzielniejsze. Szkoda tylko niepowetowana, że nie obrobił

---

[1] *Listy* Krasińskiego I. Lwów, Gubrynowicz, 1882, s. 156.
[2] Tamże, t. III., s. 65—66.

Czarnieckiego lub Jadwigi, że wolał napisać *Odysseę*, pomieszaną z *Don Kiszotem*, niż *Iljadę* [1].

To porównywanie *Pana Tadeusza* z *Odysseą* przez Krasińskiego uchodziło niemal przez całe stulecie uwadze badaczy. Nie zwróciło ono na siebie ani baczności W. Bruchnalskiego, gdy w doskonałej rozprawie z 1888 r. zestawiał *Reminiscencje w „Panu Tadeuszu" z Homera, Wergiljusza i Tassa* [2], ani St. Windakiewicza, który w swoich wyczerpujących *Prolegomenach do Pana Tadeusza* z r. 1918 [3], znalazł tylko dwa godne uwagi zapożyczenia z *Odyssei* (bitkę wróbelków w ks. XI i spotkanie Hrabiego z Zosią w sadzie w ks. VI., przypominające spotkanie Odysseusza z Nauzykaą). Ostatnio prof. Pigoń w swojej pomnikowej książce o *Panu Tadeuszu* [4], w cennym, obszernym rozdziale p.t. *Sto lat sławy* (s. 277—279) przypomniał sądy Krasińskiego i jego zestawienie eposu mickiewiczowskiego z *Odysseą*, nie wysnuwając zresztą z tego żadnych wniosków.

Istnieje jednak zapomniana, kilkustronicowa uwaga o *Odyssei* i *Panu Tadeuszu*, ukryta w cennej pracy Antoniego Gustawa Bema: *Teorja poezji polskiej* (Petersburg, 1899). Z wyników tej ciekawej rozprawki — chociaż ją cytuje — nie skorzystał wchodzący w tyle drobiazgów Windakiewicz. Uwagi Bema odnoszą się przedewszystkiem do kwestji pokrewieństwa obu poematów w pewnych szczegółach, dają dość obfite zestawienie wspólnych miejsc, uwydatniają analogję między planem i układem *Pana Tadeusza* a temi samemi momentami poematu homerowego. Jest atoli w jednym malutkim ustępie wywodów Bema (s. 246, wiersze 3—10) jakby pewne wyczucie tego, o czem traktować będzie niniejsza praca. Cóż, kiedy autor nie rozwinął, nie rozprowadził, nawet nie wyjaśnił wystarczająco swej myśli, ponurzywszy się zaraz w szczegółach. Niechaj więc ta glossa, uwydatniająca ważny a niedostrzeżony należycie wyraz w obliczu epopei mickiewiczowskiej, — będzie zarazem przypomnieniem zlekceważonych uwag Bema i definitywnem ich wprowadzeniem do literatury naukowej.

* * *

Wróćmy do autora *Nieboskiej!*

Nasuwa się pytanie, w czem dopatrywał się Krasiński, krytyk niebylejaki, bo obdarzony głęboką intuicją, analogji między *Panem Tadeuszem* a poematem Homera.

---

[1] Kallenbach. A. Mickiewicz, Lwów, Ossolineum, 1923, t. II, s. 210—211.
[2] Pamiętnik Towarzystwa Lit. im. Mickiewicza R. II. Lwów, 1888, s. 97 nst.
[3] Kraków, Gebethner, 1918, s. 195—197.
[4] *Pan Tadeusz. Wzrost — Wielkość — Sława.* Warszawa, Instytut Literacki, 1934.

Z tenoru listów Krasińskiego wynikałoby, że chyba przedewszystkiem w „pokojowości", „obyczajowości" epopei mickiewiczowskiej. W tem właśnie, że nie była ona *Iljadą*, lecz dawała obrazy codziennego życia, ludzi i ich obyczajów, kultury narodowej i domowej. W tym sensie zalecał ojcu zaraz we wrześniu 1834 r.: „Niech Papa przeczyta co prędzej *Pana Tadeusza*. To jedynie dzieło w swoim rodzaju... pełne życia narodowego, polskiego; dzieło polskie całą gębą, narodowe, wiejskie, szlacheckie... Wszystko tam się znajdzie: wady i zalety Polski, natura polska, uczucia nasze wzniosłe i śmieszności bezliku — rewolucje nasze, sejmiki, szlachta stara i młode generacje, jakobiny i doktrynery — wszystko, wszystko z taką prawdą oddane, że aż strach bierze!" [1]

Z dwóch poematów homerowych *Iljada* zawsze miała większą, nieporównaną wprost sławę: *Odyssea* odchodziła nieco w cień, nie tylko dlatego, że została zdystansowana przez tak popularną od średniowiecza *Eneidę* Wergilego, ale i z tego powodu, że miała w sobie znacznie mniej „bohaterskości", heroizmu wojennego, pociągającego ludzi minionych wieków. W polskich próbach epickich, od czasów najdawniejszych aż do Mickiewicza, mieliśmy same Iljady, poczynając od *Wojny Pruskiej* Jana z Wiślicy, poprzez wszystkie „epopeje" XVII wieku (Twardowski, Potocki, Kochowski, Epos Częstochowskie itd.) aż do *Wojny Chocimskiej* Krasickiego, *Czarnieckiego* Koźmiana, *Jagiellonidy* Tomaszewskiego i utworów pokrewnych. Rycersko-szlachecka rzesza czytelników przywykła tradycyjnie do tego właśnie, iljadowego typu epopei, bez względu na to, jakie były bliższe wzory tych polskich poematów i dokoła jakiego tematu one się obracały. Przekład *Jerozolimy Wyzwolonej* Tassa przez Piotra Kochanowskiego, tak wpływowy na później, znajdujący wiele odblasków w piśmiennictwie naszem — zaliczyć się musi przecież także do kręgu iljadowego.

Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* wystąpił z dziełem odmiennem od tamtych. Z arcypoematów Homera zapatrzył się raczej na *Odyssęę*; „wolał napisać *Odyssęę* — jak skarżył się Krasiński — niż *Iljadę*". Bohaterstwo wojenne, wielkie, prawdziwe — ukazał na poziomie ramowym, w dalszej perspektywie czasowej i miejscowej; minjaturkę wojny dał w scenie bitwy zajazdowej i ustylizował ją groteskowo, także na sposób *Iljady*; w dwóch ostatnich księgach mamy znów tylko jakieś dalekie tchnienie idącej wojny narodowej, i to złagodzone typowo uroczystościowym nastrojem Soplicowa, jakby nierzeczywiste.

Wolał malować dawny obyczaj: gospodarstwo, uczty, polowania, spory, miłostki. A jak w *Odyssei* ten obyczaj uchwytny jest przedewszystkiem w ucztach i popisach sprawności

[1] Kallenbach, op. cit., t. II, s. 209—210.

fizycznej, tak i w *Panu Tadeuszu* skupił się najwymowniej w scenach ucztowania i polowań. Z ucztami soplicowskiemi — jak wogóle staropolskiemi — łączy się organicznie duży zrąb obyczajowości: przemówienia, wspomnienia, anegdoty, spory, nawet kłótnie; tu najżywiej grają temperamenty, najwyraźniej zarysowują się „wady i zalety“ polskie. Podobnie ma się rzecz i z całem misterjum łowów, ze zwyczajowością i ceremonjałem polowań. A jeśli do tego dorzucimy jeszcze: radę w Dobrzynie, zajazd, a potem końcowy, wspaniały festyn soplicowski, z nabożeństwem, rehabilitacją Jacka, kuchnią Wojskiego, arcyserwisem, ucztą, koncertem Jankiela, polonezem — to zobaczymy, że pełnia opisowości obyczajowej będzie naprawdę niemal bez skazy.

Tak rozumowaliby zapewne ci, którzy, śladem Krasińskiego, pragnęliby porównywać *Pana Tadeusza* z *Odysseą*. Nie na terenie fantastycznych przygód i bajek odysseuszowych, ale na platformie przedstawiania obyczajowości domowej, pokojowej, osiadłej — na platformie dworu Alkinoosa, Nestora, Menelaosa i samego itackiego dworzyszcza, wraz z folwarkiem Laertesa i zagrodą Eumajosa — następuje zetknięcie eposu Mickiewicza z *Odysseą* Homera. Tu właśnie polskość mogła przemówić „całą gębą“ i „że aż strach“.

Trudnoby było zaprzeczać racjonalności tego zapatrywania, które zresztą uderza odrazu, gdy się pomyśli równocześnie o obu poematach: greckim i polskim. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy nie jest też niczem nowem, chociaż nie rozprowadzono go nigdzie w sposób należyty.

Idzie nam jednak w tej chwili o coś innego jeszcze, o inne pokrewieństwo *Pana Tadeusza* z *Odysseą*. Myślę, że ono to również — zapewne nie tylko podświadomie — leżało u podstaw refleksji Krasińskiego, gdy pisał o odyssejskim charakterze eposu Mickiewicza.

Pan Tadeusz jest poematem odyssejskim, gdyż począł się z ducha *Odyssei*, z jej atmosfery, z jej dominującego nastroju, a z zasadniczych elementów jej treści czerpał swoje natchnienie.

Zarówno w *Odyssei*, jak w poemacie Mickiewicza, panującym żywiołem jest: wędrówka (tułaczka) i tęsknota za domem. Wędruje wiecznie Odysseusz wśród ciągłych, zda się, nieskończonych trudów — a tam, gdzieś daleko jest jego dom, zarazem ojczyzna (Itaka) i dom rodzinny, z swoimi, najbliższymi ludźmi, z wspomnieniami, obyczajem, nadziejami na przyszłość. Odysseusz tęskni i dąży ustawicznie do tego domu, a dom czeka. Tułacz ma po drodze wizje, przypomnienia tego swego domu, jeśli natrafi na dom inny, jak np. u Feaków. Mniej cierpi, gdy w pędzącej go, bezlitosnej tułaczce walczy z największemi przeciwnościami; cierpienie jego zwiększa się natomiast ogromnie, ilekroć przystanie na jakiś czas, gdy

w jakimś domu (u Kirki, u Kalipso, u Alkinoja) spocznie — i zacznie myśleć o Itace.

Dom rodzinny ogniskuje tu dokoła siebie wszystkie myśli i dążenia bohatera, działa sugerująco na olbrzymią odległość. Lecz nie tylko Odysseusz wędruje i tęskni za domem. W poemacie Homera rozlewa się szeroko osobliwa poezja odjazdów i powrotów, żegnania się i witania z domem, oddalania się i zbliżania do niego, żalu za nim. Ciągle jest o tem mowa: Telemak także opuszcza dom, idąc w poszukiwaniu ojca na nieznane losy (a mógł przecież nie wrócić wobec zasadzki zalotników!) i wraca potem niespodzianie do tego domu; Eumajos opowiada, jak stracił dom rodzinny, a znalazł nowy na Itace; w poemacie zachodzą nam nieraz drogę ludzie, którzy stracili ojczyznę i zawsze do niej dążą, „błądnicy" i „ojcowie wędrowni" (jak ich nazywa w swym przekładzie J. Wittlin), otaczani jakąś przesądną czcią; takim jest Teoklymen, towarzysz ostatniej drogi Odysseusza, taką postać przybiera na siebie sam Odysseusz-tułacz, po powrocie na rodzinną ziemię. Ta nuta wędrówki i powrotu do domu, szczęśliwego lub tragicznego, pobrzmiewa w poemacie homerowym wszędzie, nawet w opowieściach i skargach umarłych bohaterów; jakże rozdzierająco brzmi ona w żalach Agamemnona, w tem, co mówi on o swoim domu w Argos, jak spokojnie a rzewnie odzywa się w pytaniach cienia Achillesowego.

I sam dom królewski na Itace i cała ojczyzna-Itaka zostaje w poemacie Homera ustawicznie pod władztwem tego nastroju oczekiwania, zbliżania się niewidzialnego Odysseusza, który ma nadejść. Dla jednych jest to oczekiwanie szczęściem, dla innych straszną groźbą.

> Odyssej...
> Już niedaleko od swoich przebywa: Już, już się zbliża
> K' domowi swemu...

przepowiada ludowi Itaki wieszczek Haliterses. To samo głosi zalotnikom widun Teoklymenos — to samo mówią wszyscy — a i sam Odysseusz, w przebraniu wędrownika-tułacza bawiący na własnym dworze, szerzy ten niespokojny nastrój czekania. Wszakże mówi do Penelopy:

> Jać tobie śmiele przysięgam,
> Niechaj najsamprzód się dowie Dzeus, najmożniejszy z bożyszczy,
> Niech wie i znicz ten domowy niezwalczonego Odyssa,
> Który nawiedzam, — że wszystko, co rzekłem, wiernie się ziści:
> Ten próg powita Odyssa jeszcze w tym roku, gdy miesiąc
> Zejdzie bieżący, a nowy na jego miejsce nastanie.

* * *

Pan Tadeusz jest poematem tęsknoty. Powiedział to sam poeta w *Epilogu*, ustaliła ponad wątpliwość krytyka. Tęsknota to za domem i za ziemią rodzinną: za „swoją krainą", za „krajem lat dziecinnych", „krajem szczęśliwym, ubogim i ciasnym — ale własnym". Przedmiotem tęsknoty jest ten dom, w którym mieszkali „matka, bracia, krewni, sąsiedzi dobrzy... wierni przyjaciele", ten dom,

...gdzie do pana przywiązańszy sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża,
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża,
Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
I dłużej, niż tu lud po bohaterze.

Nie tylko jednak sam poeta jest tęskniącym do „Polski-Itaki" Odysseuszem; wypowiada uczucia swoje także w imieniu przyjaciół-emigrantów, którzy do „piosnki rzucali mu słowo za słowem", a byli mu jakby towarzyszami odysseuszowymi.

Nastrój odyssejski poety i jego towarzyszów, nastrój wędrowników, idących wiecznie ku domowi, wyraża się, w kształcie subjektywnych pragnień i westchnień, na wielu dobrze znanych miejscach poematu. Nie są to naturalnie żadne reminiscencje czy pożyczki z *Odyssei*, lecz dźwięki, dobyte z wspólnej Homerowi i polskiemu poecie lutni.

Należy tu już zaraz sama apostrofa do Litwy i Matki Boskiej, z charakterystycznem zawołaniem nadziei:

Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...

i z dalszą prośbą:

Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych... i t. d.

Ten sam nastrój uwydatnia się w początku księgi II, gdy poeta wspomina swoje młodzieńcze myśliwstwo i znowu uderza w ton westchnienia-prośby, a w tonie tym odzywa się jakby jakieś uczucie zmęczenia po długotrwałej tułaczce:

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki pozwoli,
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych, prócz kosy i sierpa, rynsztunków,
I innych gazet, oprócz domowych rachunków!

Wędrówka i dom stają tu wyraźnie naprzeciw siebie, jako dwa elementy związane z sobą, z których drugi jest końcem i przystanią pierwszemu.

Nieinaczej zaczyna się i księga IV, w ustępie, poświęconym kniejom i drzewom litewskim.

Drzewa moje ojczyste; jeśli Niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem, jak dziecię...
. . . . . .

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa, moskiewska siekiera!
. . . . . .
Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!

Te osobiste, prawdziwie odyssejskie westchnienia poety, w których zwątpienie walczy o lepsze z nadzieją, występują tylko w początkowych księgach *Pana Tadeusza* (I, II, IV), później ich niema (V—X), a odezwą się znowu, i to z innym już kolorytem, dopiero w ostatnich partjach poematu:

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
. . . . . .
O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
. . . . . .
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu!

Jak wytłumacyć przewagę tego „odyssejskiego nastroju“ poety w czołowych księgach epopei? Dowodzi on jasno, że był to — mimo całego humoru w *Panu Tadeuszu* — wyjściowy nastrój poety, głęboki ton zasadniczy, rdzenny, któremu Mickiewicz-pielgrzym nie mógł się zrazu obronić. Apostrofa idzie za apostrofą. Odysseizm zawiesza się łukami tych apostrof-westchnień nad bramą, prowadzącą do wnętrza poematu. Poprzez dalszą caliznę epopei łączą się potem te łuki z pokrewnem przęsłem XI księgi, z wspomnieniem „jedynej wiosny“.

Zapytajmy jednak, czy odysseizm *Pana Tadeusza* skrzepł tylko w tych subjektywnych apostrofach poety? Czyżby zagubił się potem w masywie obyczajowej treści i powieściowej intrygi poematu? Otóż bezwarunkowo nie!

Tchnienie *Odyssei* jest w całym *Panu Tadeuszu*, od początku do końca; stanowi poprostu jeden z elementów życia i rozrostu arcydzieła mickiewiczowskiego. Podobnie, jak w poemacie Homera, tak i w poemacie polskiego poety wszystko jest wieczną wędrówką do domu, odchodzeniem od niego i wracaniem doń, pieśnią pragnienia i tęsknoty za nim, radością i szczęściem, gdy się w nim żyje i umiera.

Soplicowo, niedarmo nazwane przez Bartka Prusaka *centrum polszczyzny* („gdzie się człowiek napije, nadysze ojczyzny“) — to mickiewiczowska Itaka[1], to ten symboliczny dom rodzinny, który czeka i ciągnie zdala ku sobie z nieprzepartym urokiem. Ciągnie nie tylko samych ludzi z poematu, Soplicowian i Nowogrodzian, ale i wodzów Legjonów, wojsko polskie, wszystkich, co wyszli z kraju i byli z Napoleo-

[1] Nazwanie Soplicowa Itaką i pewne (chociaż niewyczerpujące) zestawienie Jacka-Robaka z Odysseuszem — oto jest właśnie to jedyne, króciutkie potrącenie przez Bema tej struny, która chce pełnym głosem odezwać się w niniejszych uwagach.

nem. Od tego domu idą drogi na wszystkie strony świata i wiecznie ktoś temi drogami wędruje: odchodzi i wraca.

Odysseuszowy los przypadł w udziale wielu osobom. Przedewszystkiem więc bohaterowi poematu, Jackowi Soplicy-Robakowi, który wyszedłszy niegdyś z tego domu w świat, odbywa całą polską Odysseę: Legjony, wojny napoleońskie, pracę emisarjusza, fortece pruskie, Sybir, Szpilberg.

Uciekłem z kraju!
Gdziem nie był! com nie cierpiał!
. . . . . .
Biłem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę...

Robak opowiada tę swoją odysseę w Spowiedzi, uzupełnia ją Podkomorzy podczas rehabilitacji. Wielki szmat życia Jacka to ustawiczna wędrówka, różnemi szlakami, ku Polsce i ku temu domowi, gdzie ma syna, brata, wspomnienia... Jak Odysseusz w przebraniu żebraka-wędrowca, tak Jacek w przebraniu kwestarza bernardyńskiego przybywa do swojej Itaki w Soplicowie, nie daje się poznać nikomu, ani synowi własnemu (Tadeusz — Telemak), ani bratu, i w cichości, tajemniczo, gotuje swoje dzieło, tylko, że nie dzieło zemsty, lecz odkupienia. Że ten odysseizm Robaka jest rzeczą niezaprzeczoną, o tem świadczy fakt, iż poeta miesza go w rząd typowo odyssejskich postaci, jako jedną z nich, tylko że najbardziej górującą. Bo i *Pan Tadeusz* ma swoich „błądników", swoich „ojców wędrownych", takich, jak homerycki Teoklymen.

...Nieraz dziad, żebrzący chleba,
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął, i oczy wkoło obracał ostrożne.
Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy,
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas, kim był, wyznawał: był legijonistą.
Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
Której już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał,
I dziwniejsze od baśni historyje gadał...

A gadał znowu o polskiej odyssei i o innych, większych od siebie polskich Odysseuszach:

On opowiadał, jako generał Dąbrowski
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na lombardzkiem polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu...
Jak Jabłonowski zabiegł aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie
Pachnące kwitną lasy; z legją Dunaju
Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.

Znajdujemy się — każdy to musi przyznać — w atmosferze *Odyssei;* jej duch unosi się nad temi słowami.

I dalej:

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru
Przyszedł, i kiedy bliżej poznał panów dworu,
Gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza.
Tam stała wypisana i liczba żołnierza,
I nazwisko każdego wodza legijonu,
I każdego z nich opis zwycięstwa lub zgonu
Po wielu latach, pierwszy raz miała rodzina
Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna.
Brał dom żałobę, ale powiedzieć nie śmiano,
Po kim była żałoba...
. . . . . .
Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno...

Jak Odysseusz naradzał się potajemnie z Eumajosem i Telemakiem, tak ksiądz Robak odbywa jakieś narady, to z Sędzią, to z Jankielem; a są i tacy, co go poznali, lecz milczą (Maciek Rózeczka)... Od niego pochodzą rozmaite nowiny, zdaleka, z za Niemna, z Polski.

A chociaż jest księdzem i w bernardyńskim kapturze (jak Odysseusz w przebraniu żebraka-błagalnika), to jednak

. . . . . postać Bernardyna
Wydawała, że mnich ten niezawsze w kapturze
Chodził, i nie w klasztornym zestarzał się murze.
Miał on nad prawem uchem, nieco wyżej skroni,
Bliznę wyciętej skóry na szerokość dłoni,
I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału,
Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału.
Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,
Lecz sam ruch i głos jego miał coś z żołnierszczyzny.
Przy mszy, gdy z wzniesionemi zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić: „Pan z wami!“,
To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,
Jakby: prawo wtył robił za wodza rozkazem,
I słowa liturgii takim wyrzekł tonem
Do ludu, jak oficer stojąc przed szwadronem.
Postrzegali to chłopcy, służący mu do mszy.

Mimowoli przypomina ten ustęp zdziwienie zalotników, gdy widzą nagą postać Odysseusza-żebraka w walce z żarłocznym i pyskatym Irosem, albo scenę, gdy stara mamka Eurykleja, myjąc Odysseusza-żebraka w gościnie, poznaje bliznę na jego nodze, zadaną mu niegdyś w młodości przez dzika.

Ale nie o drobne, a zawsze dość zawodne, analogje szczegółów chodzi nam w tym wypadku, lecz o stwierdzenie wybitnie i niezaprzeczenie odyssejskiego charakteru naczelnej postaci Jacka-Robaka.

Nie on sam jednak stanowi ten gatunek ludzi w *Panu Tadeuszu*. Z domu, z Soplicowa, z kraju macierzystego idą w świat daleki i inni, aby prędzej czy później wrócić znowu. Tak, jak wszelki zwierz litewski wychodzi i wraca na śmierć do swego matecznika.

Po bitwie z Moskalami odbywa się gromadna emigracja całej młodzieży za Niemen. Odchodzą wszyscy: Tadeusz, Hrabia, „Chrzciciel, Konew, Brzytew“, Sak Dobrzyński i tylu,

tylu innych. Na nieznane losy, chociaż do „zastępów narodowych“. Smutek ich ogarnia:

Więc nic nie mówiąc, smutnie po sobie spojrzeli,
Westchnęli; na znak zgody głowami skinęli.

Tadeusz otrzymuje od Zosi na drogę obrazek i relikwjarzyk, Hrabia żegna się czule z Telimeną, Robak błogosławi syna na wieczyste rozstanie.

Ścielą się z Soplicowa, z domu-Itaki, drogi, prowadzące w dal niepewną. Drogi to nienowe, mają już swoją tradycję; szła niemi już nieraz stopa polska. Nasłuchawszy się opowiadań dziadów-wędrowników o Legjonach, niejeden

chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie,
I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego...
. . . . . .
. . . . . .
Tak przekradł się Górecki, Pac i Obuchowicz,
Piotrowski, Obolewski, Różycki, Janowicz,
Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
Kupść, Gedymin i inni, których nie policzę:
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,
I dobra, które na skarb carski zabierano.

Tą samą drogą odejścia idą teraz Tadeusz, Hrabia i Dobrzyńscy. A poeta wypowiada im na wijatyk takie pielgrzymskie memento:

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Odysseizm Mickiewicza przybiera w tem powiedzeniu charakter ideowy, daleki od homeryckiego nieskomplikowania.

Lecz niebawem, po kilku miesiącach, drogi odejścia soplicowskiego „plemienia odyssejskiego“ zmieniają się w radosne drogi powrotu. Z wiosną 1812 roku wracają znowu wszyscy do domu, też poprzebierani do niepoznaki, ale nie w żebraczą niewidkę Odysseusza. Wraca ułan Tadeusz i pułkownik napoleoński Hrabia, i wachmistrz Dobrzyński-Kropidło, i żołnierz „znajomy pod imieniem Brzytwy“ i kapral Sak Dobrzyński, nieszczęsny konkurent Zosi, i inni Dobrzyńscy — strzelcy, grenadjery. Wracają — odwróciły się szlaki. Lecz nie powracają sami. Wraz z nimi sprowadza Mickiewicz cudem swego genjuszu, pod dach soplicowskiego domu, do tego symbolicznego „centrum polszczyzny“, kwitnącego narodową tradycją i obyczajem — wszystkich polskich Odysseuszów z całych dziesiątek lat naszej wędrówki i tęsknoty. Ze-

brał ich po wszystkich drogach tułactwa i kazał im wracać, jak ptakom wędrownym, przylatującym z wyraju. Jak bocianom, jaskółkom i żórawiom, jak szpakom i siewkom... I właśnie dlatego, w związku z tą sugestywną ideą powrotu do domu, do gniazda, przeniósł poeta historyczny fakt przemarszu wojsk Napoleona przez Litwę — z lata 1812 r. na wczesną wiosnę, na kwiecień. Aby wracali, jak ptaki „do rodzinnej sosny", i razem z ptakami.

W ostatnich dwóch księgach *Pana Tadeusza* występuje więc najwyraźniej symboliczna rola dworu soplicowskiego. Staje się on domem nie tylko dla tych, co w nim niegdyś mieszkali czy żyli obok niego, ale dla wszystkich polskich „błądników". Wielu z nich niema już wogóle własnego domu, jak homerowy Eumajos (porwany dzieckiem), Teoklymenos czy inni; zagubili go w czasie tułaczki. Soplicowo zastępuje im teraz tę rodzinną Itakę. Dlatego chcą w niem widzieć wszystko, co zapamiętali, jako polskie, narodowe; podziwiają, rozrzewniają się:

Zaś jenerał Dąbrowski oświadczył z wieczora,
Że chce mieć obiad polski...
. . . . . .

Oficerowie i żołnierze zbiegają się tłumnie na wiejskie nabożeństwo; generał Kniaziewicz, wzruszony narodowym strojem Zosi, „litewskim, prostaczym", bierze ją za ramiona i całuje w czoło,

bo dla tych wodzów, którzy w swem życiu tułaczem
Tak długo błąkali się w obcych stronach świata,
Dziwne miała powaby narodowa szata,
Która im wspominała i młode ich lata
I dawne ich miłostki; więc ze łzami prawie
Skupili się do stołu, patrzyli ciekawie.

Interesują tych Wodzów-Tułaczy obyczaje polskie, zapomniane, zaprzepaszczone gdzieś w pamięci; Dąbrowski ogląda arcyserwis Wojskiego, podziwia go napół serjo, napół żartem, i pyta:

Czy dotąd u was w Litwie są takie serwisy
I wszyscy takim starym ucztują zwyczajem?
Powiedz mi, bo ja życie strawiłem za krajem;

A Kniaziewicz „wpół śmiejąc się, a nawpół wzruszony" przyjmuje gorące oświadczenia Gerwazego i jego dar w postaci olbrzymiego „Scyzoryka".

Wróciły z długiej wędrówki Legjony polskie, Wodzowie, polscy żołnierze Napoleona. Przystanęli w rodzinnym swym domu i — jak Odysseusz czy inni bohaterowie trojańscy — sycą się radością powrotu. A poeta nie ma nawet śmiałości, nie ma serca odrywać ich od tego ogniska, wytęsknionego przez lata całe. Wprawdzie w początkach XI księgi zaznaczono, że ta ogromna fala wojenna przetacza się „na Północ", że polscy żołnierze „radziby co prędzej doścignąć Moskala" — a w czasie

uczty odzywają się nawet mącące zgrzyty w słowach starego Maćka nad Maćkami, ale naogół nic nie zakłóca ogromnej pełni rodzinnego szczęścia. Czytelnik ma czasem wrażenie, że ci wszyscy dostojni i kapiący złotem, a w gruncie rzeczy zmęczeni tułacze zostaną tu może i na zawsze, i że zawsze będzie im tak dobrze, jasno i wesoło, jak w ten niezwykły dzień soplicowskiego święta. Co najwyżej słuchać będą tylko rzewnych wspomnień o swoich minionych przygodach, gdy im zagra o nich wiejski muzyk Jankiel, jak Demodokos Odysseuszowi w gościnie u Feaków:

Lecz strun coraz przybywa, już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legijony,
I już w takt postępują zgodzonemi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu-tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła;
Poznali ją żołnierze; wiara się skupiła
Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając smutnie pochylili głowy [1].

Takiemi tonami o proweniencji niewątpliwie odysseiskiej zasmęca Mickiewicz na chwilę dusze, które wróciły do gniazda; lecz zaraz podniesie je znowu wzwyż drugą również odysseiską pieśnią: *Marsz Dąbrowski do Polski*, tą piosenką Legjonów, która odzywa się kilkakrotnie w *Panu Tadeuszu* (ks. I, dwukrotnie w ks. IV, ks. XII).

W ostatnich księgach epopei Mickiewicza odysseizm *Pana Tadeusza* osiąga swój zenit „powrotny", radosny. W przeczuciu tylko widzimy, że z domu tego biegną znowu dalsze, inne, tragiczne drogi — na Północ, do Moskwy, że Odyssea jest jeszcze nieskończona, tak, jak nie skończyła się ona — wedle podań greckich — dla bohatera homerowego, mimo powrotu do Itaki.

---

[1] W związku z Legjonami i *Panem Tadeuszem* należy przypomnieć, że Mickiewicz — wedle świadectwa Henrjety Ankwiczówny (zob. Kallenbach, op. cit., t. II, s. 145, przyp. 1) — myślał już we Włoszech w 1833 r. o poemacie p. t. *Legjonista*, którego pewne części miały być nawet napisane. Nie wchodząc tutaj w kwestję, czy poemat ten zawierał już w sobie historję Jacka i Ewy (jakby wynikało ze słów Ankwiczówny-Kuczkowskiej) i jaki jest domniemany jego stosunek do *Pana Tadeusza*, zauważyć można jedno: *Legjonista* Mickiewicza był napewno owiany atmosferą odysseiską, tą samą, która zaznaczy się najsilniej w piosence Jankiela o żołnierzu-tułaczu.

Momentów odyssejskich jest w *Panu Tadeuszu* jeszcze więcej. Do domu soplicowskiego, do mickiewiczowskiego zakątka ziemi ciągle ktoś wraca. Nie podkreślamy już takich szczegółów, jak powrót Tadeusza ze szkół do domu rodzinnego, jak powrót Telimeny i Zosi z obczyzny, powrót Hrabiego z obcych krajów, czy wzmianka Bartka Prusaka o wracaniu z Gdańska i obmywaniu się z niemczyzny we dworze Pana Sędziego. Ale np. taki Jankiel ma również za sobą kawał wędrownego żywota, zanim spoczął na starość w cieniu soplicowskiego domu:

Słychać, że z Bernardynem znali się zamłodu,
Kędyś tam, w cudzych krajach...

Wędrując po różnych ziemiach polskich, przywoził ten żyd-Polak z swych wycieczek za Niemen, z Warszawy, z Galicji (z Halicza), różne piosnki ludowe. Wieść o nim głosiła,

....że on pierwszy przywiózł z zagranicy
I upowszechnił wówczas, w tamecznym powiecie,
Ową piosenkę, sławną dziś na całym świecie,
A którą po raz pierwszy na ziemi Auzonów
Wygrały Włochom polskie trąby Legijonów.

Także „westchnień" odyssejskich nie brak w różnych miejscach poematu; dobywają się one z piersi raz tej, to innej osoby. Np.:

Podkomorzy (I, w. 491 i n.):

Tylko smutno, że nam, ach! tak się lata wleką
W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!
Tak długo czekać! nawet tak rzadka nowina!...

lub Skołuba (IV, w. 428 i n.):

Kiedyż to będzie? Wszak to, ile w kalendarzu
Jest świąt, na każde święto Francuzów nam wróżą!
Wygląda człek, wygląda, aż się oczy mrużą,
A Moskal, jak nas trzymał, tak trzyma za szyję.
Pono nim słońce wnijdzie, rosa oczy wyje.

Możnaby nakoniec powołać się, zwyczajem badaczy, lubiących igraszki wpływologiczne (wyniki są nieraz istotnie bardzo ciekawe!) na pewne szczegółowe pokrewieństwa *Pana Tadeusza* z tekstem Odyssei[1]. Bo że Mickiewicz, uczeń E. Grodka, znał *Odysseę* równie dobrze, jak *Iljadę* — to nie może ulegać wątpliwości. Mówiliśmy już o przebraniu Jacka Soplicy i jego działaniu tajemnem, przypominającem przebranie

[1] Przypominam tu właśnie kilka ciekawych szczegółów, przytoczonych przez Bema, a niezarejestrowanych przez Windakiewicza; dodaję do nich kilka nowych.

i działanie Odysseusza na Itace (lecz i ja wolę, za Wojciechowskim i Windakiewiczem, odnieść to raczej do Walter Scotta); możnaby „oczyszczenie domu odysseuszowego“ z gachów i wszelakiego paskudztwa przyrównywać do hasła Robakowego:

> Więc nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,
> Trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,
> A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci,
> Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci!

— jak również zerwanie się w czasie śniadania zajazdowego, na hasło Robaka, do walki z Moskalami i wytracenie tych Moskali zestawiać z zemstą Odysseusza i wymordowaniem zalotników. Komuś innemu podźwignięcie „scyzoryka“ przez Kniaziewicza (gdy inni tego uczynić nie potrafili) będzie nawodzić na pamięć odyssejską „scenę z łukiem“ — a dwie ostatnie księgi *Pana Tadeusza* (zwłaszcza XII *Kochajmy się*) ostatnią księgę *Miru i jednania* w Odyssei. Gdyby ktoś chciał uparcie wejść dalej w szczegóły, mógłby obstawać przy innych jeszcze rzeczach: że Mentor-Atena, podburzająca Telemaka przeciw zalotnikom, przypomina „miejscami“ podburzające występy Gerwazego względem Hrabiego czy Dobrzyńskich; że Hrabia przemawia podczas *Kłótni* do Sopliców w sposób przypominający nieco przemówienie Telemaka do zalotników (przy końcu I ks. *Odyssei*); że Maciek nad Maćkami na tle swego domu — to jakby stary Laertes w swojej zagrodzie, że i w *Radzie* dobrzyńskiej można doszukać się rysów pokrewnych z wiecem ludów Itaki przed wyprawą Telemaka (sposób wzruszania słuchaczy, wystąpienie i spędzenie Jankiela); że są podobieństwa w ceremonjale uczt, albo znowu w fakturze poematu, np. w sposobie zaczynania i kończenia ksiąg, w sposobie łączenia odstępów poszczególnych ksiąg i t. d. i t. d.

Szczegółowe zestawienie obu poematów wydałoby pod tym względem plon daleko obfitszy, niż ten, który osiągnęli badacze dotychczasowi. Inna sprawa, że wysnuwanie wniosków jest w tego rodzaju genealogji często zawodne.

Nie to było też celem niniejszego artykułu. O ducha *Odyssei*, o atmosferę tego poematu homerowego w królestwie *Pana Tadeusza* chodziło przedewszystkiem. O ten nastrój i ton, jaki uniósł się z *Odyssei* i rozpostarł się nad polską epopeją, odzywając się z niej każdemu czujnemu uchu[1].

---

[1] Odczuł to — mojem zdaniem — także Słowacki, pisząc swoją przepiękną kontynuację *Pana Tadeusza*. I dla niego przez izby soplicowskiego dworu idą dalekie drogi odejść i powrotów polskich. Taką to drogą, „w noc wietrzną, śnieżną“, przy śpiewie wichrów i świerszczów, zaszedł do domu Sędziego sam cesarz Napoleon i jak symbol żywy największej polskiej odyssei stanął w obliczu Zosi...

II

„PAN PODSTOLI WIERSZEM NAPISANY"

Krasiński — do którego znowu wracamy — przyrównał *Pana Tadeusza* nietylko do *Odyssei*, ale nazwał go także wierszowanym *Panem Podstolim*. Wyraził się — w liście do ojca z 28 sierpnia 1834 r. — poprostu tak: „to jest *Pan Podstoli* wierszem napisany" [1].

Wiadomo, że nie była to jedyna analogja, znaleziona przez autora *Nieboskiej* między poematem Mickiewicza a utworami księcia biskupa warmińskiego. Przecież *Pan Tadeusz* przypominał Krasińskiemu także *Monachomachję*. Pisał o nim w korespondencji, że jest „lepszym od *Monachomachji*" [2], to znowu, że „przenosi o cztery głowy *Monachomachję*", a przyjacielowi Gaszyńskiemu doradzał: „napisz coś w rodzaju *Pana Tadeusza*, np. Uniwersytet Warszawski z wszystkiemi śmiesznościami swemi(!); bohaterem... mógłby zostać Lach Szyrma [popularny profesor warszawski]..." [3] Traktował więc Krasiński przez jakiś czas arcydzieło mickiewiczowskie jako pewnego rodzaju poemat heroikomiczny.

Odkładając do następnego szkicu rozpatrzenie sprawy „komizmu" *Pana Tadeusza*, a więc i stosunku jego do *Monachomachji* i *Antimonachomachji* Krasickiego, przystaniemy obecnie na krótko w dworze Pana Podstolego i posłuchamy ulubionych jego „uwag". Może atmosfera tego domu i treść tych „rozmów" rzucą nieco światła na równie szanowny dwór soplicowski, na światopogląd jego gospodarza i na ten barwny krąg staropolskiego obyczaju, którym poeta — jak tęczą — otoczył miejsce akcji i aktorów *Pana Tadeusza*.

O wpływie literatury polskiego oświecenia na Mickiewicza mówiono już dotąd niemało. Prawie wyczerpująco wyjaśnione zostało, dzięki Bruchnalskiemu i Pigoniowi, ważne zagadnienie *Mickiewicz-Niemcewicz*, uwydatniono też niejedną charakterystyczną więź, łączącą twórcę *Pana Tadeusza* z Trembeckim, Karpińskim i innymi. Nie pominięto również Krasickiego. Wszakże biskup warmiński — to naczelny i najwszechstronniejszy pisarz tamtej, przedmickiewiczowskiej epoki, „książę poetów" swego czasu — a jako taki nie mógł nie zainteresować zarówno Mickiewicza-studenta, filomaty, jeszcze za jego czasów wileńskich, jak i później dojrzałego twórcy.

Stosunek wielkiego poety do Krasickiego nie był napewno tak bliski, jak do Trembeckiego czy Karpińskiego. Świadczą

---

[1] Kallenbach, *A. Mickiewicz*. Wyd. III. Lwów, Ossolineum, 1923, t. II, s. 209.

[2] tamże, s. 209.

[3] *Listy* Z. Krasińskiego. Lwów, Gubrynowicz, 1882, T. I, s. 57 i 60.

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

o tem dowodnie *Wykłady paryskie*[1]. Trembecki — to zawsze dla Mickiewicza „człowiek wysoko stojący na Parnasie polskim", „pisarz najbieglejszy, najbardziej skończony, jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie", „największy poeta w literaturze Stanisławowskiej". Karpińskiego chwalić będzie Mickiewicz jako natchnionego poetę uczucia, pieśni jego nazwie „wzorowemi, klasycznemi", nie zawaha się postawić ich obok najpiękniejszych pieśni Goethego i będzie utwory jego rozważać z satysfakcją, zosobna, jako że „trudno znaleźć coś równego pod względem gładkości i wykończenia". Krasicki nie wywołuje u Mickiewicza-profesora takich zachwytów. Odkryje on w nim (co znamienne!) prawdziwego syna Ziemi Czerwieńskiej, nazwie go „Małorusinem, w obyczajach, w powierzchowności, w formie poetyckiej mającym coś włoskiego", przyzna mu żywość kozaczą, a obok tego widzi w nim typowego przedstawiciela literatury oświecenia i racjonalizmu, to znowu klasycyzmu, któremu najbardziej do twarzy w towarzystwie Boileau'a i Voltaire'a. Nie zamyka jednak Mickiewicz oczu na wysoką markę Krasickiego-pisarza. „Jako pisarz — oto słowa poety z katedry „Collège de France" — istotnie zajmuje on miejsce wysokie, jest niezmiernie dowcipnym, a chociaż w komicznych poematach swoich nie okazał wiele twórczego wynalazku, ma formę zupełnie sobie właściwą, tak leciuchny styl, podobny do szczebiotania ptasiego, przytem pełen wykończenia i precyzji pisarzy francuskich". Chociaż pochwały nie są tu tak obfite, jak przy innych poetach (bo mowa tutaj o Krasickim tylko jako o poecie), to przecież choćby ta jedna opinja dowodzi, że Mickiewicz utwory Krasickiego (uwielbianego przez L. Borowskiego) dobrze znał, a nazwisko autora *Myszeidy*, *Bajek* i *Podstolego* było dla niego nazwiskiem znakomitem.

Pokrewieństwo powieści Krasickiego z *Panem Tadeuszem* nie uszło uwagi dotychczasowych badaczy. Prof. Windakiewicz pisze w swoich *Prolegomenach:*[2] „Głębsze znaczenie dla genezy *Pana Tadeusza* posiada powieść Krasickiego *Pan Podstoli*, która wpłynęła prawdopodobnie na charakterystykę Sędziego i dworu soplicowskiego, i przedstawia ważny moment w kształtowaniu treści naszej epopei". Windakiewicz uwzględnił jednak w dalszym ciągu swoich wywodów tylko trzy szczegółowe punkty tego podobieństwa (postać Sędziego w szarafanie, wygląd dworu i „porządek"), a co do reszty dodał: „W *Panu Tadeuszu* możnaby wskazać więcej reminiscencyj z *Pana Podstolego*, zwłaszcza że Krasicki pisał swą powieść pod hasłem *moribus antiquis*, — ale że te nie są przekony-

[1] A. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze Słowiańskiej, wykładana w Kolegjum Francuskiem.* Rok II. Wyd. II. Poznań, Stefański, 1851, s. 102—105 i 128 nst.

[2] S. Windakiewicz, *Prolegomena do „Pana Tadeusza"*. Kraków, Gebethner, 1918, s. 102—104.

wujące (sic!), więc je pomijam". Również prof. Pigoń w swojem wydaniu epopei mickiewiczowskiej (w „Bibljotece Narodowej")[1], w bogatym komentarzu, pomieszczonym w notkach, kilkanaście razy potrąca o pewne drobne podobieństwa między obu utworami; we wstępie do tego wydania, t. j. w rozdziale *Tradycje literackie*, nie zajmuje się jednak *Podstolim*.

Mniej więcej tak samo przedstawia się sprawa w ostatniej pracy Pigonia o *Panu Tadeuszu*[2], gdzie autora interesują bardziej inni pisarze i inne utwory. Ogólnikowy charakter ma wreszcie wzmianka o naszem zagadnieniu w pracy Konst. Wojciechowskiego o Krasickim[3].

Pan Podstoli w stosunku do *Pana Tadeusza* traktowany był dotąd jako jedna ze zwykłych pozycyj tej „literatury obyczajowo-dydaktycznej XVIII wieku", która w jakiś sposób odbiła się na wielkim poemacie Mickiewicza; ale jaki był to sposób, trudno było doniedawna zdecydować, skoro utrwalił się kanon, że „o zapożyczeniach przy Mickiewiczu mówić nie można" (ale np. przy Słowackim — to zawsze można!).

Celem niniejszej notatki jest zestawienie obu utworów i ustalenie tego, co je ze sobą łączy, a przez to samo i roli *Pana Podstolego* w genezie *Pana Tadeusza*. Rozprószone dotychczas uwagi znajdą obfitsze uzupełnienie i może zamkną się w pewną całość.

Zacznijmy od przedmowy F. Dmochowskiego do *Pana Podstolego*, napisanej w 1803 r. Skoro tylko przystąpimy do jej odczytywania, uderzają nas odrazu dziwne jakieś nici, wiążące ze sobą dzieło Krasickiego i dzieło Mickiewicza.

Oto, jak wyraża się Dmochowski o powieści księcia-biskupa:

> Osoba główna tego dzieła wystawia zbiór przymiotów, które czynią szanownego ziemianina. Cokolwiek mówi i czyni Pan Podstoli, oznacza biegłego gospodarza, prawego człowieka, dobrego obywatela. Nie ma on nic świetnego, górnego, okazałego, ale ma serce poczciwe, duszę, którą znamionuje szlachetna prostota, i ten rozsądek mocny, który więcej jest przydatny w życiu, niż dowcip, niż nauka, niż obszerne wiadomości, a połączony z prawością serca, całą wartość moralną człowieka stanowi.

Poczyniono w ostatnich czasach zastrzeżenia co do charakteru Sędziego Soplicy (kwestja, czy słuszne?), lecz mimo wszystko, czytając te słowa Dmochowskiego o Panu Podstolim, mamy przez chwilę wrażenie, że jest to charakterystyka gospodarza soplicowskiego dworu.

Ale czytajmy dalej:

> Wprowadza autor — pisze Dmochowski — wiele charakterów, a każdy w swoich farbach wydaje... Jakże dopiero wydane są obyczaje na-

[1] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Oprac. St. Pigoń. „Bibljoteka Narodowa" S. I, Nr. 83, *passim*.

[2] St. Pigoń, *„Pan Tadeusz". Wzrost — wielkość — sława*. Warszawa, Instytut Literacki, 1934, s. 58 nst.

[3] K. Wojciechowski, *Ignacy Krasicki*. Wyd. II, Lwów, 1922.

rodu! jak uchwycony sposób myślenia, mówienia, obcowania! Trudno jest lepiej Polaka wystawić. Ale nie trzeba tu szukać Polaków, którzy życie swoje w stolicach przepędzili. W stolicach zacierają się rysy narodowe, i ludzie jednego narodu stają się zupełnie drugim podobni. Ale szukać trzeba Polaków ziemianów, gospodarzy, którzy ciągle w swoich powiatach osiedli, i w swoich wioskach większą część życia przemieszkali. Bo w takich ludziach został prawdziwy charakter narodowy.

Już naród polski przelany w bryłę obcych narodów; znikną powoli charaktery, które go znamionowały. Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym składem. W nim czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli ojcowie. W nim poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną, ale miłą wiejskość; poznają razem ich wady, błędy, przywary, przesądy; lecz mimo tego wszystkiego nie będą mieli przyczyny rumienić się, że z nich pochodzą.

W tych kilkunastu zdaniach przedmowy Dmochowskiego, którą Mickiewicz znał z pewnością ze zbiorowego wydania dzieł Krasickiego z 1804 r., każde słowo jest dla nas nieprzepłacone. Każde zdanie idzie na wagę złota. Bo przedmowa ta, mówiąca tak gorąco o powieści Krasickiego, jest zarazem — bezwiednie i jakby *anticipando* — łudzącą w swej trafności charakterystyką *Pana Tadeusza*, który miał pojawić się dopiero w 31 lat później. Zawiera się w niej jakby cały ideowy program *Pana Tadeusza*, wybłyskują przewodnie myśli Mickiewicza przy tworzeniu tego dzieła; kryją się imanentnie nawet pewne elementy jego treści. Dmochowski charakteryzuje znaczenie *Pana Podstolego* w literaturze narodowej niemal takiemi samemi słowami, jakiemi najwybitniejsi badacze Mickiewicza charakteryzowali później znaczenie *Pana Tadeusza*. Z pewnością nie myśleli w danej chwili ani o Krasickim, ani o tej przedmowie; niejeden nie miał jej może wogóle w pamięci — a jednak charakterystyka epopei mickiewiczowskiej układała się im mimowoli po linji myśli i odczuć Dmochowskiego, prawie w kształt jego słów. Stwierdzenie tego faktu ma swoje znaczenie; jest zadziwiającem świadectwem ideowego i treściowego pokrewieństwa obydwu utworów. Inaczej trudnoby było wytłumaczyć sobie taki zbieg okoliczności.

Żywiej od przedmowy powinny atoli przemówić same dzieła, ich teksty. Analogja między niemi zaczyna się też bardzo wcześnie, u samych wrót, bo zaraz w początkowych partjach utworów. Jeśli chodzi o *Pana Tadeusza*, to w księdze I-szej, noszącej znamienny tytuł *Gospodarstwo*.

Zamknijmy na chwilę karty mickiewiczowskiego poematu i spróbujmy wżyć się w nastrój początkowych ustępów *Pana Podstolego*. Owładnie nami zaraz tchnienie mickiewiczowskiej epopei — tak samo, jak — w odwrotnym kierunku — tchnienie *Podstolego* owładnęło Krasińskim, gdy tylko zaczął czytać nowy, mickiewiczowski utwór.

Wszystko zaczyna się tu tak, jak w *Panu Tadeuszu*; rzeczy toczą się w mickiewiczowskiej kolejności. Nie da się to wrażenie odważyć na ważkach aptekarskich — ale dla uważnego czytelnika jest czemś niewątpliwie wyczuwalnem[1].

Gdym był raz w drodze około czasów żniwnych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem, odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, chałupy nawet, wszystko było dziełem jednego człowieka, a tym był Pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, że Pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu.

Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy, domyśliłem się, że to musiał być pan Podstoli...[2]

Czy to jednak istotnie Pan Podstoli wychodzi naprzeciw nas w ten wieczór sierpniowy, w czas żniwny, w ostatnich blaskach zachodzącego słońca? Czy to nie pan Sędzia Soplica? Zauważono już (Windakiewicz) łudzące wprost podobieństwo w rysunku i szczegółach obu postaci:

...Sędzia czaty zmieszał,
I przeciąwszy im drogę, do źródła pośpieszał.
Z wiatrem igrały białe poły szarafana,
I wielka chustka w pasie końcem uwiązana.
Słomiany, podwiązany kapelusz od ruchu
Nagłego chwiał się z wiatrem, jako liść łopuchu,
Spadając to na boki, to znowu na oczy;
W ręku ogromna laska; tak Pan Sędzia kroczy... (III, 343—49)

Pan Sędzia idzie szybko, poprzez wiejący wiatr, śpieszy się — Pan Podstoli kroczy pomału, po gospodarsku, — lecz podobieństwo jest wyraźne.

Po uprzejmem przywitaniu gościa, zaprasza go Pan Podstoli do swego dworu:

Obszerny dziedziniec płot, z kołów wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały.... Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus... naprzeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobrem i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby; na środku stał stół, dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puharami, dzbanami srebrnemi i złocistemi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana.

---

[1] *Pana Podstolego* cytujemy stale wedle wydania Dzieł I. Krasickiego w „Bibljotece najcelniejszych utworów“ (S. Lewentala), Tom II, Warszawa, 1878; *Pana Tadeusza* wedle wydania Pilata w zbiorowej edycji Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza, t. V—VI.

[2] s. 213.

W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy Jejmość nad krosienkami... Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża i wziąwszy go za rękę... rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej lat szesnastu, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza; siedli do niej gospodarstwo, dzieci, dyrektor i ja, panna służebna, matrona jakaś podeszła, i dwóch ojców Reformatów. Podczas stołu były dyskursa, jak zwyczajnie przy pierwszem poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką....

....gdyśmy wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancji. Zastałem pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste; na żadnej wygodzie nie brakowało... Lubo na bardzo wygodnem łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki (s. 214).

Tok zdarzeń, skromny i nieurozmaicony, zamknięty jest tutaj, tak samo, jak w I księdze *Pana Tadeusza*, między popołudniem a nocą, i obejmuje te same zasadnicze człony: opis wsi, opis dworu zewnątrz i wewnątrz, przybycie w gościnę do dworu (równocześnie przyjazd dzieci „ze szkół"), wieczerza wspólna, modlitwa, odprowadzenie gościa na spoczynek.

Są jakieś podobieństwa w opisie otoczenia dworu (drzewa, budynki gospodarskie); Windakiewicz zwrócił uwagę, że Mickiewicz powtarza niemal słowa Krasickiego, pisząc:

Stał dwór szlachecki z drzewa, lecz podmurowany.

Powrót dzieci Pana Podstolego „ze szkół" ma swój równoważnik w przyjeździe Tadeusza, młodego panka, który

.....w dalekiem mieście
Kończył nauki, końca doczekał nareszcie,

a nawet wzmianka Krasickiego o „dyrektorze" (guwernerze) oddźwiękła w mickiewiczowskim opisie powrotu z przechadzki:

....Naprzód dzieci małe
Z dozorcą...

Dzieci te i dozorca znikają potem w poemacie; poprostu niema dla nich miejsca [1].

Za daleko zaprowadziłoby nas szczegółowe zestawianie obu utworów w porządku ich ksiąg i ustępów. Zależało nam w tej chwili tylko na uchwyceniu pewnego identycznego planu w budowaniu początkowej partji jednego i drugiego dzieła.

Siła wpływu *Pana Podstolego* na epopeję mickiewiczowską zaznacza się przedewszystkiem w konstruowaniu przez

[1] Takich drobiazgowych analogij możnaby doszukać się więcej. Kto wie, czy Pani Sędzina, żona Sędziego, z I redakcji *Pana Tadeusza* (poeta napisał tam: „stary Podkomorzy z Sęstwem, wiodąc żonę pod rękę, otoczon rodzeństwem"), która znika też bardzo szybko, nie miała odpowiadać Pani Podstolinie? — Do wieczerzy zasiada Bernardyn, jak u Krasickiego „ojcowie Reformaci". — W pokojach tu i tam są portrety sławnych ludzi i t. d.

Mickiewicza osobowości Pana Sędziego i tego ducha gospodarsko-obyczajowego, którym tchnie całe Soplicowo.

Nie posiada Soplica rozpędu reformatorskiego Pana Podstolego (przynajmniej z pierwszych ksiąg powieści Krasickiego), nie posiada jego wykształcenia (o bibljotece w Soplicowie ani słychać!), ani jego szerszych horyzontów, ale mimo to wziął z niego bardzo wiele; jest to jakgdyby Pan Podstoli zmodyfikowany i przystosowany przez poetę do ciaśniejszych warunków i węższych widnokręgów nowogródzkiego świata.

Pierwsze dziedzictwo Sędziego po jego poprzedniku z XVIII wieku — to zrośnięcie się z ziemią i świetny zmysł gospodarsko-rolniczy.

Już zboże dojrzałe było, — pisze Krasicki — a jak mogłem zmiarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się należało. Z pociechą zapatrywał się Pan Podstoli na swoje, ledwie okiem przejrzane łany, przyodziane wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczajnej powietrza influencji; u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednaki... (s. 215).

I u Pana Sędziego użątek „pod strzechą zmieścić się nie może", i u niego

Widać, że okolica obfita we zboże,
I widać z liczby kopic, co wzdłuż i wszerz smugów
Świecą gęsto, jak gwiazdy, widać z liczby pługów,
Orzących wcześnie łany ogromne ugoru,
Czarnoziemne, zapewne należne do dworu,
Uprawne dobrze nakształt ogrodowych grządek:
Że w tym domu dostatek mieszka i porządek (I, 32 nst.).

Ten „porządek" — oto główna zasada, oto tajemnica całego ducha gospodarskiego w Soplicowie, przejęta najniewątpliwiej przez Pana Sędziego wprost od Pana Podstolego. Powtarzanie hasła o porządku, posługiwanie się wyrazem „porządek", jako pewnego rodzaju terminem technicznym, jest czemś wysoce znamiennem w utworach Krasickiego i Mickiewicza. Uwydatnił to już prof. Windakiewicz. W *Panu Podstolim* ustawicznie czytamy o porządku.

Obeszliśmy stodoły, gumna, obory; zwiedziliśmy śpichlerz, browar, gorzelnię. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie (s. 288). — Słowa Podstolego: „Porządek duszą jest wszystkich rzeczy; dobrem a jednostajnem rzeczy ułożeniem świat trwa" (s. 238); Porządek każdej (rzeczy) właściwe miejsce oznacza; jednakie zgromadza, podobne zbliża itd. (tamże); Rząd dobry wzniósł małe państwa, wielkie nierządem upadły (tamże). — Za dobrym rządem idzie ochędóstwo, przymiot istotny uczciwego gospodarstwa (s. 239). — Wszędzie zastałem i porządek, i gruntowność, i obfitość. Nie byłoć wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokolwiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem (s. 332). — Winszowałem mu (p. Łowczemu) tak pięknego porządku, i w domu, i w gospodarstwie (tamże). — Porządek wydawał się wszędzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującej, iż z ochotą wypełniali to wszystko, co im było zlecone.

To tylko wiązanka przytoczeń; w powieści Krasickiego mowa jest o porządku w domu Pana Podstolego i jego przyjaciół — daleko częściej; „rządny pan“ i „rządny dom“ osiągają tu miarę ideału, a *Rozmowa o porządku i rządzie domowym, tudzież o ochędóstwie* (s. 238—239) stanowi jakgdyby kanon tej polskiej ekonomiki.

W *Panu Tadeuszu* napotykamy przeszczepioną do Soplicowa tę samą ideę porządku. Powtarzam za Windakiewiczem miejsca najbardziej uderzające:

Że w tym domu dostatek mieszka i porządek (I, 38)
Jako w porządnym domu i obrok i siano (I, 145).
Nikt tam nie rozprawiał o porządku...
A każdy mimowolnie porządku pilnował (I, 218)
Tym ładem, mawiał, domy i narody słyną,
Z jego upadkiem domy i narody giną.
Więc do porządku wykli domowi i słudzy (I, 222—24).

Dodajmy jeszcze inne:

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesoło, lecz w porządku... (I, 210 nst.)
Goście weszli w porządku i stanęli kołem... (I, 300).
Przy śniadaniach Pan Sędzia, choć nierad, pozwalał
Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał (II, 489).

Znamienne są te wyrażenia szczególnie dla księgi I-szej, zostającej — jak już wiemy — pod najsilniejszym wpływem *Pana Podstolego.*

W praktykowaniu tego „porządku“ trzyma się Pan Sędzia ściśle metod swego ideału.

Sędzia, choć utrudzony, chociaż w gronie gości,
Nie chybił gospodarskiej, ważnej powinności;
Udał się sam ku studni. Najlepiej z wieczora
Gospodarz widzi, w jakim stanie jest obora;
Dozoru tego nigdy sługom nie poruczy,
Bo Sędzia wie, że oko pańskie konia tuczy (I, 242 nast.).

Pan Podstoli czynił tak samo:

Niedość jest porządek w dom wprowadzić, kto go ustawiczną czujnością utrzymywać zaniedba; niedość służących napominać, kto w ich sprawy nie wejrzy; niedość postawić urzędnika, kto na tego urzędnika nie będzie miał oka... Sługa, choć najlepszy, oka pańskiego potrzebuje... Z tych więc powodów nie grzeszy ten pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi cząstkę dnia swego poświęca... (s. 237).

Od Pana Podstolego nauczył się również Sędzia Soplica dobrego obchodzenia się z poddanymi, dbałości o chłopa. Bartek Prusak zbija ostro podczas Rady w Dobrzynie zarzuty Gerwazego:

Pan Sędzia ciemiężyciel? On pierwszy zabraniał,
Ażeby się chłop przed nim do ziemi nie kłaniał,
Mówiąc, że to grzech. Nieraz u niego gromada
Chłopska, ja sam widziałem, do stołu z nim siada;
Płacił za włość podatki... (VII, 337—41)

A Ekonom, podczas śniadania myśliwskiego, wprost wyrzuca Sędziemu jego względność wobec chłopa. Pan Sędzia „na morgach chłopskich broni robić polowanie", a jeśli się coś podobnego zdarzy, to

Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
To Pan mu kopę oddasz, i jeszcze nie kwita,
Często chłopi talara w przydatku dostali.
Wierz mi Pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli i t. d. (II, 678—83)

Ale Pan Sędzia nie słucha tych uwag. A kiedy na zaręczynach Tadeusza z Zosią odbywa się akt uwolnienia włościan przez młodą parę przyszłych dziedziców, to nie dzieje się to z pewnością bez aprobaty starego Soplicy.

W tym stosunku dworu soplicowskiego do chłopów wieje duch poglądów Pana Podstolego. Sprawie tej poświęca Krasicki wiele miejsca, aby przytoczyć np. osobny rozdział p. t. *Przywiązanie poddanych do pana Podstolego, uwagi względem obchodzenia się panów z poddanymi* (s. 242 nst.), rozdziały o dzieciach wiejskich, o budowie chałup, o odzwyczajaniu chłopów od pijaństwa, o opiece nad chorymi włościanami, wreszcie o wolności poddanych. Pan Podstoli nie jest bezwzględnym zwolennikiem nadawania wolności ludowi wiejskiemu; jest na to zbyt człowiekiem starej daty. Powiada: „mnie się zdaje, iż zdatniej poddaństwo osłodzić, niż je znieść". Ale z drugiej strony nie sprzeciwia się temu, czyni tylko zastrzeżenia: „Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, starajmy się pierwej uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru; a dopiero, gdy będą w tym stanie, nadajmy im z własnością takową wolność, jaka im ma być przyzwoita". Trudno się dziwić; przecież i w *Panu Tadeuszu* idea uwolnienia włościan wychodzi od młodych, przychodzi na Litwę z wojskami napoleońskiemi.

Ten sam Pan Podstoli staje jednak gorąco w obronie doli poddanych, ostro potępia nieludzkich panów, i wygłasza cały traktat o potrzebie i pożyteczności dobrego postępowania z ludem.

Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać — jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych, winują ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopi lepiej od wszystkich innych całej okolicy, śmiele mówić mogę, że mnie kochają, buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni; tego przymiotu podłe dusze nie znają (s. 244).

Podczas dożynków „gromada chłopska... siada do stołu" z panem Podstolim i jego rodziną. Zupełnie, jak w Soplicowie podczas zaręczyn.

Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszyscy zasiedli, ks. pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz... Pobłogosławił jadło.

Zaczem siadł Pan Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z panią Podstoliną, z pannami Podstolankami dziewki, z panami Podstolicami parobcy, — i trwała uczta dość długo w noc (s. 270).

„Zwyczaj ten — mówił Pan Podstoli — u mnie od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali". Pan Podstoli otacza swoich włościan wszechstronną opieką, a i przy polowaniach nie zapomina o tem, „że polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane"... (s. 264).

Pan Sędzia Soplica lubi „dyskursa". Któż ich zresztą z starszej szlachty nie miłuje? Bo i Pan Podkomorzy, i Pan Wojski, i inni. Ale dyskurs Pana Sędziego ma pewien specjalny charakter, który możnaby śmiało nazwać zapożyczonym od Pana Podstolego. Ciekawe jest, że taki typowy dyskurs Pana Sędziego występuje właśnie w I-szej księdze *Pana Tadeusza*, która zostawała pod bezpośredniem tchnieniem powieści Krasickiego. Co więcej, ta przemowa Pana Sędziego (przy wieczerzy w zamku) miała być — jak wynika z badania autografów — pierwotnie dwa razy dłuższa, gdyż miała obejmować i to, co mówi dzisiaj Pan Podkomorzy; Pan Sędzia miał mówić nietylko o grzeczności, ale także o modach. Otóż pozwalamy sobie zauważyć, że przemówienie Pana Sędziego zarówno pod względem formalnym, jak i treściowym urodziło się z słynnych wypowiedzeń Pana Podstolego, z których spleciona jest cała powieść księdza biskupa warmińskiego.

Wtrąćmy tu odrazu inne spostrzeżenie: t. zw. treści (streszczenia), podawane przez Mickiewicza przed poszczególnemi księgami, nietylko odpowiadają lokalnie podobnym streszczeniom przed poszczególnemi ustępami powieści Krasickiego, lecz zachowują w przeważnej mierze stylizację tych streszczeń, ich typ, ich nazwę. Wrócimy do tej sprawy później. Narazie zaznaczamy, że takie tytuliki, jak *Ważna Sędziego nauka o grzeczności, Podkomorzego uwagi polityczne nad modami* lub później: *Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami, Uwaga Podkomorzego nad kometami, Uwagi Gerwazego* i t. d. — przypominają odrazu całe dziesiątki podobnych tytułów u Krasickiego: *Uwagi Pana Podstolego o rolnictwie, Rozmowa o modach i o stroju dawnym polskim, Uwagi nad wychowaniem domowem i szkolnem, Rozmowa o porządku i rządzie domowym, Uwagi Pana Podstolego nad gośćmi*, uwagi nad postępowaniem w towarzystwie, nad rozmowami towarzyskiemi, uwagi nad uszanowaniem dla wieku, urzędu, światła, rodziców — i tak niemal bez końca. Przemówienie Pana Sędziego i jego pierwotny dalszy ciąg, t. j. przemówienie Pana Podkomorzego (razem wiersze I, 338—496), ujęte są zatem w kształt podobnych uwag czy rozmów.

Lecz nietylko sama nazwa im się dostała. Również tok

tych „uwag“ jest podobny; także treść i bieg myśli świadczy o pokrewieństwie z poglądami bohatera powieści Krasickiego. Przytoczmy analogiczne myśli *Pana Podstolego*:

Niegdyś — mówił dalej Pan Podstoli — znaczniejsi obywatele w ojczyźnie naszej ...trzymali dwory licznością okazałe. Nie dlatego oni to czynili, iżby przeto dumie własnej dogodzić chcieli, ale żeby i wewnętrznem domów utrzymaniem czynili ojczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką: ta nie szła na jurgielt i podłe usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystojna i zacna młodzież do starszych dlatego, aby zbliska przypatrywała się ich cnotom, z przykładów korzystała, a przysłuchując się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych... tak u nas domy pańskie szkołami były obyczajności i miłości ojczyzny... (s. 342).

Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież; obywatele możniejsi samotnie żyją, a z tem wszystkiem zbiory przodków idą w rozsypkę... (s. 343).

Garnęła się więc młodzież szlachecka nie dla jurgieltu... ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocji i wsparcia. Nie nowina to była razem w senacie zasiadać promowanemu z promowującym. Dawca dobrodziejstwa nie podnosił się w pychę; ten, który dobrodziejstwo uznał, nie wstydził się być wdzięcznym. Owszem, te wzajemne szczęścia przemiany kojarzyły uprzejmość obywatelską, i trafiało się nieraz, iż oddał stokrotnie następcom ten, który pierwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął... (s. 343).

Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub niezaproszonego przyjmuje, trzeba, iżby mu dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć, przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie, i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonje nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem, zrażają gościa, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności... Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce; gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło... (s. 306).

Jakoż ludzkość, jeżeli z jednej strony służy ku zabawie, z wielu innych ma swój użytek. Przez nią się przyjaźń wszczyna i rozkrzewia; przez nią się poznanie gruntowne ludzi nabywa..., przez nią wiejskiego życia osobność i jednostajność słodzi się: zgoła wszystkie jej skutki łączą wdzięk z pożytkiem (s. 315).

Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi; te najsprawiedliwsze, które każą czcić wiek, urząd, doskonałość i w wyższym stopniu pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodami uszanowanie winne starcom, urzędnikom, mędrcom, rodzicom; rzecz jest oczywista i wsparta odgłosem wieków... Wiek sędziwy zawsze i sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał... Skłaniaj się przed siwą głową — mówi pismo Boże — a w tym wyrazie przepis, jak zwierzchnie starce czcić.. Rządcy narodów namiestnikami są bożymi, a urzędnicy ich miejsce zastępują; winniśmy im więc, obok posłuszeństwa uszanowanie takie, jakie ich urzędowi i naszej podległości przystoi... Doskonalszym od nas, czy to w cnocie, czy w nauce, sprawiedliwiej uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, wola starszego i urząd... Najuroczystszy i najściślejszy jest obowiązek szanowania rodziców... (s. 358—359).

Szanować ich, że urzędnicy, że starsi, należy; a że dobrymi są urzędnikami i umieją starszeństwa użyć, we dwójnasób ich jeszcze szanować trzeba... (s. 252).

Oto są rozrzucone u Krasickiego, w *uwagach Pana Podstolego*, części tej mozaiki, którą nazywa się „nauką Pana Sę-

dziego o grzeczności". Mówiąc tak, nie twierdzimy, aby Mickiewicz wprost na nich się opierał, aby skwapliwie pochwytywał ten budulec; wolno jednak przypuścić, że cały zespół tych uwag Krasickiego nie był mu obcy, że mu one utkwiły w pamięci i że skorzystał z nich na swój sposób, jako z momentów, należących do ustroju staropolskiego życia.

Przejdźmy do mowy Pana Podkomorzego o modach, szukając znów analogicznego materjału w *Panu Podstolim*. Chodzi naturalnie o modę cudzoziemszczyzny, o typy „modnisiów" i „fircyków" w rodzaju Pana Podczaszyca z oszmiańskiego powiatu. Jednego takiego prezentuje nam w swojem opowiadaniu ks. Pleban, wychowawca i przyjaciel Pana Podstolego.

Wysilają się — mówi on — rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym stanie, gdy dziatki swoje do cudzych krajów wyprawują... Po kilkuletniem, a bardzo kosztownem pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzyma ucieszył. Poprzedzają peregrynanta listy dłużników, a opłaciwszy sowicie podróż, zmartwieni rodzice tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swój gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje; a zamiast poczciwych maksym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś przeciwne zdania obwieszcza. Co miał dobrego w ojczyźnie, zapomniał i porzucił, co najgorszego zagranicą znaleźć mógł, przyniósł (s. 362—3).

Niedawnemi czasy — ciągnie dalej ks. Pleban — widziałem u Pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mil kilka stąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze, stangret ani po naszemu, ani po niemiecku, służący ustrojeni po dziwackiemu, on sam jakowąś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisywałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczajnej nam niewiadomości; udałem się więc do mego kolatora, pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choć to on nieraz i w Warszawie bywał.

Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć, pan Podstoli wstęp zaczął rozmowy od pytania: jakie daje zdania... o tem, co widział w peregrynacji swojej? I dowiedzieliśmy się z odpowiedzi przeplatanej francuczyzną (bo, jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem polskim niektóre rzeczy wyrażać), iż te tylko chwile mianował życiem, które zagranicą, a osobliwie w Paryżu przepędził. Nie pamiętam, co on nam dalej bajał, to wiem, że się rzecz jedna drugiej nie trzymała, iż powziął ton decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacji onych do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły; na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo uśmiechem albo podniesieniem ramion odpowiadał, a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych, już się i ku bluźnierstwu zabierało, o co, jakem słyszał, u panów nowomodnych, naszych peregrynantów, nie trudno. Powrócił, słyszę, mimo woli rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu, uwięziony za długi; słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe miejsca odwiedzają (s. 363).

Innym podobnym okazem „fircyka" jest „pan Kasztelanic", odwiedzający gościnny dom Pana Podstolego. Krasicki zwraca tutaj szczególną uwagę na opis jego „dryndulki" czy „karjulki":

Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mojego kolasa, i gdy z powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na no-

gach, padł na ganek i ledwie mnie nie wywrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy szedł imci pan Kasztelanic, zaczął komplement, przepraszając za eturderją *Żokiejsa* swego (s. 381).

Pomiędzy „panem Kasztelanicem" a Panem Podstolim toczy się teraz — po wprowadzeniu gościa do dworu — charakterystyczna rozmowa, w której ten modny panicz przypomina raczej mickiewiczowskiego Pana Hrabiego, niż Pana Podczaszyca z opowieści Podkomorzego. Kasztelanic krytykuje polskie drogi, a wychwala francuskie „proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających", chwali swój powozik, który nazywa „Wiski", i swoich chłopców, których nazywa „Żokiejsami", prostując ciągle Pana Podstolego.

Kasztelanic opowiada, jak się raz omal że nie wywrócił ze swego powoziku, zaczepiwszy o drzewo w pewnym lesie, w Anglji.

Byłbyś Waćpan spadł z wysoka — rzekł Pan Podstoli — a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabieżeć takowym przypadkom... nie możnaby to więc trochę zniżyć tych kolasek? — *Wisków* — przerwał pan Kasztelanic. — Tak jest, *Wisków* — rzekł pan Podstoli.

Albo znowu:

Podstoli: Kiedyś Waćpan przyjechał, wyżej siedziałeś, niż ganek jegomościn, a waćpana chłopiec... — *Żokiejs* — przerwał Kasztelanic. — Tak jest, *Żokiejs* — rzekł pan Podstoli.

Bardziej znamienny ze względu na hrabiego, bohatera z pod Birbante-rocca, jest inny ustęp:

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać pan kasztelanic przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w największem niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród bijących... Z batalji przyszło do szturmu, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się imćpan Kasztelanic zwłaszcza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał... rzekł pan Podstoli: to wino stare, mocne, boję się, żeby inflamacji nie powiększyło. — Gdy upewnił pan Kasztelanic, iż go gardło nie boli, — Przepraszam za moję troskliwość — rzekł [pan Podstoli] — ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory. — Tak teraz noszą we Francji — rzekł pan Kasztelanic (s. 382—83).

Pan Podstoli w czasie całej rozmowy ironizuje najwyraźniej swego gościa — lecz ten, zadufany w sobie, zupełnie nie poznaje się na tem.

Galerja modnych paniczów w powieści Krasickiego nie wyczerpuje się atoli na tych dwóch postaciach. Czytamy jeszcze o takim, co przebudowuje prawie nowy pałac ojcowski, wprowadzając modne schody, modne malowidła, modne szpalery.

— Pierwszy pokój był malowany w architekturze bardzo gustownie.
— I to myśli jegomość odnowić — rzekł znowu wzdychając murgrabia.
— A co będzie na tem miejscu? — pytałem się.
— Powiada pan architekt, że tu będzie historja jakiegoś Donkiszota.

Widać Don Kichot, prototyp naszego Hrabiego, popularny był w kołach modnisiów XVIII w (zob. s. 392).

Inny modnis (s. 275) wyrzuca precz portrety swoich przodków, „bo te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie z brodami, wąsami, czuprynami, w ferezjach, jak stangreci"..., jeszcze inny, pan Podkomorzyc (s. 219), uznaje tylko dzikie, angielskie ogrody.

Ale i pani Telimena mogłaby w powieści Krasickiego odnaleźć swoje siostry przyrodnie.

Matka tutejszego dziedzica — oto opowieść o jednej z nich — wychowana była w mieście stołecznem, i ile możności po zamężciu uczęszczała do niego, nakoniec pod pretekstem edukacji jedynaka, ciągłą tam założyła rezydencję... Jejmość... wielką miała odrazę do narodu polskiego. [Telimena przecież nie idzie tak daleko!] i jakby się urodziła zagranicą, w każdej okoliczności czyniła porównanie narodu polskiego z cudzoziemskim, a w tem porównaniu zawsze lepiej było u obcych, niż u nas (s. 301).

Albo znów inna: ...Zaczął opowiadać pan Podstoli, jako niedawno była w ich domu pani jedna wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkonastoletniej niebytności majętność swą odwiedzić... Odwiedziła nas w kilka dni po swojem przybyciu i ledwośmy ją mogli poznać, nie dlatego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy.... ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się być tą, którąśmy dawniej znali... Pierwsze rozmowy zaczęły się od pożałowania wieśniaków [t. j. szlachty wiejskiej], którzy prawda, mówiła, niewinne życie pędzą, ale ta jednakowa niewinność, jej zdaniem, tak nudna, że lepiej być mniej niewinnym, a lepiej się bawić. Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miodopłynność jej wymowy. Reszta świata — step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo; w tem tylko jednem miejscu ludzie i życie (s. 357).

Czyżby pani Telimena, nudząca się w Soplicowie, a stęskniona zawsze za „Peterburkiem", porównywająca wieś ze stolicą i zwyczaje polskie z rosyjskiemi — nie pozostawała w bliższem pokrewieństwie z temi modnemi damami?...

Postaci modne, które wywiedliśmy tutaj na scenę w związku z uwagami Pana Podkomorzego o modach, pozwalają nam teraz poruszyć wogóle kwestję tzw. mody w *Panu Tadeuszu* i nawiązać — po dłuższej dygresji — znowu do centralnej (dla naszego zagadnienia) postaci Sędziego.

Jeżeli „porządek" jest jednem hasłem, dominującem w początkowych partjach *Pana Tadeusza*, — to drugim takim, ustawicznie akcentowanym i powtarzanym wyrazem jest — moda. Tamto ma sens afirmatywny, to negatywny; porządek propaguje się w Soplicowie, z modą się walczy. Pan Sędzia i jego towarzysze mówią ciągle o modzie, zwalczają jej niemądre strony, ironizują na jej temat. Moda jest czemś bardzo niepopularnem w *Panu Tadeuszu*.

Bo Sędzia nigdy nie chciał, według nowej mody,
Odsyłać konie gości żydom do gospody (I, 146).

... ...Dziś nowym zwyczajem
My na naukę młodzież do stolicy dajem... (słowa Sędziego, I, 340)

Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka... (I, 364),

Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia
Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia.
Ach ja pamiętam czasy, kiedy do ojczyzny
Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny! (Podkomorzy, I, 413 nst.),

Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory; —
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory (I, 431).

Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie
Piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie,
Milczał... (I, 455 nst.)
Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł Markiza;
Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,
A natenczas tam w modzie był tytuł Markiza.
Jakoż, kiedy się moda odmieniła z laty,
Tenże sam Markiz przybrał tytuł Demokraty;
Wreszcie z odmienną modą, pod Napoleonem,
Demokrata przyjechał z Paryża Baronem;
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą,
Z Barona przechrzciłby się kiedyś Demokratą.
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi (I, 470 nst.)

Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędki,
Nie daje czasu szukać mody i gawędki (I, 485).

Wzmianki o modzie, prawie zawsze jako o czemś ujemnem, lekkiem, grymaśnem, niegodnem szacunku — powtarzają się i w dalszym ciągu poematu, chociaż najobfitsze są w księdze I-szej.[1]

Kampanja przeciwko modzie toczy się w *Panu Tadeuszu* pod znakiem „starego obyczaju", „dawnego obyczaju". A prowadzą ją liczne osoby poematu: Sędzia, Podkomorzy, Wojski, Gerwazy, Maciek Dobrzyński. O dwóch pierwszych była już mowa. Jakżeż pyszny jest Pan Sędzia, gdy mu się nie podoba nawet zagraniczna ustawa łowiecka:

---

[1] Piękna byłaby sława, ażeby pan taki
Wedle dzisiejszej mody jeździł na szaraki (Wojski, I, 798—99)

..... nie było porządku,
Jaki się przy obiadach i wieczerzach chowa,
Była to w staropolskim domie — moda nowa... (II, 486 nst.)

Tutaj „porządek", związany z staropolskim trybem, wprost przeciwstawiony jest „modzie".

Albo jeszcze:

Godzieneś pochwał, rzecze, Hrabio, mój sąsiedzie,
Że dbasz o interesa nawet przy obiedzie,
Nie tak jak modni wieku twojego panicze,
Żyjący bez rachunku... (Podkomorzy, V, 570 nst.)

Niestety! już i do nas włazi moda nowa.
Niejeden panicz krzyczy, że nie cierpi zbytków,
Je jak żyd, skąpi gościom potraw i napitków,
Węgrzyna pożałuje, a pije szatańskie
Fałszywe wino modne, moskiewskie, szampańskie...
(XII, 200—204).

.....Niech tam sobie kto chce chwali
Niemców cywilizacją, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa,
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą;
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie (II, 665—675).

Lub znowu gdy na zaręczynach Tadeusza i Zosi przenosi wiejską muzykę ponad wspaniałą kapelę wojskową:

Wiesz, że dzisiaj synowca mego zaręczyny,
A dawnym obyczajem jest naszej rodziny,
Zaręczać się i żenić przy wiejskiej muzyce... (XII, 623—25).

Wojski w imię tego starego obyczaju nie uznaje polowania na szaraki; Gerwazy woła do Kniaziewicza: „porzućcie te rożny, niemieckie szpadki, to wstyd szlacheckiemu dziecku nosić ten kijek...“; ale najbardziej wymowny jest chyba Maciek Rózeczka, gdy obaczywszy Rejenta we francuskim fraku, po dwakroć krzyczy „głupi!“ i jak oparzony wylatuje z Soplicowa.

Sędzia Soplica, jego dwór, rówieśne mu starsze pokolenie — stanowią twierdzę obronną staropolskiego obyczaju, najeżoną działami w stronę atakującej „mody“.

Jakżeż wygląda ta sprawa w *Panu Podstolim?* Bohater powieści Krasickiego nie jest tak zagorzałym przeciwnikiem wszelkich reform obyczajowych, jak Sędzia Soplica. Bo Panu Sędziemu ani się śni o nowych sposobach w uprawie roli, o higjenie chałup chłopskich, o sprowadzaniu obcych rzemieślników, racjonalnej gospodarce lasowej itd.; a przynajmniej nic o tem nie słyszymy. Ale do mody odnosi się Pan Podstoli z pełnem lekceważeniem, a walka z „nową modą“, z „obcą modą“ odbywa się w powieści Krasickiego równie często i intensywnie, jak w epopei mickiewiczowskiej.

Stateczność (tu : upór) jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źródłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom, oznacza dziwaka; ale też boli to człowieka przystojnego [poważnego], gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy pamiętam, a chyba z przymusu za modą idę... Kraje, w których kunszta kwitną i którym się przez to nasz zbytek opłaca, mają rację coraz wymyślać co nowego. Ale my powinnibyśmy się postrzec na takowem ułudzeniu itd.

Rzuca się młodzież nasza do francuskiego stroju, i tak już został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem posłem, u pewnego stołu, między czterdziestą perukami znalazła się tylko jedna czupryna, — a ta była moja. Śmieszno mi było, gdym w pośrodku rodaków wydawał się cudzoziemcem...

Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali... Nie uwłaczam ja strojowi francuskiemu wdzięku, ale mnie nikt w tem nie przepisze, żeby nasz polski nie miał być i wygo-

dniejszy i poważny... I to zdaje mi się... iż porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju oznacza jakowąś preferencją; z niej pomału rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Polaka, w wieku dojrzałym,.... nie mogę się utrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku... itd. Wchodzę dalej w myśli jego, i kończę na śmiechu... (s. 220—221).

Pan Podstoli powraca często w swoich „uwagach" do rozmowy o modzie, która jest „wyrazem przedtem nieznajomym, a oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych" (s. 357). Tak zwani „nowomodni" czy „nowogrzeczni" spotykają się z jego krytyką — dawny obyczaj znajduje w nim gorliwego obrońcę.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdym znienacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*. — Nie zawsze napisy prawdę mówią — rzekł pan Podstoli — starajmy się, o ile możności, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku [dworze] ta sama była inskrypcja; wystawiwszy ten nowy, znowum ją na dawnem miejscu położył (s. 287).

Moribus antiquis — to dewiza Pana Podstolego, przyjęta przez Krasickiego za motto-dewizę całego utworu. Trzymać się wiernie (ale nie bezkrytycznie) obyczaju przodków, z nowości przyjmować tylko to, co racjonalne, koniecznością uzasadnione, a niesprzeczne z zasadniczą linją tradycyj narodowych.

Oto kilka przykładów rozumowania Pana Podstolego, nieobojętnych dla *Pana Tadeusza*.

Między wielu nieszczęściami — rzekł — które nam teraźniejsze czasy przyniosły, te za największe sądzę, iżeśmy się uchylili od śladów poczciwych przodków naszych... Czcić Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdem miejscu było rzeczą powszechną; teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka... Trafiło mi się być nieraz w gromadnych posiedzeniach, z żalem uważałem, iż rozmowy na tem się po większej części zasadzały, aby z cnoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru przywozi bezbożność, zuchwale swój towar przedaje... (s. 326).

Zwyczaj był ściśle zachowany w domu pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był duchowny, dawał błogosławieństwo. Żem tego w miastach nie widział, postrzegł gospodarz... i tak mówił: „Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc Bożą, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użycza strawy stworzeniu swojemu. Ojcowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogobojni podawali ku działaniu" (s. 356).

Ta wzmianka o modlitwie przy jedzeniu (praktykowanej również stale w domu Pana Sędziego Soplicy) prowadzi do pytania, jak zapatruje się Pan Podstoli na dwa ważne elementy życia i obyczaju staroszlacheckiego, tj. na uczty i polowania, które tak ważną rolę grają w *Panu Tadeuszu*. W powieści Krasickiego „stół" i „jedzenie" pojawiają się na

bardzo wielu kartach. Pan Podstoli wyraża przekonanie, że sztuka kulinarna, podobnie jak i sztuka przyjmowania gości, stanowi doniosły moment w całości ekonomiki szlacheckiego domu.

Gospodarz, między innemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzowstwie. Kiedy ja gdzie dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz wiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu z kucharzem rozmowa, a tak i on się uczy, i ja wiadomości nabieram, i stół zyska. Jak zastawić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia; przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę... (s. 309).

W Soplicowie niema pani domu, jest tylko ochmistrzyni; ale pan Wojski Hreczecha starczy pod względem kuchmistrzostwa i za pana i za panią domu: jego rola przy stole i w kuchni jest doskonałą realizacją postulatu Pana Podstolego.

Tylko, że w domu Pana Podstolego stopa stołu i kuchni nie ma tej wysokiej skali, jaką widzimy w bardzo zamożnym, prawie pańskim domu Sopliców (prawda, że są tam wtedy dnie wyjątkowe, gościnne).

Nie obaczysz waćpan — mówił... Pan Podstoli — na moim stole piramid i marcypanów, bo u mnie raz wraz ta maksyma, aby być takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Że stołowników wiele, jadła będzie dostatkiem; ale co dom ma, tem się raczą wszyscy kontentować, a że wykwintów nie znajdą, z tego się, ile łaskawi, nie zgorszą (s. 309—10).

Podaje też Krasicki w powieści swojej — podobnie jak później *Pan Tadeusz* — *menu* szlacheckiego stołu w różnych okolicznościach, a tych obiadów, wieczerz, śniadań, przyjęć i uroczystości jest tutaj niemało. Opis kulinarny — jak u Mickiewicza — cieszy się życzliwością pisarza. Dowiadujemy się więc, jak to Pan Podstoli idzie w południe z ojcami Reformatami i księdzem proboszczem do „apteczki" domowej na wódkę („tam Pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaków, wybrał niektóre"), przyczem podrwiwa sobie z modnisiów, którzy staropolską gorzałkę lub wódkę przezwali teraz likworem. „Napić się porcji wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno". Jest opis obiadu w domu Podstolego: sztuka mięsa przerastała, kapłony tuczne, jarzyny wyborne, a obok wina „wystałego, klarownego, zielonawego", zwanego „brzoskwiniowem" — przedewszystkiem tradycyjny miód polski, o którego zaletach wygłasza Pan Podstoli cały ciekawy dyskurs. Wogóle kielich wina — mimo wielkiego umiarkowania Pana Podstolego — przerywa bardzo często poważną dyskusję w jego domu, to znowu przeciwnie ułatwia pogawędkę towarzyską z gośćmi; rozmowy i uwagi o jedzeniu, stole, kuchni są w powieści równie częste, jak samo jedzenie, choć może bez mickiewiczowskiej dokładności (por. np. w *Panu Tadeuszu* opis bigosu, wódki gdańskiej, kawy itd.). Kiedy indziej jesteśmy na wielkiem przyjęciu u teścia

córki Pana Podstolego, którego rezydencja przypomina już nie dwór, ale zamek. [1]

W sali był stół na czterdzieści osób, w drugiej izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowy był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, toż samo względem dam zachowane było. Że stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszyscy do pierwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło nas przeszło pięćdziesiąt... Siedziałem, z jednej strony zupełnie nakryty rogówką jejmość panny sędzianki starszej, z drugiej strony tak ściśniony obszerną nader cyrkumferencją imci pana podsędka, żem bokiem siedzieć musiał i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde poruszenie moje dolegało jejmość pannę sędziankę, a do tego bałem się, iżby bogata materja jej sukni, którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto być tylko świadkiem owej wieczerzy, a ruszywszy się z miejsca bawić dyskursem sąsiadkę moję... (s. 329).

Takie były kłopoty z sąsiedztwem elegantki XVIII w. przy stole. Telimena była przecie zgrabniejszą...

Jest rzeczą charakterystyczną, że w *Panu Podstolim* znajdujemy również obszerne wzmianki o kawie. Jest osobny rozdział *Rozmowa o kawie, o początku używania i jej skutkach* (s. 427 nst.), to znowu *Uwagi nad wódką, kawą i herbatą* (s. 329 nst.). Kawą raczą się często goście Pana Podstolego i jego przyjaciół, rano czy po obiedzie, szczególnie panie.

Na nieszczęście — skarży się żartobliwie pan Łowczy (s. 330) — weszła w modę kawa i herbatka. Wydatek to nielada na te damskie łakotki, a kiedy się człek domowej anyżkowej albo kminkowej napije, i lepiej się posili, i posiłek mniej drogi... A tu trzeba tymczasem dla naszych żonek imbryczków, łyżeczek, tac, puzderek na cukier, a wszystko to musi być srebrne, a wszystko z Gdańska, albo Auszpurga, albo z Norymbergi. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką, mospanie, a ta skorupa, że na niej kwiatek, i gdzieniegdzie nibyto pozłota, bardzo wiele kosztuje. Bodaj-to nasi ojcowie, mospanie; ja pamiętam, żeśmy dzieci nigdy tych specjałów nie znali; w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo z serem, a czasem kiełbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrów...

— Ja z panem moim sąsiadem jedno trzymam — rzekł Pan Podstoli.

— Ale nie ja z moją sąsiadką, panią łowczyną — rzekła pani Podstolina, śmiejąc się. Broniemy kawy i herbatki, a to dlatego, iż te trunki zdrowe, i nieinaczej do nas przyszły, tylko jako lekarstwa.

— Znać to — rzekł pan łowczy — bobyście się gotowe cały dzień leczyć...

— Co się tycze drugiego zarzutu — [mówi pani Podstolina], tak nań odpowiadamy: równie się tłuką filiżanki, jak i kieliszki, a więcej bez porównania psuje się w domu szkła, niż farfur. Przesadzać się na porcelanę nie przystoi, ordynaryjna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy, raz ze srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci... (s. 330—331).

---

[1] Dom był murowany, staroświecki, środek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek na słupach kamiennych, sień obszerna ze sklepieniem, sala po lewej ręce jeszcze obszerniejsza od sieni, mury okryte staremi i trochę nadbutwiałemi szpalerami... Gdzie niegdzie były lustra posrebrzane, a w każdem świeca... Okna niewielkie, żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny itd. (s. 328).

Pan Podstoli sam kawy nie pija, ale i on nie odmawia jej pewnych zalet:

Zszedł mnie rano pijącego kawę pan Podstoli; dobra była, bo niefałszowana... i miała ten wrodzony sobie przyjemny uczuciu zapach, który jej świeżość oznacza.

— Jest to gościniec powracającego z Turczech mojego przyjaciela — rzekł pan Podstoli — tak więc prawdziwa, jak i on... Ja, prawda, który jej nie piję, z cudzej tylko powieści o jej dobroci mogę mówić, sama jednak przez się ma względem mnie tę zaletę, iż jej zapach miły i posilający.

— Nie tylko zapach — rzekłem — boby ten przymiot mniej był szacownym, ale i smak łagodny, i skutki zdrowiu zdatne (s. 427—428).

Kawa Krasickiego nie jest jeszcze tą polską, wiejską kawą Mickiewicza, którą rozkoszują się panie w Soplicowie. Mimowoli jednak uderzają podobne wyrażenia o tym napoju w obu utworach.

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane,
I z porcelany saskiej złote filiżanki;
Dla każdej garnuszeczek mały do śmietanki (II, 491—496).

Kawa polska, sporządzana u nas w każdym „porządnym domu“ przez osobną kawiarkę, ma — wedle opinji poety — „czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach mokki i gęstość miodowego płynu“, to też nie dziw, że

„panie starsze już wcześniej wstawszy, piły kawę“.

Jeśli Mickiewicz, przypominając sobie rysy obyczajowe staropolskiego życia, pamiętał to, co w *Panu Podstolim* napisano o ucztach, stole czy kawie, to zapewne nie uszła jego uwagi także teorja przyjmowania gości i zabaw towarzyskich, u Krasickiego wyłożona.

Duszą posiedzenia jest dyskurs — rzekł razu jednego pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli zewszechmiar zabawne rozmowy z niektórymi sąsiadami... Tem bardziej i gość i gospodarz nad tem się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić ciągle; gdy jeden ustanie, drugi wszcząć, zgoła nie zostawiać tej nudnej pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesnem odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie (s. 319).

Bywało takie milczenie i w *Panu Tadeuszu*, co gniewa Wojskiego, a „gościnnego Sędziego również to obchodzi“. To też Wojski przypuszcza atak w stronę milczącej uczty wilczej.

...Śmiałbym upraszać młodzieży
Ażeby po staremu gadać u wieczerzy,
Nie milczeć i żuć. Czy my ojce kapucyni?
Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni,
Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie,
Dlatego ja rozmowność naszych przodków wielbię,
Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać,
Ale aby nawzajem mogli się wygadać,

Co każdy miał na sercu; nagany, pochwały
Strzelców i obławników, ogary, wystrzały
Wywoływano na plac itd. (V, 446—455).

Bo rozmowa przy stole, jak mawiał pan Podstoli, ma na oku „materję dwojaką“: rzeczy potoczne, a niekiedy także ważne.

Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obydwóch jednak potrzeba, ile możności starać się o to, żeby wdzięk użytkowi służył. Rozmowy potoczne zasadzają się po większej części na opowiadaniu tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, miejsca... Żart przez się zaprawą jest, i że tak rzekę, przysmakiem posiedzenia, daje albowiem poznać dowcip i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki miłe z uczucia wdzięcznego, nie powinien być zjadliwym... Człowiek zjadliwie żartobliwy, podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie... [potem] wzrasta naturalna jakowaś odraza do szyderców i obawa nader sprawiedliwa, aby na ich język kiedy nie przyjść... Powieści, jak się wyżej rzekło, są częścią rozmów, mają za cel obwieszczenie dzieł dawnych lub świeżych... Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieści niesmacznej i suchej, albo też przewlekłość przykrej i nudnej...

Najpierwsze w rozmowach powinno mieć miejsce to, co się ściąga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudniejsza, o której rozmowa, tem większy kunszt wyłuszczyć rzecz jak najłatwiej...

Rozmowa bez sprzeczki obejść się nie może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czem mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy; tych istota — zdania przeciwne dowodami wspierać, rozstrząsać, a uznawszy jedne dzielniejsze nad drugie, tam się zastanowić (zatrzymać), gdzie gruntowność przemaga... Ale miłość własna upokorzenia nie cierpi; gdy nie można ważnością przyczyn, uporem się zasłania, stąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki... (s. 319—321).

W epopei mickiewiczowskiej wszystkie te strony dyskursu towarzyskiego są reprezentowane. Rzeczy potoczne — to rozmowy o polowaniach, wypadkach dnia; rzeczy ważne — to np. nauka Pana Sędziego o grzeczności, uwagi Pana Podkomorzego o modach, czy o procesie granicznym. Żartu mamy poddostatkiem i jest on naprawdę przysmakiem uczt soplicowskich. Zjadliwość w żartach reprezentuje nielubiany pan Asesor, który ma „żądło w języku“ i „uśmiech jadowity“. Specjalistą od powieści jest Wojski, który opowiada zarówno „dzieła dawne“ (wspomnienia swoje), jak i świeże, a umie zawsze miarę zachować w ich długości, urozmaicić je dowcipem i werwą naracyjną. Zresztą to samo można powiedzieć o wszystkich powieściach — anegdotach i opowiadaniach soplicowskich, czy to będzie opowiadał Wojski (o Dowejce i Domejce, o Rejtanie i ks. Denassów, o astronomji, opis arcyserwisu), czy Telimena (anegdota petersburska), czy Ryków (Napoleon — Suworów), czy inni. Inna rzecz, że rozbawionym gościom Pana Sędziego wydaje się czasem, iż Wojski zanadto przewleka, jak zwykle stary. Ta obawa, aby powieść nie miała „przewlekłości przykrej i nudnej“ wyraźnie jest podkreślona przez poetę:

To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;
Bo choć zawsze i płynnie mówił i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież teraźniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.
Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
Ale częstem skinieniem głowy potakiwał.
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;
Więc Sędzia jego puhar i swój kielich nalał,
I dalej mówił... (I, 386—396).

Mamy też w *Panu Tadeuszu* — jak żądał pan Podstoli — rozmowy o naukach, kunsztach, interesach publicznych itd., aby wspomnieć tylko rozmowę o astronomji, o malarstwie i pięknie przyrody, o wypadkach wojennych itd. Są nakoniec i sprzeczki, które albo przybieraja godziwą formę dysput (Sędzia — Podkomorzy, Tadeusz — Hrabia), albo przeradzają się w „zjadłość, krzykliwość, przymówki", jak w sporze Rejenta z Asesorem.

W związku z ucztami warto jeszcze wspomnieć o jednem: o cnocie umiarkowania, cechującej zarówno Pana Podstolego, jak i jego mickiewiczowskiego następcę: Pana Sędziego. — Pan Podstoli jest umiarkowany we wszystkiem; cechuje go jakaś starorzymska *aurea mediocritas*. Świetna jest jego filipika przeciwko pijaństwu u szlachty z niezwykle żywym opisem przyjęcia u pewnego „ochoczego gospodarza", który go zmuszał, aby z nim rzęsiste kielichy spełniał (s. 289—290).

Za moje zdrowie, oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, dalej dzieci, dalej krewnych, nakońcu pomyślnych sukcesów, i jużem rozumiał, że się na tem skończy. Ale to wszystko było wstępem do dalszych; zaczęły się kielichy z maksymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne, pobożne...

Pan Podstoli uciekł wreszcie przed gospodarzem, a dogoniony na podwórzu, wypraszał się prawie z płaczem od pijaństwa, ale gospodarz błaga go na klęczkach, upada mu do nóg, zmusza, każe wreszcie pić z „staroświeckiego roztruchana prostozłocistego", aż sam, pijany jak bela, runął bez przytomności na ziemię. Nazajutrz zdejmuje gościowi koła z powozu, znowu częstuje na śniadaniu kielichami, pije zdrowie Pana Podstolego w sieni, na progu i w ganku, za gankiem i na stopniu karety — aż gość co tchu w koniach, ucieka od takiej gościnności, jak od djabła. Pan Podstoli nie ma dość słów na potępienie takiego bezmyślnego nadużywania trunków (o jakiem chyba Kochanowski mówi w swoich fraszkach).

Pan Sędzia Soplica myślał tak samo, jak świadczy żałosna skarga naiwnego Konewki:

A jak się dmie, phu, phu, phu, jak drze nos do góry!
Pamiętacie, prosiłem na córki wesele;
Poję, nie chce pić, mówi: Nie piję tak wiele,

Jak wy szlachta; wy szlachta ciągniecie, jak bąki!
Ot magnat! delikacik z marymonckiej mąki!
Nie pił; leliśmy w gardło, krzyczał: Gwałt się dzieje!
Czekajno, niech-no ja mu z konewki naleję (VII, 421—427).

Nie widzimy w domu Pana Sędziego pijatyk (choć Hrabia nazywa soplicowskie uczty „pijatykami", V, 607); zato jedzenia nie żałuje się gościom nawet ponad miarę, jakby w myśl tego staropolskiego zwyczaju, który tak nie przypada do gustu Panu Podstolemu:

Bywały domy, iż — jak to mówią — ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstem używaniu kawa... ale natychmiast skoro dnieć poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wcześnie, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post — polewkę, albo piwo z serem; przed obiadem po wódce następowały kiełbasy, a ten, który prócz rosołu kilka potraw zjadał smaczno, tak siadał do stołu, jakgdyby nic jeszcze w uściech nie miał. Czasu przeciąg był dosyć mały, bo już-to późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się czasem o jedenastej. Dopieroż po obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, jużci się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowita wieczerza, jak obiad, a jakby i tego nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysmaki (s. 380).

Ten kult „dobrego apetytu", czy raczej „przejadania się" jest charakterystyczny niekiedy dla gościnności Soplicowa i nie dziw, że czynił taką oskomę J. N. Millerowi.

Oto drugie śniadanie w soplicowskim dworze:

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy....
Panie starsze już wcześniej wstawszy piły kawę;
Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którem twaróg gruzłami posiekany pływa.
. . . . . .
Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;
Wkońcu, wniesiono zrazy na ostatnie danie:

Takie bywało w domu Sędziego śniadanie (II, 491 nst.)

Niedługo po tem obfitem śniadaniu, w samo „południe", odzywa się dzwon dworski, spraszający na obiad. A obiad taki, zaczynający się od „chołodźca litewskiego", składał się, jak wiemy, z wielu potraw:

Przemijały w milczeniu talerze i dania... (III, 728).
Po chłodniku szły raki, kurczęta, szparagi,
W towarzystwie kielichów węgrzyna, malagi,
Jedzą, piją... (V, 315 nst.).

A do końca obiadu jeszcze daleko.

Może jednak nie będziemy się dziwić apetytowi soplicowskich gości (i goście Pana Podstolego nie cierpią na brak apetytu), jeśli przypomnimy, że te wszystkie „obżarstwa" odbywały się po polowaniach.

Pan Podstoli jest wielkim zwolennikiem polowania, jako godziwej zabawy i pożytecznej rozrywki szlacheckiej.

Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów; cóż dopiero, gdy zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny: zdrowie... Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbytecznym... [Myśliwi] zdrowi, czerstwi i lekcy do najpóźniejszej starości, najprzykrzejsze fatygi znoszą... Cóż mówić o zabawie? Snują im się ustawicznie przed oczami coraz milsze widoki, dla nich zorza rumieni niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność; rozmaite głosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła (s. 263).

To, co Krasicki, mówiąc o rozkoszach myśliwego, wyraził słowami prostemi, nie bez pewnego sentymentalizmu XVIII w., przyoblekło się w *Panu Tadeuszu* w wspaniałe mickiewiczowskie obrazy przyrody i życia myśliwskiego.

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy....
Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec... ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań...

A to, co Pan Podstoli mówi o echach w boru i niezrównanej harmonji muzyki w kniejach — kto wie? — może znalazło swój wyraz w IV księdze *Pana Tadeusza*, w scenie koncertu Wojskiego...

.... wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z choru do choru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!

Zaprawdę, „żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła". Polowanie jest dla Pana Podstolego sztuką rycerską, szlachecką, zabawą godną ojców naszych, przyzwyczajeniem do żołnierskiego rzemiosła. Przeciwny jest atoli bohater Krasickiego przesadnej i szkodliwej pasji myśliwskiej („żeby nam psy nie umniejszały majątku", „żebyśmy niezbyt drogo zabawę naszą kupowali"); każe również pilnować przepisów myśliwskich:

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola niezebrane, lub płód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują. — Należy tak polować, iżby przez to w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich kniei, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zbytniem zakrzątnieniem i siebie i swoich nie trudzić... dozorną mieć czeladź i psy po temu (s. 264).

Wywody te Pana Podstolego znajdują swój odpowiednik niedwuznaczny w całej długiej scenie śniadaniowej w Soplicowie (II, 570 nst.), w opowiadaniu Telimeny o przepisach łowieckich w Rosji i „kotnej łani", w uwagach Rejenta, Sędziego i ekonoma.

Rejent:

....Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej, niezżętej jarzyny;
Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa,
Polować, tak, jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie, bez dziedzica wiedzy;
Wiosną, równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,
Albo cierpieć, iż kotną samicę zającą
Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą
Z wielką szkodą zwierzyny...

Tutaj Hrabia i Rejent reprezentują postępowe poglądy Pana Podstolego na łowiectwo; Pan Sędzia jest raczej konserwatystą. Sama dyskusja na ten temat w *Panu Tadeuszu* czyni jednak wrażenie — jakby wzięła swój początek z *Uwag Pana Podstolego nad polowaniem* (s. 263 nst.). Wspomina wreszcie Podstoli także o „zdrożnościach myśliwych", np. o ich zmyślaniu, które „lubo nikomu nie szkodzi", przecież niegodne jest człowieka uczciwego.

Jakżeż jeszcze — poza ucztami, dyskursami i polowaniami — można godnie przyjmować swoich gości? Pan Podstoli daje pod tym względem wiele rad i przepisów, które mają na oku to, co Pan Sędzia Soplica wypowiada w słowach:

Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności... (I, 358—60).

Gościnność (ludzkość, *hospitalitas*) jest najwyższym nakazem dla Pana Podstolego, starą tradycją rzymsko-polską, „którą dzieci po rodzicach kładli dla siebie za część dziedzictwa" (s. 315). Dom własny jest dla niego świątynią gościnności. „Obywatel... którego i serce co do czułości, i dom co do przyjęcia otworem, skarbi sobie szacunek i miłość powszechną — gdy się pora nadarzy, pożądaną... nagrodę i korzyść zyska". Idea gościnności musi ożywiać gospodarza domu, przyjmowanie gościa ma być dlań przyjemnością i „choćby zażył w tej mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmniejszy przyczyna, dla której utrudzenie ponosi". Wtedy i gość odpłaci się równą uprzejmością, zaczem „wzajemne względy nastąpią, i pora do zabawy nader się przyjemna otworzy". Gospodarz powinien obmyślać dla gości swoich zabawy i rozrywki, tworzyć odpowiedni ich program, — ale rozrywek nie powinno być zadużo, nie mogą one męczyć gościa swoją ustawicznością, muszą być przeplatane spoczynkiem, zostawiać

pewną swobodę w gościnie (s. 315—316). Także w dnie słotne, gdy „słońce obłoki zasłaniają“, a ludzi napada „melancholja“[1], trzeba ożywić towarzystwo. „Czas dzisiejszy osadza nas w domu; szukajmy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znajdziem“. Dla samotnika dobra wtedy i zbawienna jest książka, dla towarzystwa miłe „posiedzenia“ i dyskursy.

Teorja gościnności Pana Podstolego stosowana jest całkowicie w domu Pana Sędziego Soplicy.

> Brama nawściąż otwarta przechodniom ogłasza
> Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

Służba ma tu baczność na przybywanie gości; konie ich zabiera zaraz do stajen i daje im poddostatkiem obroku i siana; niema mowy o tem „aby w domu Sędziego służono niedbale“; pan Wojski przyjmuje gości i stroi się do nich w niedzielne ubranie itd. W domu Sędziego natrafiamy właśnie na zjazd gości, na dnie gościnne, dnie zabaw i rozrywek. Pan Sędzia jest całkowicie oddany swoim gościom, nawet z synowcem „przez wzgląd na gości“ wita się krótko, ale znowu ten sam synowiec „prawem gościa“ siada wysoko przy stole. Wogóle w *Panu Tadeuszu*, ustawicznie jest mowa o „gościach“, podobnie, jak w *Panu Podstolim*. Odczuwa się czujną myśl Sędziego o gościach, opiekę jego i Wojskiego nad gośćmi, którym się towarzyszy, bawi się ich, przygotowuje dla nich izby gościnne i noclegi i t. d. Wieczorem późnym, gdy wszyscy już śpią,

> ....Sędzia sam oczu nie zmruża,
> Jako wódz gospodarstwa, obmyśla wyprawę
> W pole, i w domu przyszłą urządza zabawę.
> Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,
> Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym,
> I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać... (I, 843—848).

Sędziego w roli gospodarskiej widzi się ustawicznie: zabawia gości polowaniem na szaraka, częstuje, prowadzi ich na grzybobranie, urządza polowanie na niedźwiedzia, traktuje myśliwych gdańską wódką i bigosem, wszczyna dyskursy na ucztach, martwi się milczeniem gości, wychodzi na powitanie Robaka podczas wjazdu kwestarskiego, podejmuje gromadę wieśniaczą w czasie festynu soplicowskiego i t. d. Szczególne honory gościnne oddaje Podkomorzemu i jego rodzinie, ale w gościnności nie uchybi nikomu: jest przecie i „gość Moskal“, Ryków, którego „Pan Sędzia przez grzeczność prosił na wieczerzę“.

Z rozrywek i zabaw dla gości poznaliśmy już kilka (biesiady, polowanie, dyskursa). Pan Podstoli wspomina jeszcze o innych, których nie brakło i w Soplicowie. Jedna z nich — to karty.

[1] ...czas ponury nie tylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczej w nas działać zwykł. Czuje się natenczas ociężałość, a wszystkie posępne widoki wzbudzają do melancholji... (s. 318).

Panna Wojska włożywszy okulary sine,
Zabawiała kabałą z kart Podkomorzynę
...Sędzia z Bernardynem
Grał w marjasza...

W powieści Krasickiego goście zabawiają się także kartami. Przy jednym stoliku gra się w „chapankę“, przy drugim w „kupca“, kiedy indziej w marjasza. Pan Podstoli, chociaż potępia gry hazardowne i szulerstwo, zaleca staropolskie gry, jako miłą i uczciwą rozrywkę.

Ten sam staropolski punkt widzenia cechuje Pana Podstolego także w jego „uwagach nad tańcami“. Osądzając ostro modne tańce obcego pochodzenia, chwali przedewszystkiem narodowego poloneza.

Ganią niektórzy nasz taniec polski, i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańcującym miła i patrzącym, nacóż nią gardzić? Zbytek w każdej rzeczy naganny; a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie pląsy bardziej mu są podległe, niż nasz taniec [1] (zob. s. 285).

W związku z życiem towarzyskiem, nasuwa się pytanie o kobietę. Wiemy, że w *Panu Tadeuszu* żywioł niewieści nie odgrywa większej roli (co nieraz wytykała krytyka); w *Panu Podstolim* przeciwnie: i więcej kobiet występuje, i o kobiecie daleko częściej się rozprawia. O analogjach do Telimeny była już mowa. Można jeszcze zauważyć i to, że mickiewiczowska Zosia, kiedy mówi do Tadeusza (XII, 513 nst.):

Jestem kobietą, rządy nie należą do mnie.
Wszakże Pan będziesz mężem: ja do rady młoda,
Co Pan urządzisz, na to całem sercem zgoda!
Wsi się nie lękam. Jeśli w wielkiem mieście żyłam,
To dawno; zapomniałam, wieś zawsze lubiłam;
I wierz mi, że mnie moje kogutki i kurki
Więcej bawiły, niźli owe Peterburki.
Jeśli czasem tęskniłam do zabaw, do ludzi,
To z dzieciństwa; wiem teraz, że mnie miasto nudzi.
Pracy też się nie lękam, bom młoda i zdrowa,
Umiem chodzić około domu, nosić klucze;
Gospodarstwa, obaczysz, jak ja się wyuczę!

— to spełnia postulaty Pana Podstolego, wypowiedziane w „naukach i przepisach, danych na piśmie nowozamężnej córce“ (s. 311 nst.):

Ile żona, staniesz się nierozdzielną towarzyszką męża twojego. Towarzystwo to wyciąga po tobie naprzód, abyś szanowała tego, któremu towarzyszyć będziesz, ponieważ w stanie podległości zostaniesz.... Gdy rady twojej będzie zasięgał, otwieraj zdanie twoje skromnie, iżby nie uczuł, choćby tak

[1] Mamy nawet w *Panu Podstolim* wieczorny odpoczynek i rozmowę gości na dziedzińcu. „Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze i zabawiliśmy się rozmową“ (s. 365). Por. w *Panu Tadeuszu* ks. VIII, 9:

Po wieczerzy i Sędzia i goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru.
Tu bawi ich Wojski wykładem astronomji ludowej.

było w istocie, że go chcesz oświecać.... Być małżonką jest to być pomocnicą męża, a zatem gospodynią domu; ile więc [mąż] uczciwy i rozmyślny, poznawszy ciebie, zda ci rząd wewnętrzny domu i przypuści do niektórych części gospodarstwa. Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiej roztropności, i t. d.

A na innem miejscu:

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca... Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka... Wchodzi nadto w poczet dobrej gospodyni: wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d. (s. 255).

Zresztą i sama Pani Podstolina „bez względu na płeć delikatną“ odwiedza „krowy, gęsi, kaczki, kury, zwierzęta nawet, niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy“, bywa w śpiżarni i t. d. (s. 217) oraz opiekuje się dziećmi chłopskiemi i żywi je mlekiem (s. 244).

Aby wyczerpać jeszcze inne rysy obyczajowe, wspólne utworom Mickiewicza i Krasickiego, można wspomnieć jeszcze o starych sługach. Pan Podstoli opiekuje się gorliwie wierną swoją służbą, dba o wychowanie ich dzieci, a na starość przygarnia tych swoich domowych przyjaciół do siebie, zapewniając im spokój na resztę życia.

Te domki po lewej stronie dworu, idąc do kościoła — oto słowa Pana Podstolego — ... są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła, jejmościna niegdyś ochmistrzyni; a ten starzec poważny, któregoś waćpan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tutejszej wsi podstarości. Starzy ci ludzie dawnością usług i przebywania w domu jednym nabierają ku panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczajne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracią, pokrewnemi tych, z któremi wiek swój cały strawili. I z tej zapewne przyczyny mój stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, łaje mnie o zbytek; a pani ochmistrzyni, gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczej nigdy nie powiada, tylko: nasze dzieci (s. 241—242).

Mimowoli staje przed oczyma ekonom soplicowski, sypiący reprymendę Panu Sędziemu za jego łagodność względem chłopów (II, 676 nst.), Gerwazy, strofujący Hrabiego, czy Protazy, który rządzi się w domu Sopliców nieraz jak szara gęś (np. przenoszenie uczty do zamku). Gerwazy uważa się wprost za członka familji Horeszków, jak Protazy — Sopliców.

I to dziw, rzekł Protazy, że o tej to Zosi,
O której rękę teraz nasz Tadeusz prosi,
Było przed rokiem omen...

Dla Gerwazego sprawa Horeszków, Hrabiego, Zosi — to jakby jego własna, familijna sprawa.

Postać Gerwazego przypomina trochę kwestję tytułów i przysłów w *Panu Tadeuszu*. Sam Klucznik ma przysłowie: „Mopanku“, które jest niewątpliwie jego właściwością śmieszną, gdy np. mówi do Hrabiego:

Czy to prawda, Mopanku, że Pan grosza skąpisz...
Zgoda i Soplicowie! Mopanku, Panisko,
Pan żartuje, co?...

lub do Dąbrowskiego (o scyzoryku):

Mopanku! rzadko który pisarz prowentowy
Tak zręcznie temperuje pióra, jak on głowy.

Z drugiej strony t. zw. „tytułomanja“ uwydatnia się np. w szerokiem tytułowaniu Pana Podkomorzego, Pana Hrabiego, czy nawet Zosi, i to nietylko przez sługę Gerwazego, ale także przez Sędziego, Wojskiego i innych.

Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,
Ojca Podkomorzego, M o ś c i w e g o P a n a
(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana)...
(Sędzia, I, 347),

Więc niech Jaśnie Wielmożny Podkomorzy raczy
Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy...
(Wojski, I, 812),

Sędzia poznał: Jak się masz, mój Jaśnie Wielmożny Hrabio?...
(Sędzia, XI, 649), i t. d.

Mickiewicz zachował zarówno to tytułowanie, jak i nawyczki przysłowiowe szlachty, poprostu jako *characteristicum* obyczajowe, uczynił to jednak w dozie stosunkowo bardzo skromnej. Może pamiętał opinję Pana Podstolego w tym względzie:

Jak wodne ścieki zaczynają od zdroju, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką: tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości pana; dalej nastał waszmość mościwy pan, dalej mój wielce mościwy pan, dalej wielmożny, jaśnie wielmożny, oświecony. Nie wiem, co dalej wymyślimy, ale i tego, co mamy, nadto (s. 271).

A kiedy indziej, krytykując pana Podwojewodziego (s. 277—279), który co drugie słowo mówi „mospanie“, powiada Pan Podstoli:

Ale, ale, jak się zowie, tandem tedy, mospanie, mościwy panie i t. d., są to słowa czcze, obrażają uszy brzmieniem niepotrzebnem.... Nie można, prawda, nałogu przysłowia kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tej jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy...

Wedle Pana Podstolego, takie nawyki mowne są jak brodawki, które ciału nie szkodzą, ale przecież twarz szpecą.

* * *

Od obyczaju zwróćmy się do t y p ó w, w których ten obyczaj ucieleśnia się i działa. Czy w *Panu Podstolim* — prócz postaci samego bohatera, który i zewnętrznie i duchowo tak bardzo zbliża się do Sędziego Soplicy — znajdują się i inne typy, z których Mickiewicz mógł wziąć pewne rysy dla uczestników akcji w *Panu Tadeuszu*? O Hrabi i Telimenie były już wzmianki z racji podobnego u obu autorów stosunku do cudzoziemszczyzny i mody.

U Krasickiego w *Podstolim* poznajemy całą galerję typów, są one w uwagach Pana Podstolego analizowane i naświetlane,

żaden prawie z nich, prócz postaci głównego aktora i może Pana Łowczego, nie uzyskuje jednak tej pełni charakterystyki, jaką twórca *Pana Tadeusza* daje swoim ludziom. W powieści Krasickiego są to raczej małe obrazki, portreciki ludzi, nieraz nawet żywe, lecz przeważnie niezwykle zwięzłe, jak często pewne postaci w jego satyrach.[1] Trzebaby wziąć rysy z kilku takich postaci Krasickiego (z dwóch czy więcej), aby złożyć z nich fizjognomję psycho-fizyczną takich osób, jak np. Hrabia, Telimena, Asesor. A jednak warto przytoczyć pewne analogje — może i nie bez znaczenia dla twórcy *Pana Tadeusza*. Dobrze znana jest postać Pana Buchmana, komisarza z Klęcka, uczestnika Rady w Dobrzynie.

Proszę o głos! zawołał pan Komisarz z Klecka,
Człowiek młody, przystojny, ubrany z niemiecka.
Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polsce się rodził;
Nie wiedzieć pewnie, czyli ze szlachty pochodził,
Lecz o to nie pytano, i wszyscy Buchmana
Szacowali, iż służył u wielkiego pana.
Był dobry patryota i pełen nauki,
Z ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki,
I dóbr administrację prowadził porządnie;
O polityce także wnioskował rozsądnie,
Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać.
Zatem umilkli wszyscy, kiedy jął rozprawiać...

Powieść Krasickiego ma także swojego Buchmana, chociaż nie we wszystkiem jest on podobny do mickiewiczowskiego.

Jest nim ów pan Kommisarz, przezywający się „cześnikiem wendeńskim", którego opowiadacz powieści o Panu Podstolim spotyka raz w drodze, a potem dowiaduje się o nim różnych szczegółów. W angielskiej karecie objeżdża ów pan Komisarz co rok dobra swego pana, a wszędzie go się boją, wszędzie przyjmują balikami i uroczystościami.

Weszliśmy do sali napełnionej, pan ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto ubranemu, a gdy mnie prezentował W. imci panu Cześnikowi Wendeńskiemu, domyśliłem się, iż to był imci pan Kommisarz... (s. 293).

Pan Komisarz „był wielce biegły w rzeczach statystycznych, i o architekturze wojennej niepospolite miał wiadomości"; zaczął też dyskurs o oblężeniu Gibraltaru. Nie słyszymy ani o patrjotyźmie, ani o porządnej gospodarce tego pana Komisarza, — ma on natomiast to wspólne z Buchmanem, że z „ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki" i „że rządzi po niemiecku".

[1] Mam tu na myśli te satyry Krasickiego, które charakteryzują nie jedną, lecz kolejno kilka postaci (np. *Marnotrawstwo* i in.) w kilku obrazkach. Typ satyry Krasickiego, odnoszącej się tylko do jednej postaci, przypomina się natomiast w opowiadaniu Pana Podkomorzego o Podczaszycu, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę także redakcje rękopiśmienne tego ustępu *Pana Tadeusza*. Ma się wrażenie, jakby Pan Podkomorzy odczytywał tutaj jedną z satyr księcia biskupa warmińskiego.

Opowiadanie ekonoma:

Ten pan Kommisarz Cześnik Wendeński, jak nam powiada, uczył się gospodarstwa w Amszterdamie... Jak pierwszą razą przyjechał, zadziwiło mnie to trochę, iż człowiek młody do tej eksperjencji przyszedł, iż może starych gospodarstwa uczyć... Przyniosłem mu więc inwentarz dóbr i to wszystko, co się za życia nieboszczyka pana przynosiło... Odebrał pisma, położył na stoliku, i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tutejsza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje; powiedziałem więc, iż jam tej potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce, i zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatem, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał mi książkę, drukowaną po niemiecku... Zaczął mi opowiadać o pługach, które sieją i orzą, o młynach, co młócą, o tartakach, co sieczkę rzną...

I dalej: Pan Kommisarz... możeby zdatnym być mógł do sprawowania urzędu swojego, ale wiek młody, nieposkromione pasje, a nazbyt wielka o własnych przymiotach opinja czyniła go szkodliwym panu, który mu dzierżenie majątku powierzył (s. 296—297).

Kiedy indziej uderza nas znowu w powieści Krasickiego postać, jakby przypominająca któregoś z wielkich myśliwych w *Panu Tadeuszu*, np. Pana Rejenta Bolestę.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawołali: pan podczaszy! Wjechał na koniu i stanął przed gankiem... a za nim dwóch myśliwców z sakwami, napełnionemi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu; raźno zsiadł z konia, po pierwszych przywitaniach otoczyły go dzieci... Sposób [jego] rozmowy był osobliwy: dobierał wyrazów nadzwyczajnych, te zaś, wsparte głosem wyniosłym, giestami i udaniem żwawem, osobliwszą jakowąś czyniły okrasę temu, co mówił (s. 307).

Albo znowu ktoś podobny do starego Maćka Dobrzyńskiego. To sąsiad Pana Podstolego, pan namiestnik.

Sąsiad ów... był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata strawił w obozie i podczas ostatniej rewolucji dystyngwował się w wielu okazjach. Zestarzał się w wojskowej służbie, a że był w partji ukraińskiej chorągwi swojej namiestnikiem, nie mając godniejszych waleczności swojej adwersarzów, przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiódł wojnę z hajdamakami. Zasycały go niekiedy largicje [odznaczenia], ale i na te, choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów... Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwerężywszy zdrowia, okryty chwalebnemi bliznami, poczciwość tylko nienadwerężoną z obozu wywiózł; a mając szczupły folwarczek w sąsiedztwie pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokojnie przepędzić (s. 260).

Jest w tym panu namiestniku coś z dumnej, niezawisłej od nikogo autonomji wewnętrznej dobrzyńskiego Królika; zwłaszcza w świetle uwag Pana Podstolego o nim:

Profesja żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza; obóz uczy... zarabiać na nagrodę, ale nie naucza sposobów, jakiemi można nagrodę zyskać. Dobry żołnierz umie się bić, ale zazwyczaj nie umie się kłaniać; tych tylko chwali, i to zprosta, którzy pochwały godni. Chwali więc i rzadko i niewielu i t. d. (s. 261).

Można jeszcze w powieści Krasickiego uzbierać i zanotować więcej takich motywów, wątków treściowych i wzmianek, których pokrewieństwo z *Panem Tadeuszem* nasuwa się przy lekturze obu dzieł. Wiadomo, jaką rolę odgrywają w epopei

Mickiewicza kwestje prawnicze, spór długoletni i proces o zamek, wywody prawnicze Protazego, ukazane od strony groteski. W *Panu Podstolim* natrafiamy również na tę samą sferę zainteresowań i bolączek. Wystarczy wspomnieć o procesie pani podczaszyny („najzawołańszej kłótniarki") z jeszcze większym kłótniarzem, panem podwojewodzym; w sporze tym Pan Podstoli przyjmuje na siebie rolę medjatora, niby Pana Podkomorzego z poematu Mickiewicza.

Od lat dwunastu trwał proces między niemi o rzecz tak nikczemną, iż jej walor już obiedwie strony po kilkakrotnie opłaciły...

Pan Podstoli osądza ostro tę polską procesomanję, pieniactwo, wodzenie się od instancji do instancji.

Nie idzie pieniaczowi częstokroć tylko o fraszkę, o którą sprawa; to cel usilności jego, żeby na swojem postawił i adwersarza przeparł. Niechże na podobnego sobie natrafi: natarczywość z obu stron równa, upór jednaki; zaślepienie pasji uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Stąd owe wieczne procesa i t. d. (s. 267—268).

Duch Protazego został w tych słowach Pana Podstolego dotkliwie wysmagany. Bohater powieści Krasickiego jest sam dobrym prawnikiem; często cytuje dzieła prawnicze, zna je, posiada je w swojej bibljotece. Urząd sędziego ceni bardzo wysoko — i to jest też znamienne. „Urząd Sędziego najcelniejszą jest dystynkcją, która człowieka spotkać może". I co charakterystyczne, że — wedle wykształconego Pana Podstolego — urząd ten nie polega na znajomości terminów i kruczków jurydycznych, ale na czemś zgoła innem.

Nasz pan Sędzia — mówi Podstoli o jednym z swych znajomych — nie potrafiłby napisać *glossy* na statut, ani *komentarza* na *pandekty*; może i nie wie, co te nazwiska znaczą, ale jest człowiek cnotliwy, roztropny a choć niedouczony, więcej ma przecież wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tem zawisła, aby umieć napisać pozew, albo manifest *cum omni formalitate* (s. 269).

Pan Sędzia Soplica umie napisać pozew i zna statut litewski, chociaż glossatorem statutów i komentatorem pandektów też być nie potrafi; sędziostwo zaś jego — zdaje mi się — jest również z tego plemienia sędziowskiego, o którem mówi Pan Podstoli.

Przypominamy sobie wszyscy z *Pana Tadeusza* gorliwą obronę przyrody ojczystej, drzew ojczystych w zestawieniu z drzewami zagranicznemi. Obrony tej Mickiewiczowi nikt sugerować nie potrzebował. Ale i o tej sprawie można doczytać się czegoś w powieści księcia — biskupa warmińskiego. W *Panu Podstolim* jest dużo wzmianek o ogrodach (angielskich, włoskich, „gotyckich", chińskich), zupełnie w guście XVIII wieku. Sam bohater patrzy na przyrodę z jednej strony z punktu widzenia użytkowego (np. uwagi jego o lasach), z drugiej z punktu widzenia estetycznego i osobistej przyjemności. Cieszy się swoim ogrodem sztucznym ze szpalerami i t. d., nie gardzi drzewami

zagranicznemi, ale równocześnie jest szczerym miłośnikiem flory ojczystej.

Nie mając dawniej sposobności sprowadzania drzew cudzych, nie kunsztem, ale raczej instynktem ogrodniczym, własne krajowe przesadzałem; ten sam mi sprawują skutek rozmaitością swoją, jaki gdzie indziej osobliwością raczej, niż wdziękiem (s. 388).

Pan Podstoli potępia modnisiów ogrodniczych, którzy wycinają stare polskie drzewa, a na ich miejscu zasadzają platany i „katalpy", sprowadzane z za morza (s. 393).

Okrucieństwo by to było — oto jego słowa — wycinać, albo z miejsca wyruszać uwiecznione w swojem wybujaniu drzewa... Zachowałem więc i chować pilnie będę wspaniałe moje lipy, a na tej, którą waćpan na boku samą widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów, który Kochanowski swojej w Czarnolesie napisał, położyłem:

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie! i t. d. (s. 433).

Ten (kilka razy powtórzony) protest Pana Podstolego przeciwko wycinaniu drzew i to zacytowanie wiersza Kochanowskiego do lipy naprowadza na słynną mickiewiczowską apostrofę do drzew:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!
Nie zostawia przytułku ni leśnym śpiewakom,
Ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.
Wszak lipa Czarnoleska, na głos Jana czuła,
Tyle rymów natchnęła!...

A jeśli już mowa o wierszach Kochanowskiego, to zanotujemy, że w *Panu Podstolim* podany jest nietylko *in extenso* wiersz o lipie, lecz także znany wiersz o zdrowiu:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz i t. d. (s. 347),

(w uwagach Pana Podstolego o zdrowiu), ten sam wiersz, którego trawestację dał Mickiewicz we wstępnej apostrofie do Litwy:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie... [1]

* * *

[1] Aby wyczerpać cały zapas podobieństw, można jeszcze dodać rzeczy następujące:

a) Chłop polski nazwany jest przez Pana Podstolego Maćkiem lub Bartoszem. „Nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze"... (s. 256).

b) Jeden z przodków Pana Podstolego swoją hojnością przypomina hojność Stolnika wobec Dobrzyńskich, o której mówi Gerwazy. „Miał we zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę Bożą odkładać, i ta kasa była mu źródłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znaleziono w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcej niż stu ubogiej szlachcie na szkoły łożył" (s. 273).

c) Pan Podstoli wypowiada obfite uwagi co do tego, że młodym powinno się zostawić wolny wybór w małżeństwie, jest przeciwnikiem przy-

Dobiegliśmy do końca naszych zestawień. Zostały może jeszcze jakieś drobiazgi, które nie mają większego znaczenia.

Jakżeż możnaby teraz ująć pozytywne wyniki tego niewdzięcznego, jak to się zwykle twierdzi, rozpatrywania? Czy chodziło nam o „wpływologję", którą sami „zlekceważyliśmy" w poprzednim szkicu? Czy może będziemy twierdzić, że Mickiewicz, wielki twórca, duch samodzielny, „wzorował się" w swoim poemacie wiejsko-szlacheckim na *Panu Podstolim*, zabierając stamtąd pomysły, zrywając na łące księdza biskupa kwiatki,

---

muszania córek do ślubu przez rodziców, wiązania ich przedwczesnego. (Zob. s. 280—282). „Trzeba, żebyście się pierwej dobrze poznali, niż do zaręczyn przyjdzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obiedwie strony nad tem zastanowiły, nie byłoby w Polsce tylu rozwodów". Pogląd taki na stosunek dwojga młodych jest niewątpliwie reprezentowany także w *Panu Tadeuszu*. Wypowiada go sam Tadeusz dwukrotnie z wielkim naciskiem (X, 295 nst. i XI, 433 nst.), aprobuje nawet raptus Sędzia, nie mówiąc już o zainteresowanej w tem Telimenie (III, 485 nst.). Słowa Tadeusza:

> Ale małżeństwo, Zosiu, jest rzecz wielkiej wagi!
> Radź się serca własnego, niczyjej powagi
> Tu nie słuchaj, ni stryja gróźb, ni namów cioci;
> Jeśli nie czujesz dla mnie nic oprócz dobroci,
> Możem te zaręczyny czas jakiś odwlekać;
> Więzić twej woli nie chcę, będziem, Zosiu, czekać.

Stanowisko Tadeusza jest wyraźnie postępowe, rozumne, podobnie jak u Pana Podstolego.

d) Warto zwrócić uwagę na zapatrywania Podstolego na książki romansowe, na „romanse sentymentalne", z których wyrasta fałszywa skłonność do ról heroicznych (s. 368). Rzuca to pewne światło na Hrabiego i Telimenę, którzy naczytali się takich romansów.

e) Już Pigoń zwrócił uwagę na istnienie w *Panu Podstolim*, w wielkiej sali jadalnej zegara kurantowego. „Zegar ogromny za każdym kwadransem grał staroświeckie, nie bardzo skoczne... kuranty. W następnym pokoju grał zegar drugi: *Kto się w opiekę*. Wychodziły zatem osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczycie, czyli raczej pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał". (Por. w *Panu Tadeuszu*, V, 594 nst. „Stały w dwóch. kątach sieni, wsparte o filary, dwa kurantowe w szafach zamknięte zegary"...).

f) Wreszcie sprawa żydowska. Pan Podstoli jest właściwie antysemitą. Uważa Żydów za przyczynę upadku miast, jest przeciwnikiem oddawania im w arendę karczem po wsiach. Ale nie ma antysemickiej zaćmy na oczach. „Przesąd jest, godzien nagany, brać wstręt do całego narodu dlatego, iż szczególne mają zdrożności swoje... Znaleźć się mogą między nimi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności, ale przykład taki nader rzadki"... Może właśnie taki rzadki przykład chciał Mickiewicz pokazać w swoim Jankielu. Jeśli Pan Podstoli gani arendarzy wiejskich za to, że rozpijają chłopów i doprowadzają ich do ruiny (s. 453—454), to u Mickiewicza mamy wprost typową charakterystykę Jankiela jako wzorowego arendarza (jakby w odpowiedzi Panu Podstolemu):

> Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
> Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości,
> Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu.
> O cóż skarżyć? Miał trunki dobre do wyboru,
> Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
> Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa,
> Zabaw wielki miłośnik... (IV, 231 nst.).

któremi zdobił potem swoją epopeję litewską, wyśpiewaną z wspomnień najżywszych i tęsknot najgorętszych? Otóż nie czynimy ani jednego, ani drugiego.

Analiza porównawcza *Pana Tadeusza* i powieści Krasickiego, przeprowadzona na poprzednich kartach, wykazała, co następuje:

1) Że oba utwory pisane były pod tem samem zasadniczo hasłem: *moribus antiquis*, że pragnęły przekazać dalszym pokoleniom staropolską tradycję obyczajową i typ umysłowości szlacheckiej znikającego pokolenia. Obaj autorowie pisali swoje dzieła w okresach przełomu kulturalnego i duchowego Polski szlacheckiej, w okresach, z których drugi (mickiewiczowski) był tylko dalszym ciągiem i dokończeniem pierwszego (Krasickiego). Przedmowa Dmochowskiego do *Podstolego* z 1803 r. mogła przyczynić się do wyklarowania Mickiewiczowi pewnych myśli jego wielkiego przedsięwzięcia.

2) Zastanawiające jest podobieństwo między początkiem *Pana Podstolego* a początkową partją *Pana Tadeusza*, mianowicie zaś księgą I (*Gospodarstwo*).

3) Duch gospodarsko-obyczajowy z kapitalną ideą „porządku", z zwalczaniem szkodliwości „mody" w wielu dziedzinach, a obroną i upięknieniem dawnego obyczaju, jest najniewątpliwiej wspólny obu utworom.

4) Postać Pana Sędziego Soplicy (a po części i Pana Podkomorzego) pochodzi niezaprzeczenie z rodu Pana Podstolego.

5) Szereg obrazów życia soplicowskiego, szereg scen z *Pana Tadeusza*, tak samo jak kilka soplicowskich postaci wykazuje wyraźne rysy pokrewieństwa z scenami i postaciami, istniejącemi w *Panu Podstolim*.

6) *Pan Podstoli* podejmuje długi szereg zagadnień i kwestyj, należących do wielkiego kompleksu p. t. „obyczaj szlachecki", „tradycja polskiego życia", czy nawet zagadnień o znaczeniu ogólniejszem, wkraczających w sprawę ustosunkowania się Polaka do dawnej i nowej rzeczywistości, do pewnych kwestyj etycznych, religijnych, narodowych, społecznych. U Mickiewicza najważniejsze z tych zagadnień są również podjęte i odpowiednio rozwiązane.

7) W *Panu Podstolim* jest niewątpliwie zawarty poważny skarbiec drobnych rysów obyczajowych, jest tam jakby magazyn rekwizytów obyczajowo-zwyczajowych staroszlacheckiego życia na granicy sarmatyzmu i nowoczesności. Teatr mickiewiczowski w *Panu Tadeuszu* czyni takie wrażenie, jakby niejednokrotnie z tego właśnie magazynu korzystał, naturalnie przystosowując rekwizyty w sposób swoisty, po myśli własnych pomysłów reżyserskich.

Oto są drogi łączące, nici czy nitki wspólne, prowadzące od powieści Krasickiego ku wielkiemu eposowi mickiewiczowskiemu. Skonstatowaliśmy je tutaj, w takiej ilości po raz

pierwszy, nie przecząc, że czasem uwiodła nas może autosugestja badawcza czy zwykłe, ludzkie przegorliwienie.

Jakiż jednak z tych wszystkich pokrewieństw i analogij wypływa wniosek co do roli *Pana Podstolego* w genezie epopei mickiewiczowskiej? Już Konst. Wojciechowski w swojej pracy o Krasickim zauważył, że „lektura Pana Podstolego" odbiła się wyraźnie na *Panu Tadeuszu*. W tem określeniu lektura mieści się i dla nas najlepiej istota stosunku obu utworów do siebie.

Nęcące jest może przypuszczenie, że odczytanie przedmowy Dmochowskiego, tak wyrazistej, tak wprost uderzającej, mogło zapłodnić twórczą fantazję Mickiewicza i po raz pierwszy zrodzić w nim pomysł napisania poematu obyczajowego o pokoleniu, dobrze znanem, dobrze zapamiętanem, które stało „na przesmyku" dwóch epok, prawie dwóch kultur. Nie myślimy jednak posuwać się aż tak daleko. O wiele naturalniejszem i prostszem wydaje nam się przypuszczenie, że Mickiewicz, myśląc już o swoim „szlachcicu", o poemacie wiejsko-ziemiańskim, naniesionym przez tęsknoty i wspomnienia, szukał do niego obowiązkowych realjów, i wtedy sięgnął do *Pana Podstolego*, którego z pewnością znał już dawniej razem z przedmową Dmochowskiego. Prosta uczciwość i przezorność pisarska kazała poecie zwrócić się do pewnego, naturalnego w takim wypadku, studjum „starożytności", zapasu zwyczajowego. Mickiewicz pisał do Niemcewicza: „Piszę teraz poema... w którem staram się zachować pamiątkę dawnych, naszych zwyczajów... Scena dzieje się... kiedy jeszcze żyły dawne podania i widać jeszcze było ostatki dawnego, wiejskiego życia". Zamiar, wyrażony w tem wyznaniu, w którem słowo dawny jest aż trzykrotnie zaakcentowane, musiał poprowadzić Mickiewicza do przewertowania takich dzieł, które były składem tej dawnej obyczajowości. Podkreślił to już Windakiewicz. Stąd wynikło prawdopodobne zwrócenie się do tego rodzaju prac, jak *Pamiętniki* Niemcewicza, dzieła Ł. Gołębiowskiego, do niektórych dzieł historycznych, czy dawnej literatury pięknej i t. d. Tę żyłkę antykwaryczną Mickiewicza — który sięgnął nawet do staropolskiej książki kucharskiej — uwydatniono już dawniej.

Czyż wobec tego nie jest rzeczą prostą i pewną, że *Pan Podstoli* Krasickiego musiał, w tem studjum przygotowawczem do *Pana Tadeusza*, nasunąć się w pierwszym rzędzie pamięci poety? Właśnie *Pan Podstoli*, w którym „odległe pokolenia" miały rozpoznać „życie domowe, obyczaje, zwyczaje, przymioty... i wady przodków swoich..." *Pan Podstoli*, który był prawdziwą encyklopedją tych realjów w stosunku do człowieka i rzeczy, przybraną w formę powieści.

Pozwalamy sobie wyrazić przypuszczenie, że poeta przeprowadził tę lekturę *Pana Podstolego* w sposób skrupulatny, może nawet „z ołówkiem w ręku", z czynieniem odpowiednich zakreśleń lub notatek; że nieprzypadkowo znalazło

się w *Panu Tadeuszu* tyle „miejsc wspólnych“ z powieścią Krasickiego, — jakby Mickiewicz nie chciał zapomnieć o niczem, co taki znawca starych obyczajów, jak Krasicki, uwzględnił szerzej lub poruszył doraźnie.

Wiadomo dziś doskonale, że plan *Pana Tadeusza* ulegał w ciągu tworzenia różnym przemianom, że przybywały nowe wątki treściowe, rozszerzały się ramy i rozmiary dzieła. W związku z uwagami, podanemi wyżej, wydaje się prawdopodobnem, że *Pan Tadeusz* w pierwszym pomyśle, który został utrwalony dla dzisiejszego badacza w fragmencie *Żegota* (równym I księdze *Gospodarstwo)*, miał być istotnie powieścią szlachecką w rodzaju *Pana Podstolego*, czemś w rodzaju „Pana Podstolego wierszem napisanego“, jak to określił Krasiński. Może wielki romantyk pragnął ciekawą i mądrą powieść dydaktyczno-obyczajową Krasickiego, skreśloną prozaicznie i najczęściej dość sucho, przelać w kształty poetyckie, ożywić jakąś akcją i intrygą, rzucić ją na tło przyrody ojczystej (której u Krasickiego tak mało), zawiesić nad nią tęczę i kolory staropolskiego życia i obyczaju, a w ludzi tchnąć ruch i wyraz, którego im znowu Krasicki poskąpił...

Dlatego to właśnie istnieje takie podobieństwo między I księgą *Pana Tadeusza* a *Panem Podstolim*. Byłaby zatem ta księga jakby pierwszym aktem nowego, poetyckiego *Podstolego*, aktem, którego sceny układały się dokładnie w porządku scen I rozdziału powieści Krasickiego, a sceną ośrodkową miał być ogromny (prawie 150 wierszy liczący) ustęp, obejmujący — zupełnie w guście *Podstolego* — „uwagi Pana Sędziego o grzeczności i nad modami“.

Później, w miarę rozrastania się dzieła, *Pan Tadeusz* przestał iść szlakiem kompozycyjnym powieści Krasickiego; odbijał jednak wciąż w sobie, aż do końca, jej elementy ideowe i treściowe, które dzisiaj odszukujemy.

Ujął też Mickiewicz swoje arcydzieło w podobne r a m y z e w n ę t r z n e, jak Krasicki swą powieść. Podzielił je na k s i ę g i (których liczba długo się wahała), a poszczególnym księgom przydał na początku, obok tytułu, także s t r e s z c z e n i a, zwane „treścią“, składające się z szeregu punktów dyspozycyjnych. Takie same streszczenia spotykamy również w *Panu Podstolim* (przy pojedyńczych rozdziałach ksiąg), a typ tych streszczeń jest u Mickiewicza i Krasickiego taki sam. Mówiliśmy już o tej sprawie powyżej, podkreślając powtarzanie się u obydwóch pisarzy takiej formuły tytułowej, jak „U w a g i P a n a X o Y“, „U w a g i P a n a X n a d Y“, która dla Krasickiego jest notorycznie przeważającą, a w *Panu Tadeuszu* pojawia się wiele razy. Ale to samo odnosi się i do innego rodzaju sformułowań tytułów, co można uwidocznić przez zestawienie przykładowe (*K*=Krasicki, *M*=Mickiewicz).

K. Opisanie dworu, opis jego domu itd. = *M.* Opisanie domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego; *K.* O starych obyczajach, O gościnności itd. = *M.* O niebezpieczeństwach, wynikających z nieporządnego obozowania, Jeszcze o Scyzoryku; *K.* Nauki i przepisy dane przez pana Podstolego = *M.* Ważna Sędziego nauka o grzeczności.

Albo np. tytuł w formie nie skrótu, lecz całego zdania: *K.* Pan Podstoli czyni uwagi..., Ksiądz pleban czyni wiadomość..., Pan Podstoli opowiada itd. = *M.* Ostatni z dworzan opowiada historję..., Jankiel radzi ku zgodzie...

To znowu zaznaczanie przerwanej akcji lub opowiadania, a potem dalszego ciągu:

K. Uwagi nad izbami jadalnemi etc. Dalszy ciąg wczorajszego dyskursu — Ojciec Teodor, jego uwagi o zakonach. Dalsze uwagi o zakonach = *M.* Wyprawa Protazego — Dalszy ciąg wyprawy Protazego niebezpiecznej; Wojskiego powieść o pojedynku... — Koniec powieści Wojskiego.

Albo wreszcie takie podobne sformułowanie tytułów:

K. Pan pułkownik, gość pana Podstolego; jego rozmowy; nagły odjazd; jego osobliwy sposób postępowania. *M.* Arcyserwis. Objaśnienie jego figur — Jego ruchy... itd. itd.

Wystarczy zresztą odczytać kilka, dowolnie wybranych tytułów (dyspozycyj) w *Panu Podstolim*, aby uderzyło nas ich podobieństwo z „treściami“ epopei mickiewiczowskiej. Czasem ma się nawet wrażenie, jakgdyby Mickiewicz naśladował umyślnie te tytuły, przydając im u siebie pewnego posmaku humorystycznego, stylizując je z wesołym uśmiechem na twarzy.

Nazwał Krasiński *Pana Tadeusza* „Panem Podstolim wierszem napisanym“. Nie doceniał jeszcze wówczas należycie znaczenia wielkiego dzieła Mickiewicza, o którem wypowiedział później słowa pochwały najwyższej. Nie uchwycił zrazu dostatecznie tej ogromnej różnicy, która dzieli oba utwory: różnicy o całą miarę genjuszu. *Pan Tadeusz*, jako całość, nie jest *Podstolim* napisanym wierszem. Jest tylko i jedynie *Panem Tadeuszem*, nieporównanym z żadnym innym utworem poetyckim czy prozaicznym polskim, o jakiejkolwiek skali pokrewieństwa.

Ale lektura *Pana Podstolego* legła u fundamentów arcydzieła mickiewiczowskiego, w urządzeniu i zabarwieniu jego treści, złożem tak wyraźnem, że żyły tego prostego lecz pożytecznego kruszcu przewijają się raz po raz pośród złota i srebra naszej najpiękniejszej powieści o szlacheckiej duszy i staropolskim obyczaju.

DLACZEGO MICKIEWICZ NAZWAŁ KRASICKIEGO RUSINEM?

W *Wykładach o literaturze słowiańskiej* w *Collège de France*, mówiąc o literaturze XVIII w., poświęcił Mickiewicz stosunkowo niewielki ustęp Krasickiemu[1]. Daleko bardziej cenił sobie wtedy Trembeckiego czy Karpińskiego.

Ustęp o księciu poetów stanisławowskich jest jednak znamienny. Uwagę mogą zwrócić zwłaszcza dwa miejsca: jedno, gdy Mickiewicz mówi o „toku leciuchnym", o „stylu Krasickiego, podobnym do szczebiotania ptasiego", drugie, gdy tak się o nim wyraża: „był z przyrodzenia prawdziwym Rusinem południowym, posiadał żywość kozacką, ukształconą na sposób włoski; był to Małorusin w obyczajach, w powierzchowności, w formie poetyckiej mający coś włoskiego".

Mickiewicz znał pisma Krasickiego doskonale, lepiej, niż to naogół się przypuszcza[2]. Mimo zachwytów dla Trembeckiego, mimo sentymentu dla śpiewaka Justyny, — widział w Krasickim reprezentanta wieku, pisarza bardzo wysokiej klasy. Dzieła Krasickiego wchodziły niewątpliwie w skład prywatnej bibljoteki studenta wileńskiego i kowieńskiego nauczyciela.

A zatem, Krasicki dla Mickiewicza z epoki paryskiej — to Rusin, Małorusin, obdarzony żywością kozacką. Cóż to ma znaczyć? Naturalnie, nie pomyślimy ani na chwilę, że Mickiewicz chciał tutaj w jakikolwiek sposób umniejszyć polskość Krasickiego, że chciał zrobić z niego poetę ruskiego czy ukraińskiego w dzisiejszem tych terminów znaczeniu.

Krasicki jest dla Mickiewicza Rusinem w tym sensie, w jakim sam twórca *Pana Tadeusza* mianował siebie Litwinem. Rusin — Małorusin — to poprostu określenie prowenjencji terytorjalnej pisarza, z którą związany jest zarazem pewien typ psychiczny człowieka; Krasicki — Rusin — to to samo,

[1] A Mickiewicz, *Rzecz o literaturze słowiańskiej, wykładana w Kolegjum Francuskiem.* Rok II. Wyd. II. Poznań, Stefański, 1851, s. 102—103.

[2] Zob. moją rozprawę *Pan Podstoli wierszem napisany* (*Glossy do „Pana Tadeusza" II*) w *Pamiętniku Liter.* R. XXXI, s. 409—411 nst. i s. 444—446.

co Krasicki, syn Rusi Czerwonej, Ziemi Czerwieńskiej, wogóle kresowiec południowo-wschodni. Stąd i bliższe określenie mickiewiczowskie: „prawdziwy Rusin południowy", stąd mowa o żywości kozackiej, nawianej gdzieś od Dniepru i Czarnego morza.

Jakąż drogą mógł dojść Mickiewicz do takiego określenia księcia-biskupa, jako człowieka i pisarza, bo przecież mówi zarówno o jego „obyczajach i powierzchowności", jak też o jego twórczości pisarskiej? Rozwiązanie tej zagadki nie jest trudne. Jeśli przyjmiemy za rzecz pewną, że autor *Pana Tadeusza* znał życie i twórczość Ignacego Krasickiego, że znał jego dzieła, które — właśnie w wydaniu Dmochowskiego (1802—1804), sprzedawane były nawet hurtem około 1820 r. po niskiej cenie[1] — to wolno stwierdzić, że nie gdzie indziej, ale właśnie w biografji Krasickiego i w jego dziełach samych, może i w opowiadaniach ludzi, którzy księcia-biskupa jeszcze znali i dużo o nim słyszeli, odkrył Krasickiego, Małorusina i „Kozaka".

Przedewszystkiem wiele mogły poecie powiedzieć szczegóły biograficzne.

Krasicki był, krew z krwi i kość z kości, Czerwonorusinem, t. j. Polakiem z Rusi Czerwonej. Po mieczu i po kądzieli miał w sobie krew Rzewuskich, Starzechowskich, Wapowskich, typowych rodzin czerwonoruskich, zasłużonych dla tutejszej kultury; matka jego była ostatnią ze sławnych Starzechowskich, ciotka Wapowska ostatnią z Wapowskich. Spokrewniony był z Sapiehami, Jabłonowskimi, Fredrami, Sanguszkami, Potockimi, Morskimi — był odroślą tej ziemi najczystszego miotu. Koligacje jego rodzinne sięgały i dalej, aż na Ukrainę, do Branickich, Jelców, Rościszewskich[2].

Wyszedł z tej ziemi sanockiej, która jeszcze od Herburtów urodzajna była w talenty i miała piękne tradycje literackie; wychowywał się i urabiał duchowo w ziemi sanockiej, przemyskiej, lwowskiej, wśród rodziny, krewniaków bliższych i dalszych. Nietylko lud polski, ale i ruski otaczał go od dzieciństwa; ruskie piastunki i niańki opowiadały mu bajki, zabobony i strachy[3] — pieśń ludowa była mu zewsząd bliską towarzyszką — kozak nadworny należał do pospolitych zjawisk[4].

Wychował i kształcił Krasickiego guwerner Rusin, Stefan Sas Terlecki, edukator całej generacji Jabłonowskich,

---

[1] Bernacki we wstępie do wydania *Satyr i Listów* I. Krasickiego, Lwów, 1908, s. 30.

[2] Bernacki, *Materjały do życiorysu i twórczości Ign. Krasickiego* (*Pam. Liter.* R. XXVIII, s. 118 nst.).

[3] Por. ustęp o dzieciństwie Mikołajka Doświadczyńskiego w jego *Przypadkach. Dzieła* Ignacego Krasickiego, wyd. S. Lewentala, t. III, s. 13. (Utwory Krasickiego stale cytuję wedle tego wydania).

[4] *Tamże,* s. 16.

Sapiehów, Krasickich i Cetnerów[1], osobliwy spóźniony humanista i latynista czerwonoruski, którego wykłady i rudymenty, pakowane w głowy uczniów, zachowały się do dnia dzisiejszego w Ossolineum i w Bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego. Już z niektórych wyjątków z tych wykładów, podanych przez Bernackiego w *Pamiętniku Literackim*[2], widać, jakim językiem przemawiał ten pedagog, zresztą wcale ukształcony, do swoich uczniów[3]. Terlecki — to zapewne ów „dyrektor" Alwarski (mówiący ciągle „toć-że tak" i sypiący łaciną), którego potem Krasicki wprowadził w komedji *Frant*[4].

Potem kilkoletnie studja u jezuitów lwowskich, słowem — powiedzmy szczerze — mimo wyjazdów do Warszawy i Włoch, ten okres czerwonoruski w życiu Krasickiego przeciąga się właściwie aż do lat 1766/67, do chwili związania się poety na stałe z biskupstwem warmińskiem. Gdziekolwiek bowiem jest w tym czasie młody duchowny, zawsze — aż do 32 roku życia — ośrodkiem tego życia i zainteresowań najgorętszych zostaje dla niego Sanoczyzna — rodzinne Dubiecko — każda wieś z niem graniczna, każdy szczegół z niem związany — to znowu Krasiczyn Potockich, czy Przemyśl, czy Krystynopol protektora poety, wojewody kijowskiego, — czy Lwów — czy Wisznice Sapiehów. Kanonik kijowski, zabiegnie z pięknem kazaniem aż do Berdyczowa, — proboszcz przemyski żyje z tutejszymi ludźmi — to znów wyjazd na Wołyń — to wreszcie we Lwowie przewodnictwo trybunału małopolskiego.

Myśli się zwykle o Krasickim, jako o człowieku dalekim od tych stron. Widzi się go w Warszawie, przy królu, przy *Monitorze*, wśród dam — potem na Warmji, w heilsberskiej wspaniałej rezydencji, to w uciesznych komitywach ze starym Frycem, potem znowu w Warszawie i w Skierniewicach, — a zapomina się o tem, że niemal połowę swego życia, najwrażliwszą, najbardziej chłonną, spędził właśnie na tej „Rusi południowej", jak ją Mickiewicz nazywał.

Z Rzymu w 1760 r. rwał się czem prędzej do powrotu

---

[1] Zob. o Terleckim u Bernackiego, *Materjały*, j. w. *Pamięt. Liter.* R. XXVIII, s. 120 (przypisek), s. 121—128, 131 nst.

[2] *Tamże*, s. 121 nst. i przypisek (2) wydawcy na s. 133, gdzie Bernacki charakteryzuje skrypta Terleckiego i zwraca uwagę na pokrewieństwo niektórych wyrażeń tego pedagoga-Rusina z językiem Krasickiego.

[3] Terlecki, zarówno co do swojej erudycji klasycznej i przywiązania gorącego do *humaniorów*, jak i co do swego języka „wschodnio-galicyjskiego" wydaje mi się prototypem tych pedagogów-Rusinów galicyjskich, entuzjastycznych i zaciętych klasyków, mówiących po polsku z ruska, z licznemi prowincjonalizmami tutejszemi, których nie brakło w gimnazjach b. Galicji (zwł. wschodniej) niemal aż do czasów przed wojną światową. Ostatnie egzemplarze tych uczonych i szanownych poza tem oryginałów wymarły niedługo po wojnie.

[4] Krasicki, *Dzieła*, t. II, s. 58 nst., szczególnie akt I, sc. 1, 2.

w ojczyste strony: „Nie tak, żeby mi się tu znudzić miało, jako pragnąc *patrios salutare paenates*“ — „...mimo wszelkie tych krajów pieszczoty, których u nas niemasz, milszy polski niedostatek, niż włoska obfitość“ [1].

Był też Krasicki fizycznym typem południowego polskiego kresowca, o krwi zmieszanej: „Rysy twarzy miał najregularniejsze, oczy czarne, nos pociągły, proporcjonalny, czoło wysokie w kąty, lecz nie łysy, brwi czarne, regularne, twarz bardziej podługowata, jak okrągła, płeć trochę śniadawa; był jeden z pięknych ludzi wieku swego“. Tak go opisuje własny bratanek [2], wskazują zresztą portrety. „Cały Rusin“ — mógłby ktoś powiedzieć — poprawimy: typowy nasz kresowiec z południowego wschodu.

Węzły fizyczne, a przedewszystkiem duchowe Krasickiego z jego krajem lat dziecinnych i młodzieńczych nie zostały przerwane nigdy. Może właśnie dlatego, że od chwili opuszczenia na dobre Ziemi Czerwieńskiej, nie pozostawał nigdy, przez szereg lat, trwale w jakiejś innej stronie Polski, nawet w Warszawie, ale jakby odrazu poszedł na swoje „wygnanie heilsberskie“, na „pustelnię heilsberską“, jak mawiał, — do Berlina, Poczdamu i t. d. — może właśnie dlatego te węzły zostały takie nieprzerwane, nienadwątlone. Nie będzie to wcale przymilną metaforą, jeśli powiem, że Krasicki zabrał ze sobą do Heilsberga i Berlina, i gdzie tylko był, żywą wizję rodzinnego swego Dubiecka i całej czerwonoruskiej ziemi, z której wyrósł, wraz z jej ludźmi, wspomnieniami, obyczajem, kolorem, zapachem.

Towarzyszy mu ta żywa zjawa zawsze i do końca jest może jedyną — włączając w nią i uczucia rodzinne — prawdziwą jego tęsknotą i jedynem przywiązaniem tego kompromisowca, egoisty, hedonisty życiowego i intelektualnego.

Wystarczy przeglądać jego wspaniałe w swoim rodzaju listy (których wydanie jest postulatem nie znoszącym zwłoki), aby wyczytać w nich w całej pełni i plastyce to wiecznie obecne związanie z ojczystemi stronami.

Obfita, nieustannie pilnowana korespondencja z rodziną, najbliższą i dalszą — ciągłe poczty i przesyłki — dopytywanie się, niemal czułe, choć zagubione wśród pysznych odprysków humoru, o każdy szczegół z Dubiecka i Rusi Czerwonej, trzymanie ludzi tamtejszych przy sobie, zapraszanie i goszczenie rodziny, związanie przeważnej części mniejszych utworów (tych najbardziej własnych, bezpośrednich pieśni i fraszek) z ludźmi swoimi, interesowanie się znajomymi, kroniką towarzyską, sen-

---

[1] Krasicki, *Dzieła*, t. VI (*Korespondencja*), s. 390—391.

[2] L. Bernacki, *Trzy biografje Ignacego Krasickiego* (*Pam. Liter.*, R. XXII—XXIII, s. 529; życiorys skreślony przez bratanka biskupa, również Ignacego Krasickiego).

sacjami tamtejszemi — wszystko to są dowody tego głębokiego związku[1].

A powiedzmy odrazu, że nie idzie tutaj tylko o zupełnie naturalny związek z najbliższymi, ani o nepotyzm biskupi, — ale o zasięg tych zainteresowań daleko szerszy. Dubiecko jest tylko jakby skrótem czy symbolem całości.

Nic charakterystyczniejszego nad rozmowy Krasickiego z wielkim Frycem o kraju lat dziecinnych, te „bajek z półtory kopy", te anegdotki i dykteryjki o Dubiecku, Nienadowej i Nozdrzcu, o swojem dzieciństwie, „o nieboszczyku ks. Janie, co grał ze mną w nieśmiertelnicę", „o pani Boznańskiej, co nas wychowywała, o pani Żółkiewskiej, co była 23 razy w Częstochowie, o Józefie Boznańskim, co był moim marszałkiem podczas trybunału, nawet o Kazimierzu Kowalskim z gulą i t. d."[2] — sypane jak z rękawa przy stole poczdamskim ku uciesze Fryderyka, przyczem obaj zaśmiewają się do rozpuku. „Król już wie dokładnie — pisze Krasicki do brata — jak wygląda Dubiecko, że z jednej strony graniczy z niem Nienadowa, z drugiej Ruska wieś, z trzeciej Bachórzec, z czwartej Śliwnica, z piątej Hucisko"; ludzie myślą, że przy tym stole rozstrzygają się Bóg wie jakie afery międzynarodowe, a tu idzie tylko gawęda o ziemi sanockiej[3].

W Heilsbergu zbiera książę-biskup portrety rodzinne i dalekich krewniaków z ziem południowo-wschodnich. Każe robić sztychy i malunki[4], dopytuje się o gospodarstwo, urodzaje, ceny towarów, każe asekurować majątek od ognia, wystraszony jakimś pożarem[5], — wśród największego wykwintu i rujnującego przepychu heilsberskiego, marzy mu się „pirożne Dubiecko", gdzie ciągle wołano na Wojciecha o jedzenie, a „pirogi" często bywały na stole[6].

Wspaniałe ogrody heilsberskie księcia-biskupa, wśród których mieszkał, jak w krainie z bajki, kłaniają się w listach skromniejszym ogrodom dubieckim, po których biegają mali „infanci i infantki, Ksawerzątka, Leonczątka, Maciusiątka i Józefiątka"[7].

Możnaby takich przykładów przytaczać niemal że setkami...

Wyjazdy w strony rodzinne, na Ruś Czerwoną, są najszczęśliwszemi chwilami w późniejszem życiu biskupa-poety. W opisie podróży z 1781 r., w świetnym diarjuszu poetycko-

---

[1] Charakterystyczne wzmianki o tem wszystkiem w *Korespondencji*, zob. *Dzieła*, t. VI, s. 404, 406, 409, 411, 413, 418, 421, 424 i t. d. — niemal list za listem. Mnóstwo szczegółów w znanej biografji napisanej przez J. I. Kraszewskiego, *Krasicki. Życie i dzieła* (Warszawa, 1879).

[2] *Dzieła*, VI, s. 411.

[3] *Tamże*, s. 411—412.

[4] *Tamże*, VI, s. 407.

[5] s. 418.

[6] s. 419.

[7] s. 409, 451 i inne.

prozaicznym, pisanym w formie listu do ks. Stanisława Poniatowskiego (p. t. *Wyjazd z Warszawy* i *Powrót do Warszawy*) najpiękniejsze ustępy przypadły w udziale Ziemi Czerwieńskiej[1].

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
Przebywszy miasta, miasteczka i wioski,
Upały, burze, niepogody, troski,
Po zbyt trudzących pracach odpocząłem,
W ojczystem gnieździe z radością stanąłem[2].

Z jakąż czułością ogląda Krasicki wszystko! Dubiecko najmilsze, najwłaśniejsze, Krasiczyński zamek, dolinę Sanu, most przemyski na tej rzece, katedrę przemyską, w której niegdyś w chórze kanoniczym zasiadał; z jaką radością odwiedza Hurko Charczewskich — Krakowiec starego druha Cetnera-wojewody — i cały szereg innych miejscowości, związanych z dzieciństwem i młodością. Cisną się wciąż wspomnienia i — jak Panu Tadeuszowi w Soplicowie — wydaje mu się, że wszystko dawniej było jakieś piękniejsze[3].

Narbardziej interesują Krasickiego i wzruszają miejsca historyczne. On, który w projektowanych *Elogjach* swoich chciał sławić Zamoyskiego, Chodkiewicza, Andrzeja Maksym. Fredrę, Herburta, Orzechowskiego i t. d. (prawie samych swojaków!), on, który zamyślał o napisaniu polskiego Plutarcha — odwiedza z wzruszeniem niewątpliwem Jaworów Sobieskich, najdłużej rozpisuje się o Żółkwi i jej pamiątkach, grobie hetmana Żółkiewskiego, głośnych obrazach historycznych tamtejszych — potem o Zamościu i grobowcu hetmana Zamoyskiego — i tak wraca tym szlakiem historycznym, pełen wspomnień i refleksyj historycznych, specjalnie kresowych, aż kareta wtoczy się na gościńce, prowadzące go do Warszawy[4].

Cały ten list-notatnik, kreślony prawie na gorąco, pod naciskiem wrażeń, jest szczególnie znamienny.

A Lwów? Ze Lwowa ucieka prędko:

I wspanialszy i ludniejszy,
Jednak przedtem, gdy był mniejszy,
Choć mniej ludny, mniej kształtniejszy,
Gdy był swoim, był wdzięczniejszy[5].

Po latach, kiedy zimę z 1792 na 1793 r. przepędzał Krasicki znowu w stronach rodzinnych, między Dubieckiem a Lwo-

---

[1] Zob. mój artykuł *Krasicki jako krajoznawca* (*Ziemia*. Warszawa, 1935. Nr. 10, s. 206—211).

[2] *Dzieła*, t. I, s. 343.

[3] *Tamże*, s. 343—346.

[4] Zob. St. Łempicki, *Krasicki jako krajoznawca*, *j. w.* Krasicki, *Dzieła* I, s. 347 nst.

[5] *Dzieła*, I, 346.

wem, znowu interesował się tutaj każdym najdrobniejszym szczegółem, jak świadczy bratanek Ignacy[1].

Snują się księciu-biskupowi ciągle stare wspomnienia rycersko-kresowe z różnych stron; on pacyfista, taki sam, jak jego pierwowzór z przed 200 lat, Erazm z Rotterdamu[2], cieszy się, gdy chłopaki Krasickie myślą o służbie wojskowej i wojaczce, nie każe im tego bronić, a z małego bratanka Jana chciałby zrobić, jak żartuje, drugiego Chodkiewicza, zwycięzcę Turków[3].

Śmieją się księciu-biskupowi oczy, gdy do heilsberskiego pałacu zawita jakaś czerwono-ruska dusza; jako najważniejszą nowość obwieszcza raz bratu, że był u niego sam „Siedliski — no sąsiad nasz, parafjanin z Mościsk, dziedzic na Trzciańcu“[4].

Nietylko jednak z biografji Krasickiego, — z opowiadań o jego wyglądzie i obyczajach, czy z *Wyjazdu z Warszawy*, ale i z innych utworów księcia-biskupa warmińskiego mógł dowiedzieć się Mickiewicz, co on był za jeden.

Drobne wiersze Krasickiego do kogoż są wystosowane? Do samych Krasickich, Potockich, Sapiehów, Cetnera, Wasilewskiego, Stadnickich, Charczewskich — to do Bełżanina — to znów idzie wspomnienie kontraktów dubieńskich i t. d.[5]. Nawet w *Satyrach*, najbardziej ogólnopolskich i podciągniętych do klasycznej miary, trafi się wzmianka o stronach rodzinnych poety — o jakiemś tutejszem wspomnieniu historycznem. Akcja satyry *Oszczędność* związana jest przecież ze Lwowem, do którego jedzie się za interesami „na saneczkach łubianych“ z jakiegoś czerwonoruskiego dworu[6]. Zresztą, niejeden z obrazków obyczajowych w *Satyrach*, niejedna z sytuacyj, niejeden z przelicznych typów, tutaj rozsianych, okazuje przy bliższej analizie prowenjencję z tych stron, zapamiętanie z dziecinnych lat poety. Nie będziemy jednak śledzić drobnych cieni, ani wdawać się w szczególiki, których tu jest stosunkowo najmniej.

Inaczej przedstawia się sprawa z *Przypadkami Mikołaja Doświadczyńskiego*. Nie ulega wątpliwości, że pierwsza i ostatnia część tej powieści rozgrywa się na Rusi Czerwonej, — że Szumin to jakieś Dubiecko czy coś podobnego — że fatalna

---

[1] Bernacki, *Trzy biografje Ign. Krasickiego* (*Pamiętn. Liter.*, R. XXII—XXIII, s. 528).

[2] Porównanie Krasickiego z Erazmem byłoby bardzo interesujące; w każdym razie książę-biskup warmiński — to jeden z najwybitniejszych i najświetniejszych polskich Erazmiańczyków, w głębszem takiego wyznawstwa rozumieniu.

[3] *Dzieła*, VI *(Korespondencja)*, s. 405.

[4] *Tamże*, VI, 410.

[5] Zob. *Dzieła*, t. I, *Wiersze różne*, s. 298 nst.; rozwiązanie inicjałów, kryjących adresatów wielu utworów — u Bernackiego, *Materjały* j. w. (*Pam. Liter.*, R. XXXI, s.149). — *Odpowiedź Bełżaninowi*, *Dzieła*, I, s.357. — *Ekscerpt z listu z Dubna... tamże*, s. 376—377 i t. d.

[6] *Dzieła*, I, 83.

przygoda pana Mikołaja (ulubione imię Krasickiego!) i pana Damona z szulernią w domu „baronowej“ odbywa się nie gdzie indziej, a l e w e L w o w i e, i na lwowską kordygardę odprowadzają rozczarowanego pana Mikołajka[1]. Niańczą małego Doświadczyńskiego ruskie niańki, przygrywa mu kozaczek-bandurzysta[2], a piękna Juljanna jest także w typie swej dorodności jakby „Rusinką“[3]. Na kontraktach lwowskich zastawia przecież plenipotent p. Mikołaja jego 3 wsie dla warszawskich przyjemności[4], — jeden z sąsiadów Doświadczyńskiego jest „najzacniejszym aktorem kontraktów lwowskich[5], a gości swoich przyjmuje iście czerwonoruskiem *menu:* barszczem, schabem, bigosem i burakami na srebrnych misach. Pan Mikołaj wie nawet dokładnie, jak wygląda synagoga żydowska w pobliskich Brodach[6].

Zresztą w komedji *Pieniacz*, gdy mowa o fałszowaniu dokumentów nadawczych, to poeta wyraźnie wspomina „o wsi Czembrzuchy na Rusi, nadanej Achacemu Doświadczyńskiemu, antenatowi tego, co książkę napisał“[7], a więc pana Mikołaja.

Nie bałbym się zaryzykować nawet twierdzenia — chociaż się przy tem nie upieram — że i akcja *Pana Podstolego* odbywa się gdzieś na Rusi Czerwonej i pozostaje w niejednym związku z wspomnieniami dziecinnemi Krasickiego i jego odwiedzinami domu rodzinnego. I galerja przodków Pana Podstolego przemawiałaby za tem[8] — i niejeden rys obyczajowy — i te słowa ruskie, zabłąkane tu i ówdzie w słownik bohatera.

Krasicki miał ciągle w oczach swój teren rodzimy, odojcowski; narzucał mu się on poprostu w chwilach, gdy szukał tła dla akcji swoich utworów, gdy tę akcję lokalizował; narzucał mu się narówni z kompleksami zapamiętanych szczegółów życiowych, typów, jakichś rysów obyczajowych.

Komedje K r a s i c k i e g o są niewątpliwie przeróbkami czy kompilacjami; polscy komedjopisarze XVIII i początków XIX wieku, nie wyłączając Fredry, komponowali przecież swoje utwory często tak, jak dawny humanistyczny retor-imitator układał swój traktat czy deklamację. Ale mimo to, pozwalam sobie stwierdzić, że prawie wszystkie komedje ks. biskupa war-

---

[1] „Jedno z najcelniejszych królestwa miast“, położone nie tak daleko od dworu Doświadczyńskich — to chyba Lwów. Znają w tem mieście rodzinę i nazwisko Doświadczyńskich, matka Mikołaja ma tu kredyt i t. d. Wynika to zresztą z wielu miejsc powieści. Por. *Dzieła*, III, s. 23, 24, 25, 113 i t. d. Zabawy wielkomiejskie, dom gry, baronowa „de Grankendorff“ — wszystko to zdaje się wskazywać na Lwów XVIII wieku.

[2] *Dzieła*, III, s. 13, 16.

[3] s. 21.

[4] s. 31.

[5] s. 113.

[6] s. 45.

[7] *Dzieła*, t. II, s. 188.

[8] T. II, s. 272—273.

mińskiego odbywają się, jeśli nie na samej Ziemi Czerwieńskiej, to w stronach, gdzie element polski zmieszany był z elementem ruskim. W *Łgarzu* jest to widoczne, jak na dłoni; roi się tam od miejscowości o nazwach ruskich, jest nawet Czembrzache (tym razem!) pana Doświadczyńskiego, są dobra na Ukrainie, a pan Erast, blagier, ujechał bardzo niedaleczko od swej rodzinnej siedziby — na kontrakty do Dubna[1]. Gdyby zaś ktoś miał jakiekolwiek wątpliwości, to niech odczyta sobie sceny z doskonałą panią Grujską[2].

W *Solenizancie* stary szafarz mówi do swego pana: „oj panejku, tak panenku!", a ojciec p. Leandra to najwyraźniej dzierżawca z pod Berdyczowa[3]. We *Francie* Kociubińska od kociuby i Niuchnicki od niuchania nie pochodzą chyba z Mazowsza[4], — w *Krosienkach* maniery i język państwa Rubasiewiczów mówią same za siebie[5], a w *Pieniaczu* miejscowości zmyślone są ruskie, mówi się o Chmielnickim, czyta się po rusku i t. d.[6]. Nie chcę mnożyć drobiazgowych argumentów, bo te, które wymieniłem, wydają się wystarczające.

Tak samo nie będę mówił szerzej o *Monachomachji* (i *Antymonachomachji*), których scenę stanowi doskonale znany poecie, a tak ciężko podupadły w XVIII w. Przemyśl[7]; mieszkańcy Przemyśla potrafią jeszcze dzisiaj nakreślić mapkę sytuacyjną „mniszej wojny" Krasickiego, powiedzieć, które to były klasztory, wieże, zakony... Wreszcie *Wojna Chocimska* (temat zresztą popularny), w której strony południowo-wschodnie Rzptej i ludzie kresowi przedstawiani są z szczególną predylekcją...[8]

Najlepszym atutem na poparcie twierdzenia o silnym przez całe życie związku Krasickiego z jego stronami rodzinnemi, czerwonoruskiemi, jest atoli język ks. biskupa warmińskiego, i ta strona językowa — obok informacyj biograficznych — w pierwszym rzędzie mogła zastanowić i przekonać Mickiewicza.

Już dyr. Bernacki w swym referacie wyliczył garść sporą charakterystycznych *exemplów* języka Krasickiego: *aczej*, *prynuka*, *hałun*, *kolibka*, *kożdy*, *hanyżek*, *salitra*, *nicht* i t d.[9]. Nie chcę — nie będąc językoznawcą — wdawać stę w jakąś analizę i ocenę języka Krasickiego; trudno zresztą dzisiaj wypo-

[1] *Tamże*, s. 8—9, 27, 30 i inne.
[2] Akt III, sc. 2—6.
[3] *Dzieła*, t. II, s. 34, 45, 54.
[4] *Tamże*, s. 58 nst.
[5] Akt II, sc. VII—IX i inne.
[6] *Tamże*, s. 185—186, 188, 201, 206.
[7] Upadek materjalny i duchowy Przemyśla w pierwszej połowie XVIII w. w świetle świadectw archiwalnych był istotnie tak głęboki, że niewiele odbiegał od poziomu miasteczka, w którem odbywa się akcja *Monachomachji*.
[8] Ostrogscy, Sobiescy, Żórawińscy, Sieniawscy, Sapiehowie, wspomnienia walk kresowych z Turkami, Sahajdacznego, Warny i t. d.
[9] Zob. s. 12—13 niniejszej *Księgi*.

wiadać się o tej sprawie decydująco, gdy nie posiadamy ani krytycznego wydania dzieł księcia-biskupa, ani krytycznego wydania jego listów. Zwracam tylko uwagę na znaczenie takiego studjum o języku autora *Bajek* i *Doświadczyńskiego*. Podkreślam jak najściślej charakterystyczną barwę tego języka, w którym uderza niezwykła obfitość dialektyzmów i prowincjonalizmów polsko-ruskich XVIII wieku, pochodzących niewątpliwie z rodzinnych stron poety. *Otże*, *otże-to*, *rozrucha* (= rozruch), *zatarga* (= zatarg), *beśpieczny*, *zdrożny*, *miłośny*, *władczyna*, *rządczyna* (= władczyni, rządczyni), *świerki* (= świerszcze), *obfito*, *smaczno*, *letki*, *uliczył* (= uleczył), *bałamutny*, *basarunek*, *bajwoły* (= bawoły), *rybejko*, *rozpukać*, *zamrużyć* (oczy), *mało* (= krótko), *karbona*, *do razu* (= odrazu), *reczuszki* (= placki), *kamiki* (= kamyki), *prowodyr*, *ziwnąć*, *rozruchać się* (= rozruszać się), *niewiele nada* (= niewiele pomoże), *niezabawem*, *niedozorny* (= nieopatrzny), *uwłóczyć* (= uwłaczać komu), — oto garść właściwości języka Krasickiego, wybranych dorywczo z jego słownictwa[1]. Charakterystyczne są również takie konstrukcje składniowe, jak *my gadali; ja o tem wątpliwości nie miał; a nie mówił-że ja?; pijał ja dobrze*, *ja chora na katar*, *dostało mi się czytać* i t. d.[2].

Może specjaliści rozstrzygną, czy i na rytmice wiersza Krasickiego nie odbił się do pewnego stopnia akcent ruski, z którym poeta osłuchał się w dzieciństwie i młodości. Np. zwróćmy uwagę na akcentowanie pewnych wyrazów w takich wierszach:

Nie obeszłó się w podróży bez szwanku...[3]

---

[1] Dodaję jeszcze inne: *odezwać się do panny* (= starać się o rękę), *wsztążeczki*, *leśne zwierza*, *Zaporoż*, *mysz* (gen. plur. od mysz), *łyskać* (niebo łyska), *szałasz*, *hułan*, *zrucić*, *czuje* = czuwa, *niewcześny*, *zwierściadlany*, *drżwi*, *wezdrgął*, *jak* płaczę — *tak* płaczę, *dobry dzień* (= dzień dobry), *zaco* (= dlatego że), *pasamany*, *oczewisty*, *silność* (= siła), *drzymać*, *tajno* i t. d., i t. d. Nie czyniąc specjalnych studjów językowych nad Krasickim, wymieniam owe wyrażenia tak, jak je odnotowałem w czasie lektury.

[2] Albo jeszcze: *my ich nie chcieli; — Czemu ja z sobą Mikołajka nie wziął, byłby zabiegł on chaszczów* (na polowaniu) — *Albo to ja tu przyjechała... — Ale o czemże to ja mówiła? — Cóż to moja za pamięć* i t. d. i t. d. — *Rządziłem światem i z cnotą wojował... — bluźnić coś — dowodzić lepszość — nie znają płochość* (bardzo często acc. zamiast genet.). — Aby ocenić należycie dialektyzmy i prowincjonalizmy Krasickiego, tutaj naprowadzone, trzeba przypomnieć sobie język, jakim mówili jeszcze w ostatnich dziesiątkach XIX w. ludzie starzy, w prowincjonalnych miasteczkach b. Galicji, zwłaszcza wschodniej i na t. zw. Łemkowszczyźnie, gdzie żywioł polski stykał się z ruskim. Szereg takich wyrażeń czy postaci składniowych został do dzisiaj w gwarze miejskiej (np. Lwowa) lub np. w polszczyźnie Łemków, nawet inteligentnych (księży i t. d.). To był właśnie język Terleckiego i otoczenia Krasickich w Sanockiem.

[3] *Myszeis*, *Dzieła*, I. 174.

Tymczasem baba, po zgasłym kaganku,
Ku miejscu czarów, jako może, zmierza.
Nie obeszło się w podróży bez szwanku;
Nieraz łopatą o drzewa uderza...

A my którzy te powieści słyszemy...[1]

Nie zarzeka się tego, co od wieka zdobi człowieka[2]

Przykładów takich jest dużo; naturalnie wiersze odczytywać należy z obszerniejszym kontekstem[3].

Czy wyrażenie Mickiewicza o „toku leciuchnym Krasickiego i stylu podobnym do ptasiego szczebiotania" należy w jakikolwiek sposób łączyć z przypomnieniem piosnki ludowej — to kwestja do dyskusji. Są u księcia-biskupa warmińskiego w drobnych wierszach utwory „leciuchne", podobne do piosenek, nastrojone jakby na ton jakiejś śpiewnej dumki; prawie chciałoby się pod nie podłożyć melodję. Wymieniam taki wierszyk *Do myśli*, *Myśli starca* lub *Mierność*, zwłaszcza ten pierwszy[4].

Może jednak, mówiąc o „szczebiotaniu" Krasickiego, miał autor *Pana Tadeusza* na myśli coś innego: poprostu tę bajeczną ruchliwość poetyckiego wyrazu, tę werwę i to tempo dialogu, np. w niektórych *Satyrach*, dialogu, który pędzi naprzód w krótkich pytaniach, odpowiedziach, — rezolutny, ucinkowy, istotnie jakby szczebiotliwy. Albo znowu tok takiej *Myszeidy* — płynny, a przecież zmienny, wypryskujący coraz niespodziewanemi określeniami, kalamburami, grą słówek. Byłaby to zarazem i ta „żywość kozacka, ukształcona na sposób włoski", na sposób Tassonich czy Corsinich, których Krasicki przekładał w swojej pracy o *Rymotwórstwie i rymotwórcach*[5].

Zresztą wszystko, co książę-biskup pisał, było nacechowane uderzającą ruchliwością, obrotnością, przerzucaniem się

---

[1] *Tamże*, s. 189.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdoła?
Tyś to nam pierwszy te dziwy objawił,
Iżeś pracował w pocie twego czoła
Wiek cię potomny będzie błogosławił...
. . . . . .
A my, którzy te powieści słyszemy,
Dobrego męża wszyscy wychwalajmy.
Sławmy autora, z którego bierzemy i t. d.

[2] Wiersz *Szczęśliwość*, I, 321.

Co szczęście daje lub bierze przypadkiem
Nie tak działaczem, jak tego jest świadkiem;
Równie na szczęście i smutne odmiany
Przygotowany.
Zna, iż się rzeczy tak snują, jak snuły;
W sobie zawarty, lecz dla innych czuły,
Nie zarzeka się tego, co od wieka
Zdobi człowieka.

[3] Jeszcze inne: Np. Nie zawżdy niebo w chmurach wydaje się... (*Wojna Chocimska*, *Dzieła*, I, 250),
I przemienia się w rozliczne postaci... (*Tamże*, s. 251).

[4] *Dzieła*, I, s. 312, 313—314.

[5] Zob. *Dzieła*, IV, s. 190 nst., 196 nst.

od jednego rodzaju poetyckiego do drugiego, próbowaniem różnych rodzajów pokolei — a wszędzie ta sama werwa wymowna, dosadność akuratna, te same wciąż błyski intelektu!

A że — mimo splendorów biskupich — nie brakło Krasickiemu takiej samej ruchliwości i obrotności także i w życiu, więc go sobie Mickiewicz ustylizował na Kozaka.

Litwinowi, znającemu zupełnie odmienną psychikę i temperament Rusina litewskiego, Białorusina — ten polski Rusin czy ruski Polak z ziemi Czerwieńskiej wydawał się jakby południowcem, Włochem.

Lecz Krasicki — mimo tylu związków z Rusią Czerwoną, mimo charakterystycznych cech swego języka, był tylko Polakiem i czuł się sam tylko Polakiem. Akcentując wiele razy swą szczerość, zarzucał Rusinom skrytość:

Gdybym ja był Rusinem — mówiłbym otwarcie...[1]

---

[1] Bernacki, *Materjały*, j. w. (*Pam. Liter.* R. XXXI, s. 146; Wiersz *Gdyby*).

UDZIAŁ ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ W PIŚMIENNICTWIE POLSKIEM

Zagadnienie, wymienione w tytule referatu, jest zagadnieniem bardzo rozległem. Bo nie idzie tu, naturalnie, o katalog autorów, pochodzących z południowo-wschodnich ziem Polski, ale o skomplikowany problemat z zakresu — powiedzmy — geografji literackiej, którego niepodobna traktować bez badań statystycznych, socjologicznych, kulturalno-historycznych. Dlatego w tej chwili pragnę zwrócić uwagę tylko na pewne momenty tego zagadnienia, wyjęte z jego całości.

A mianowicie: 1) jak się przedstawia stosunek poszczególnych części tych ziem do siebie, jeśli zapytamy o ich udział w pracy kulturalno-piśmienniczej, i jakie czynniki na to oddziaływały, 2) czy na tych ziemiach wytworzył się jakiś specjalny typ umysłowości i temperamentu pisarskiego, i 3) jakie rodzaje twórczości pisarskiej najlepiej mu odpowiadały — z czem łączy się właściwie kwestja oryginalnego wkładu tych ziem w piśmiennictwo ogólno-polskie.

Ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej, a więc dawna Ruś Czerwona (t. j. województwa: ruskie i bełzkie), południowa część Wołynia, Podole i Ukraina, zaznaczają swoją rolę w kulturze i piśmiennictwie Polski stosunkowo późno. Do połowy XVI wieku można właściwie mówić tylko o samej Ziemi Czerwieńskiej; tamte inne ziemie zaczęły wrastać kulturalnie w organizm polski dopiero w ciągu XVI w. i później, niekiedy bardzo powoli, w miarę postępu kolonizacji i polonizacji.

W wieku XV sama Ziemia Czerwieńska nawet w życiu umysłowem Polski niczem szczególnem się nie zaznacza. Grzegorz z Sanoka tworzy tu jakby indywidualną oazę jeszcze na pustkowiu, a Włoch Kallimach patrzył na niego, jak na zjawisko wyjątkowe i stylizował go sobie w biografji na misjonarza kultury[1]. Kilku ludzi, którzy stąd wyszli (sam Grzegorz, Marcin Król z Żórawicy, Falimierz z Rusi i t. d.), nie stąd wzięli swoje wykształcenie czy poryw literacki.

---

[1] Philippi Buonaccorsi Callimachi *Vita et mores Gregorii Sanocei...* rec. Adam Stephanus Miodoński. Crac. MCM, zob. szczególnie cap. XXIV—XXIX i XXXIII—XXXV.

Dopiero w pierwszej połowie XVI wieku mamy na Ziemi Czerwieńskiej okres przygotowywania się, dojrzewania do pracy kulturalnej, na co oddziaływa, obok polonizacji, ruch obudzony przez humanizm renesansowy, kontakty ze światem, rozszerzenie się widnokręgów na Zachód i Południe. Lwów, o którym się tyle mówi, jest wtedy jeszcze na dorobku w kulturze duchowej; gromady Leopolitów dopiero studjują w Krakowie [1]; tak samo ma się sprawa z resztą ziemi czerwonoruskiej. Nieliczne nazwiska pisarzy z tych stron, Pawła z Krosna, zwącego się Rusinem, Hussowczyka z pod Łańcuta, czy Jana Leopolity, wydawcy *Biblji* szarfenbergerowskiej, nie czynią jeszcze wiosny. Bo i oni urastali umysłowo na innym terenie.

Kulturę duchową Ziemi Czerwieńskiej urabiają w XVI w. dwa czynniki: 1) szlachta i 2) mieszczaństwo, szczególnie lwowskie. Nie jest to — mojem zdaniem — bynajmniej jakaś kultura wyłącznie i *par excellence* mieszczańska, lwowska, patrycjuszowska, jak się nieraz lwowianie chełpią, ale w daleko silniejszej mierze kultura umysłowa szlachecka. Mieszczaństwo wnosi do niej element humanistyczno-szkolarski, pedagogiczny, czy choćby naukowy, — szlachta jednak nadaje jej swój ton; mieszczaństwo jest owszem inicjatywne, skrzętne, pracowite, receptywne wobec nowych prądów, — ale szlachta, rody i jednostki magnackie dają czynnik organizacyjny, dają, przez mecenasowanie, wpływy, przykład, pewną konstrukcję temu ruchowi. Należy podkreślić silnie znaczenie tej roli szlachty tutejszej.

Za pierwszy teren takiej pracy kulturalnej i literackiego urodzaju na Ziemi Czerwieńskiej uważam zachodnią część województwa ruskiego po Lwów włącznie, przedewszytkiem ziemię przemyską, sanocką i samborską. Tutaj działają Herburtowie, będący prototypem tych familij szlachecko-literackich, które wystąpią potem tak dzielnie na ziemiach południowo-wschodnich. Ich praca idzie od Jana Herburta, starosty sanockiego, twórcy *Statutów* i *Kroniki* (ur. 1508), aż dobrze w XVII wiek, do Jana Szczęsnego Herburta i jego Dobromila († 1616). Ta siewność plemienia Herburtowego jest uderzająca. Wpływami swemi (razem ze Starzechowskimi, Tarłami, Ligęzami i in.) sięgają i oddziaływują na Lwów. Z Herburtówny rodzi się i Rej, i Jan Zamoyski, i Stanisław Żółkiewski [2]. Z Herburtami związana jest cała doniosła działalność

[1] Szczegóły w pracy Muczkowskiego, *O Janach Leopolitach w XVI w. żyjących* (*Rozmaitości historyczne i bibljograf.* Kraków, 1845); bogatego materjału dostarczają *Album Studiosorum, Liber Promotionum* i *Liber Diligentiarum* Uniw. Krak. oraz inne źródła uniwersyteckie. Statystyka uczniów Jagielloneum godna szczegółowego opracowania, tak co do samego Lwowa, jak Ziemi Czerwieńskiej i ziem sąsiednich wogóle.

[2] Opracowanie roli kulturalnej rodziny Herburtów, ich zainteresowań dla nauki, literatury, sztuki, drukarstwa i t. d., ich mecenatu i stosunków z pisarzami uważam za ważny postulat na najbliższą przyszłość. To samo,

organizacyjno-szkolna Benedykta Herbesta i towarzyszy (Grzegorz Czuj, Bargiel i inni) na Ziemi Czerwieńskiej[1] i cała ta literatura przemysko-sanocko-lwowska, której najtypowszym przedstawicielem będzie Orzechowski; z tej atmosfery wyjdzie lwowsko-przemyski klient Starzechowskich i Herburtów, ziemianin, Sęp-Szarzyński i inni. Aż kusi rozwieść się nad tem obszernie.

Lwów mieszczański tworzy swoją własną atmosferę literacką, życie literackie, dopiero dobrze w drugiej połowie XVI wieku, z kół magistersko-konsularnych, dokoła szkoły i ratusza. Pierwsza stała drukarnia lwowska zaistniała właściwie dopiero w XVII wieku[2]; miasto było raczej pochłonięte stroną materjalną, co najwyżej pewnym chwalebnym snobizmem artystycznym, związanym ze sztuką.

Tymczasem, znowu w drugiej połowie XVI wieku, krewniak Herburtów, Jan Zamoyski, organizuje życie literacko-naukowe na terenie Zamościa, i to czerpiąc w ogromnej mierze z mieszczańskiego rezerwoaru lwowskiego. Choćby nawet Szymonowicz, lwowski mieszczanin, dał tutaj w niejednem inicjatywę, to jednak twórcą i organizatorem tego całego wielkiego przedsięwzięcia był Zamoyski. Na tym terenie zamojskim wysiłki literackie mieszczańskie (Szymonowicz, Birkowscy, Drezner, Burski) splatają się z ruchem literackim szlacheckim, przedtem i niezależnie rozbudzonym (sam hetman, — J. Sz. Herburt, Ciekliński i inni)[3].

Pragnę w tej chwili dużą linją ogólną podkreślić tę niewątpliwą zasługę znacznych rodzin szlacheckich na Ziemi Czerwińskiej dla kultury duchowej i ruchu literackiego, zasługę, która ma w sobie pewne znamię dziedziczności, krewieństwa. Nie przesadzam jej znaczenia — gdyż drugiego mecenatu szlacheckiego tej miary, co Zamoyskiego, na tej ziemi już potem nie było, — ale zasługa jest niewątpliwa. Lwów mieszczański, ze swoją literaturą Szymonowiczów, Zimorowi-

---

chociaż w mniejszym już stopniu, odnosi się również do takich rodów, jak Starzechowscy, Tarłowie, Ligęzowie, na które pewne światło rzuciły już czy to prace o Sępie-Szarzyńskim i Benedykcie Herbeście, czy np. znakomita a niedokończona praca ks. prof. J. Fijałka, *Moderniści katoliccy kościoła lwowskiego w XVI w.* (*Pamiętnik Liter.* R. VII i IX).

[1] Por. prace: ks. K. Mazurkiewicza, *Benedykt Herbest, pedagog-organizator szkoły polskiej XVI w....* Poznań, 1925 i J. Skoczek, *Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej.* Lwów, 1929. Rola szkoły katedralnej we Lwowie w XV i XVI w. została w tej ostatniej pracy o wiele przesadzona.

[2] Wszystko, co było przedtem (Szarfenberg, Szczerbic, Garwolczyk) było dorywcze, efemeryczne. Co najwyżej, możnaby mówić o drukarni Macieja Bernata, a więc o samym końcu XVI w. Zob. [R. Kotula] *Bibljografja polskich druków lwowskich XVI—XVIII wieku.* Lwów, 1928. A. Jędrzejowska, *Książka polska we Lwowie w XVI wieku.* Lwów, 1928.

[3] St. Łempicki, *Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573—1605.* Kraków, 1921. Tenże, *Medyceusz polski XVI wieku.* Zamość, 1929, s. 20 nst.

czów i t. d., jest jedyną enklawą mieszczańską wśród tej literackiej kultury szlacheckiej, ziemiańskiej, takiej, jak w całej Polsce, z pewnym szczególnym odcieniem kresowym.

Możnaby dać tutaj całe drzewo genealogiczne tych „literackich" rodzin szlacheckich, czerwonoruskich. Od zachodu południowego (Herburtowie) czy północnego (Zamoyscy) będzie się ta kultura szlachecka i ten ruch literacki posuwać coraz dalej ku wschodowi, na resztę Rusi Czerwonej, na Wołyń i Podole. Tradycję Herburtów i Zamoyskiego podejmą Zółkiewscy i Sobiescy — po części brzeżańscy Sieniawscy i Mniszchowie samborscy — Potoccy wcale nie; specjalne zabarwienie rusko-greckie dadzą jej na Wołyniu Ostrogscy — ukażą się Fredrowie przemyscy — a w drugiej połowie XVII w. i w wieku XVIII niemal równocześnie wystąpią dwie najpłodniejsze familje literackie tych ziem, Jabłonowscy i Rzewuscy, u których w prostej linji — jak strzelił — wszyscy pisać będą od prapradziada do praprawnuka. Potem przyjdą mniejsi: Dzieduszyccy, Morscy, Mierowie[1] i t. d. Z takiej atmosfery, z takiego pnia, wyłoni się i Ignacy Krasicki, syn Starzechowskiej.

Od magnackich poczynań, od tego zainteresowania wielmożów dla piśmiennictwa szedł już od początku wpływ na szlachtę mniejszą, skupiającą się przy nich. Dzisiaj ani domyślać się mogą nawet specjaliści, ile to i jakich talentów zrodziło się w tych stronach, ile swojskich, rodzonych piór czynnych było tutaj w różnych dziedzinach piśmiennictwa.

A zatem nietylko lwowska, i nietylko mieszczańska była literatura Ziemi Czerwieńskiej w ciągu trzech staropolskich stuleci; a nazwiska Szymonowicza i Zimorowiczów, Grzegorza z Sambora, Herbesta, Dreznera, Groickiego i t. d. nie mogą przysłaniać literackich nazwisk: Biernata Wapowskiego, Reja, Orzechowskiego, Herburtów, Zamoyskiego, Piaseckiego, Żółkiewskiego, J. Sobieskiego, Sarnickiego, Broniewskiego, Szarzyńskiego, Otfinowskich, Błażewskiego, A. M. Fredry i tylu, tylu innych[2].

---

[1] Znaczenie tych rodów czerwonoruskich dla kultury i literatury zasługuje na szczególne monograficzne opracowania. O Jabłonowskich jest stara rozprawa A. Wołyńskiego, *Książęta Jabłonowscy w literaturze* (*Tyg. Ilustr.* 1880, II); o Sieniawskich pisano tylko z racji stosunków ich z Szymonowiczem, zob. Skulski Ryszard, *Szymonowicz i Sieniawscy* (w księdze *Szymon Szymonowicz i jego czasy. Rozprawy i studja.* Zamość, 1929) i Heck Korneli, *Szymon Szymonowicz.* (*Rozpr. filolog. Ak. Um.* t. 33 i 37); przyczynki, nieraz cenne, dotyczące innych rodzin, są rozprószone po biografjach i monografjach poszczególnych osobistości, czy w dziełach innego rodzaju. Na opracowanie czekają przedewszystkiem Sobiescy i Rzewuscy.

[2] Listę tę można jeszcze bardzo znacznie pomnożyć. Definitywne jej ustalenie napotyka na znaczne trudności ze względu na liczne braki i niepewności w biografjach naszych pisarzy wieków minionych. Wahania co do miejsca urodzenia, co do dziejów lat młodych i miejsca wychowania są wprost notoryczne. Może zaradzi temu obecnie *Słownik Biograficzny* Pol. Akademji Umiejętności!

Kultura duchowa mieszczańskiego Lwowa zapatrzona była w kulturę szlachecką i do jej poziomów się dociągała, tak samo zresztą, jak w kulturze materjalnej i stopie życiowej; nobilitacja była dla mieszczanina zawsze metą dążeń, także pod tym względem.

Nie będę mówić tutaj o stopniowem wciąganiu w ten ruch kulturalno-literacki szlachecki: Wołynia, Podola, Ukrainy. Nie będę kreślić etapów tego wciągania, które odbywało się systematycznie od drugiej połowy XVI w. naprzód.

Do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej centralnem ogniskiem tego ruchu zostaje Ziemia Czerwieńska. Tamte ziemie, najpierw Wołyń, potem Podole, nakoniec Ukraina — poddane promieniowaniu owego centrum — przygotowują się do przyszłej swojej roli i już w tych trzech stuleciach (XVI—XVIII w.) wydają szereg pisarzy[1].

Rola ich wielka otworzy się jednak dopiero z końcem XVIII i w pierwszych 30 latach XIX stulecia, gdy po zajęciu t. zw. Galicji przez Austrję spadnie na sąsiednie obszary przodownictwo kulturalne na ziemiach południowowschodnich. Tę rolę swoją ówczesną zawdzięczały Wołyń i Podole nietylko Uniwersytetowi Wileńskiemu, Czackiemu i Krzemieńcowi, ale — podkreślam — także swemu dorastaniu i krzepieniu się kulturalnemu przez stulecia poprzednie: aspiracjom szlachty, pracy jezuitów, pijarów i bazyljanów, szkołom Komisji Edukacyjnej, związkom z centrum czerwonoruskiem.

Odbywa się zatem — na przełomie dwóch stuleci — charakterystyczny przerzut, zamiana, jak w gospodarce rolnej. Ziemia Czerwieńska, nazwana Galicją, marniejąca pod Austrjakiem — to ten wielki zagon, który wysilony odpoczywa; na miejsce jego weszła ziemia wypoczęta, przygotowana do owocowania. Punkt ciężkości życia umysłowego i literackiego przerzucił się teraz na Wołyń i Podole, aby po roku 1832 przesunąć się punktami jeszcze dalej, na Ukrainę, do Kijowa — może aż po Odessę i Charków.

Znaczenie Krzemieńca jest tutaj ogromne, mimo wszystko jeszcze niedocenione. Jak w XVIII wieku, przed upadkiem Polski, wysypał Wołyń z swoich dworów i dworków na Warszawę całą rzeszę literackich głów: Felińskich, Osińskich, Zabłockich, Kołłątajów, Woroniczów, Czackich, Wielhorskich, Strojnowskich, Godebskich i t. d. — tak teraz krzemieńczanin z całą swoją charakterystyczną duchowością staje się typową postacią pisarską[2]. Obok krzemieńczan wystąpią kijowianie

[1] Pisarze z Wołynia i Podola liczniej zjawiają się dopiero w XVII i XVIII w. — Ukraina idzie na ostatniem miejscu.

[2] Krzemieńczanie: Zaborowski, Sienkiewicz Karol, Sierociński Teodozy, Kaczkowski Karol, Andrzejowski, Malczewski, Witwicki Stefan, Gosławski, Kowalski Fr., Olizarowski Tomasz, do pewnego stopnia Słowacki J., Worcell St., Rykaczewski, Podczaszyński Michał, Budzyńscy Wincenty i Michał, Wiszniewski Michał, Przeździecki Aleks., Korzeniowski Józef, Padurra T. i inni.

i humańczycy z swoją szkołą ukraińską, a osobną grupę należałoby stworzyć także z Podolaków, piewców Podola w pieśni i słowie prozaicznem[1]. Ta cała fala zasili potem stolicę Polski, rozwinie się na emigracji, przyniesie sukurs umysłowy również Galicji.

O ile w pierwszych stuleciach pracy kulturalnej, do upadku państwa dawnego, mieliśmy na ziemiach południowo-wschodnich prymat ziem czerwonoruskich[2], a od końca XVIII w. do lat co najmniej popowstaniowych (1832) przyznaliśmy to przodownictwo Wołyniowi zwłaszcza i Podolu, — to wkrótce nastąpiła trzecia z rzędu wymiana zagonu.

Już w pierwszej połowie XIX w., pod wpływem Warszawy, Wilna i Wołynia, a potem emigracji paryskiej, t. zw. Galicja zaczęła się zwierać i krzepić w dziedzinie życia umysłowego, a literackiego w szczególności. Rolę Liceum Czackiego wzięła tu na siebie Bibljoteka Ossolińskiego, — krzemieńczaninowi odpowiada ossolińczyk, jako pewien typ działacza - pisarza wschodniomałopolskiego, typ wykraczający zasięgiem daleko poza samo grono znakomitych urzędników i współpracowników Ossolineum[3]. Ci, że ich tak nazwiemy, ossolińczycy w czwartym i piątym dziesiątku XIX w. przygotowali Lwowu i Galicji Wschodniej to stanowisko w ruchu umysłowym i piśmienniczym ziem polskich, które ten regjon osiągnie w drugiej poło-

---

[1] Z Ukrainy pochodzili między innymi: Zaleski J. B., Goszczyński S., Groza Aleks., Potocki Jan, Sienkiewicz Karol, Malinowski Mikołaj, Jeżowski Józef, Konopacki Szymon, Lipiński Józef, Kowalski Fr. i t. d.

Z Podola: Starzyński Stanisław (Stach z Zamiechowa), Witwicki Stefan, Bukar Seweryn, Gosławski Maurycy, Chołoniewski Stan., Ostrowski J. B., Jełowicki Aleks., Jabłoński Henryk, Bykowski Jaxa Piotr, Darowski Aleks., Miłkowski Jeż T. T., Sowiński Leonard i t. d.

Wyliczyłem przykładowo tylko nazwiska, a nie „szkoły" literackie. Naturalnie, i Ukraińcy i Podolacy bywali „krzemieńczanami". Poza Krzemieńcem należy jednak wziąć pod uwagę cały zasięg oświatowo-szkolny Krzemieńca, a więc najważniejsze zakłady naukowe Wołynia i Podola.

[2] Pamiętajmy, że z Ziemi Czerwieńskiej wychodzą w XVIII i początkach XIX w. pisarze następujący; Krasicki, Karpiński, kilku Jabłonowskich, Rzewuscy, Piramowicz, Krajewski D., Skrzetuski Kajetan, Siarczyński Fr., Chłędowscy, Słowacki Euz., Kiciński B., Królikowski, wielki Fredro, J. N. Kamiński, Maurycy Mochnacki, Nabielak, Wiszniewski M., Łętowski L. i t. d.

[3] Ossolińczycy — to potężna grupa ludzi, budząca i podtrzymująca przez całe dziesięciolecia XIX r. życie umysłowe Lwowa: Gwalbert Pawlikowski, Siarczyński, M. Michalewicz, Konst. Słotwiński, St. Przyłęcki, Adam Kłodziński, naturalnie Henryk i Jerzy Lubomirscy, Maur. Dzieduszycki, Aug. Bielowski, Jan Wagilewicz, Ksawery Godebski, Miecz. Romanowski, Karol Szajnocha, Antoni Małecki, Wład. Wisłocki, Szlachtowski, Wł. Łoziński, Edward Pawłowicz aż do Wojc. Kętrzyńskiego i jego towarzyszów pracy. Ale obok tych ludzi, związanych bezpośrednio z Zakładem, należy tu cały niemal żywioł naukowo-literacki Lwowa i Małopolski, który uważał Ossolineum za centrum ideowe i warsztat faktyczny swych dążności naukowych i piśmienniczych. A więc np. ludzie tacy, jak: Karol Sienkiewicz, Kazimierz J. Turowski, Żegota Pauli, Aleks. Fredro, Winc. Pol, Kornel Ujejski, Jan Dobrzański, Aleks. Batowski, Szczęsny Morawski, Lucjan Tatomir, Antoni Schneider, Chłędowscy, Borkowscy i t. d.

wie XIX w., a do najpiękniejszego rozwoju, godnie rywalizującego z Krakowem i Warszawą, doprowadzi w początkach XX stulecia przed wojną światową.

Charakteryzować tych 70 lat przedwojennych t. zw. „lwowskiej literatury“ nie potrzeba, chociaż zbadanie jej roli, wyznaczenie jej należnego stanowiska w całości ówczesnego naszego ruchu i twórczości literackiej nie jest jeszcze bynajmniej dokonane [1].

Uwydatniwszy w ten sposób zgrubsza trzy fazy w dziejach udziału ziem południowo-wschodnich w piśmiennictwie polskiem, zapytajmy o typ pisarza, z tych stron pochodzącego i tutaj działającego. Dociekanie takiego typu pisarskiego bywa często rzeczą zawodną. Mimo wspólnych warunków fizycznych i duchowych, składających się naogół na otoczenie, z którego wyrasta jednostka twórcza, — jest tu zawsze mnóstwo elementów różniących. Teorja klimatyczna czy środowiskowa ma z natury rzeczy swoje wieczne niedociągnięcia.

Zresztą w naszym wypadku wiadomo, że obszar jest za rozległy; że mieszkaniec Ziemi Czerwieńskiej, to nie to samo, co Wołyniak, czy Ukrainiec-Polak z nad Dniepru. Różnicę czyniły i czasy i zmienne warunki fizyczne, społeczne, czy indywidualne.

Uogólniając sprawę, można powiedzieć, że typ pisarza ziem południowo-wschodnich będzie odpowiadał mniej więcej typowi tutejszego człowieka wogóle, południowego kresowca polskiego. Jest w nim zawsze coś z człowieka ukrainnego, z rycerza-żołnierza o specyficznie tutejszem zabarwieniu, a zarazem z człowieka o krwi mieszanej, polsko-ruskiej, czasem i innej (ormiańskiej, rosyjskiej, wołoskiej), co wytwarza w jego psychice pewien charakterystyczny brak równowagi, harmonji, skłonność do przerzucania się z nastroju w nastrój, z skrajności jednej w drugą. Charakteryzuje tych ludzi o żywym, najczęściej wybuchowym temperamencie pewna łatwa pobudliwość. Nie przestają być walczącymi żołnierzami nawet w piórze, — chociaż utemperuje ich dyscyplina wewnętrzna czy literacka maniera [2].

Jeślibyśmy chcieli szukać typowych pisarzy tych ziem, to

---

[1] Rola ruchu umysłowego i życia kulturalnego Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej w drugiej poł. XIX w. oraz w pierwszych 14 latach naszego stulecia czeka dotąd na obszerne, wszechstronne opracowanie. Wiele materjałów przepada, umierają ludzie, którzy byli współtwórcami i żywymi świadkami tych czasów. Dlatego należy się domagać w tej chwili energicznego ocalania i gromadzenia wszelkich dokumentów, dotyczących tego okresu, oraz kreślenia choćby szkiców, ram i opracowań częściowych.

[2] Charakterystyki typu psycho-fizycznego mieszkańca Ziemi Czerwieńskiej spróbowałem w odczycie p. t. *Nasz temperament* (Radjo polskie, Lwów, 1934), którego wyniki podałem w artykule pod tym samym tytułem w lwowskiej *Gazecie Porannej* 1934, nr. 10804 z 10 X t. r. (z cyklu artykułów p. t. *Kultura Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej*).

może należałoby takiego pisarza upatrywać w Orzechowskim, twórcy publicystyki polskiej, w biskupie kijowskim Wereszczyńskim, autorze turcyk, pobudek i ekscytarzy, w niezwykle ruchliwym Janie Szczęsnym Herburcie, czy w polemistach religijnych, z tych stron pochodzących, wszystko jedno, czy to będą głośni jezuici, jak Majchrowicz, Kwiatkiewicz i inni, czy polemiści dyzuniccy, jak Marcin Broniewski, którego *Apokrizis* przeciwko Unji Brzeskiej nazwał Brückner najznakomitszym utworem tego rodzaju. Do tej grupy należałby i Smotrycki — i nasz Fabjan Birkowski, lwowianin, z swoim świetnym żołnierskim temperamentem kaznodziei. Nie dziwi też, w całe wieki później, wyjście z Ziemi Czerwieńskiej, z pod Żółkwi, niewątpliwego mieszańca z krwi polsko-ruskiej, Maurycego Mochnackiego, pisarza o żarliwym, namiętnym, spalającym się temperamencie. Może stąd paść światło i na kozacką naturę Czajkowskiego jako pisarza, lub na takie zjawiska pisarskie, jak słynny dziennikarz lwowski z połowy XIX w. Jan Dobrzański[1], jak Podolak, Józefat Bolesław Ostrowski, harcujący na emigracji — lub Henryk Rzewuski czy Grabowski Michał, zażarci w polemikach.

Z drugiej strony, mógłby ktoś doszukiwać się w ustroju duchowym tutejszych pisarzy także elementu innego, zresztą niesprzecznego z tamtemi. Życie kresowej szlachty i mieszczaństwa, na tle ciągłych walk z pogaństwem, całej teorji o *promurale christianitatis*, owiane było zawsze pewnym nimbem religijności gorącej, często o wyraźnem skierowaniu mistycznem. Ta religijność, świetnie wyzyskana i rozżarzona przez jezuitów i inne zakony, przebija się, szczególnie do czasu upadku Polski, w tutejszym żywiole kulturo-twórczym. Będzie ona widoczna i w Żółkiewskich, i w Sobieskich — w kaznodziejach tutejszych — w Bartłomieju Zimorowiczu i u mieszczańskich pisarzy lwowskich, — w rodzie pisarskim Jabłonowskich i t. d.

Pięknemi odblaskami zaświeci się w głębiach zrezygnowanej duszy Szarzyńskiego, w ślicznej polszczyźnie drohobyczanina-męczennika ks. Laterny, w *Symfonjach* Żabczyca, układanych na samborskim dworze Mniszchów, wreszcie w pieśniach Karpińskiego. Możnaby zaryzykować powiedzenie, że tego samego ducha wzięli stąd potem w siebie stolnikowicz wołyński, Jan Paweł Woronicz, Podolak, ks. Stanisław Chołoniewski, Ignacy Hołowiński z Owrucza, Szczęsny Feliński, Stefan Witwicki — wszyscy z tych stron. Napewno odszukał go w sobie Józef Bohdan Zaleski.

Kresowa rycerskość, pewien niepokój wewnętrzny i łatwość zmiany nastroju, a zarazem mistyczna religijność — by-

[1] Monografja o „borbifaksie“ Dobrzańskim, niesłychanie żywym organizatorze życia politycznego, dziennikarskiego, literackiego, teatralnego Lwowa w czasachnaj gorętszych — to postulat o pierwszorzędnem znaczeniu. Materjałów bogatych nie brak.

łyby to zatem niektóre elementy psychiki pisarzów ziem południowo-wschodnich.

Ważniejsze jest dla nas pytanie, jaki rodzaj twórczości literackiej, dorobku piśmienniczego reprezentują ci pisarze, z jakiem oryginalnem przyczynieniem się występują w historji naszego piśmiennictwa?

Piśmiennictwo ziem południowo-wschodnich ma niewątpliwie, w wyższej mierze, niż w innych stronach Rzeczypospolitej, charakter — powiedzielibyśmy po dzisiejszemu — regjonalny. Od XVI po koniec XIX w. odbija się w niem życie historyczne i codzienne tych ziem, tutejsze zagadnienia, bieżąca rzeczywistość i dawność, przyroda i obyczaj: Ruś Czerwona u Szymonowicza, Zimorowiczów, Klonowicza, Anonima-protestanta (Otfinowskiego?)[1] i dziesiątków innych; Wołyń u Wołyniaków, Podole u Podolaków i t. d. Pisarze uwydatniają ten związek z stronami rodzinnemi z szczególnym jakimś naciskiem. Nie zapomną o tem nigdy; po kilkudziesięciu latach rozłąki żyć będą rodzinne okolice, przyroda, ludzie, nastroje u J. B. Zaleskiego, u Korzeniowskiego, u tułacza Jeża-Miłkowskiego, tak samo, jak nigdy nie zaćmił się Kamieniec Podolski w pamięci Rollego ojca i syna, jak Henryk Jabłoński nie zapomniał Podola nawet w Zanzibarze. A warto przypomnieć również prawdziwy zakon krzemieńczan, działający na emigracji. Badania obyczajów ludowych, pieśni ludowej — wydadzą Wacława z Oleska, Ignacego Czerwińskiego i innych.

Obok tego wzmożonego regjonalizmu możnaby przytoczyć i inne szczególne cechy piśmiennictwa, z ziem południowo-wschodnich biorącego swój początek: np. silny rozwój literatury religijno-dewocyjnej, szczególnie w XVII i XVIII w., pod wpływem jezuitów lwowskich, do których ściągali się autorowie z całej Polski[2], — można podkreślić prace heraldyczne z Okolskim i Niesieckim na czele, — wysunięcie się sielanki czerwonoruskiej, zwłaszcza w wiekach wcześniejszych, albo tej piosenki, którą możnaby nazwać „sielską“, czy dumką, a która niewątpliwie zaczerpnęła, w całym nastroju swoim i melodyce, dużo z twórczości rozśpiewanego ludu ruskiego i polskiego (i zmieszanego) tej ziemi; na tej ziemi urodził się i wychował także Józef Królikowski, głośny autor *Prozodji polskiej* i rzeczy o śpiewach polskich z muzyką. Są to wszystko jednak przypuszczenia,

---

[1] Ten związek Anonima-protestanta z stronami rodzinnemi i tutejszemi, z ziemią, życiem, obyczajem, możnaby uwydatnić jeszcze silniej, niż to uczynił Stan. Kot w pracy *Erazm Otwinowski, poeta-dworzanin i pisarz różnowierczy*. Kraków, 1935 (odb. z *Reformacji w Polsce*, t. VI).

[2] Wystarczy przejrzeć bibljografję druków jezuickich lwowskich z XVII i XVIII w. Zob. [Kotula R.] *Bibljografja polskich druków lwowskich*, j. w. lub pracę ks. Bednarskiego St., *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. Kraków, 1933.

które dopiero w oświetleniu statystyki i studjum porównawczego mogłyby nabrać siły przekonywującej.

Niewątpliwie poczęło się na tych ziemiach polskie piśmiennictwo orjentalistyczne, w tej rodzinnej ziemi polskich posłów do Turcji i Tatarji i tłumaczów języków wschodnich. To jest kraj, w którym Zamoyscy, Sobiescy i inni każą uczyć swoich synów po turecku i arabsku, i kładą to w kanon młodzieńczej edukacji. Tu powstały liczne opisy podróży na Wschód bliski i daleki — prace orjentalistyczne Broniewskiego, Otfinowskich (na pograniczu), znakomitego iranisty jezuickiego, ks. Krusińskiego Tadeusza; stąd, ze Lwowa mianowicie, wyszedł sławny do dzisiaj sinolog polski, O. Michał Boim. Na Ukrainie rodzi się później znakomity Jan Potocki, z Wołynia idzie między beduinów Emir Wacław Rzewuski.

Zdaje mi się atoli, że najoryginalniejszym wkładem tutejszego piśmiennictwa w piśmiennictwo ogólno-polskie jest coś innego. Ziemie te leżały na wielkim, epickim szlaku Polski, szlaku największych, heroicznych zmagań się Polski z pogaństwem, Zachodu z Wschodem. Szlakiem tym kroczyła stale historja; przecież i epika nasza z innych części Polski zwracała się stale przedewszystkiem w te strony[1]. Pisarz tych ziem znajdował się ustawicznie jakby w strefie tego epickiego nastroju. Sam brał udział w wypadkach historycznej wagi; przed jego oczyma przesuwało się pasmo zdarzeń, niepozbawionych często silnej akcji dramatycznej. Działały zapewne także przyrodzone skłonności sąsiednich wschodnich Słowian do epiki, datujące się już od wczesnego średniowiecza; odzywało się zamiłowanie szlachty, szczególnie kresowej, więcej odciętej od ruchu towarzyskiego, do opowiadania, narracji wszelkiej, do skupiania się i kominkowej gawędy.

Dlatego może właśnie tutaj, na ziemiach południowowschodnich, rozwinęła się z taką siłą polska powieść historyczna.

Nie odbyło się to bez pewnych faz przygotowawczych. Widzę taką fazę w rozpowszechnionem tutaj od XVI w. spisywaniu diarjuszów, peregrynacyj, pamiętników-opisów — a więc rzeczy o charakterze bezpośrednim. Jeśliby ktoś zapytał, dlaczego nie było na tych ziemiach wtedy takiej epiki, jak np. w zachodnich stronach Polski (Twardowski, Kochowski i t. d.), to odpowiedziałbym, że: 1) i tutaj epiki takiej do pewnego stopnia nie brakło (rapsody Szarzyńskiego, Marcin Paszkowski o Wołoszech, Cecorze, Zimorowicz B., Wacł. Potocki z pogranicza, *Sobiesciada* ks. Ustrzyckiego, Bojanowski *Naumachia Chocimska*, Gościecki, Makowiecki o wyprawie na Kamieniec 1674 — Krasicki wreszcie) i 2) jeśli nie było jej

[1] Twardowski Samuel, Potocki W., Kochowski, Leszczyński Samuel, Chróściński, poeci Jana III i t. d.

tyle i takiej, jak gdzie indziej, to dlatego, że epika owa wymagała zawsze pewnego dystansu, perspektywy, spokoju (w fazie opracowywania), powstawała więc zwykle w okolicach dalszych, zdala od „Troi“ epików, w *Hinterlandzie*, jakby powiedział Niemiec.

Tutaj rodziły się narracje bezpośrednie, skoropisy wypadków i przeżyć, a więc pamiętniki Żółkiewskiego, Jakóba Sobieskiego, Jerlicza, Jabłonowskiego, Rożniatowskiego, E. Otfinowskiego, Jemiołowskiego, Pawła Potockiego i tylu innych. Jeśliby przyszło do statystyki, to — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — procent takich narracyj, pochodzących z ziem południowo-wschodnich, byłby znacznie wyższy, niż w innych ziemiach Rzeczypospolitej [1].

Z tej pierwszej fazy (diarjuszowo-narracyjnej) rozwija się, głównie na przełomie dwóch wieków i w pierwszych dziesiątkach XIX w., faza druga: ogromna fala pamiętnikarstwa wyższego rzędu: galicyjskiego, wołyńskiego, podolskiego, ukraińskiego. *Bibljografja* Maliszewskiego może tu dać ilustrację bardzo znamienną; wystarczy policzyć np. choćby same pamiętniki krzemienieckie [2].

Otóż z tych pamiętników, często już beletryzowanych, urasta tutaj powieść historyczna, właśnie w ten sposób, jak z *Pamiątek Soplicy* Rzewuskiego rodzi się jego *Listopad* i inne utwory powieściowe. Naturalnie nie twierdzimy, że na tych ziemiach jest kolebka powieści historycznej — pamiętamy dobrze o Niemcewiczu, Bernatowiczu, Skarbku, Bronikowskim i innych. Idzie natomiast o podkreślenie faktu, że tutaj, na tym epickim szlaku dziejów Polski, niepozbawionym momentów sensacji i awanturniczości, ta powieść znajduje nowe drogi, wojenno-heroiczne, że tu przyjmuje się, rozrasta i krzewi świetnie; tu powstaje i stąd czerpie soki powieść Rzewuskiego i Czajkowskiego, Michała Grabowskiego, St. Jaszowskiego, Korzeniowskiego, T. T. Jeża i Aleksandra Grozy, Zygmunta Kaczkowskiego i Jana Zacharjasiewicza, Miecz. Pawlikowskiego, Łozińskich, Krechowieckiego i innych. Z tych szlaków heroicznych brał swoje natchnienie w znacznej mierze Sienkiewicz. Tutaj zjawiały się równocześnie talenty historyczno-pisarskie o wielkim literackim zakroju, jak Szajnocha, Kubala, Wł. Łoziński, Chłędowski; tutaj wyrobił się i — mam wrażenie — dalej rozwija się pomyślnie gatunek szczególny,

---

[1] Świadczy o tem próbna (narazie) statystyka. Dodajmy jeszcze nazwiska Mirona Kostyna, Dyakowskiego Jana, Grądzkiego, Taranowskiego(?).

[2] Ciekawa jest faza przejściowa między pamiętnikiem a powieścią historyczną, to wpadanie pamiętnika w powieść, jakie widoczne jest np. w pamiętniku Fr. Kowalskiego (*Wspomnienia*) lub u naszego Fredry (w *Trzy po trzy*), i wielu innych. Zob. o takiem przechodzeniu diarjusza-pamiętnika w powieść historyczną także Konst. Wojciechowskiego *Historja powieści w Polsce*. Lwów, 1925, s. 159 nst.

opowiadanie, przechodzące zwolna w trudny kształt historycznej noweli (Fr. Jaworski, St. Wasylewski, M. Opałek i inni).

Ta powieść historyczna ziem południowo-wschodnich, wraz z gatunkami pokrewnemi z naukowego pogranicza, pozwalała i pozwala może najlepiej pisarzom tych stron dać upust ich temperamentowi. Niespokojna rycerskość kresowca, jego mistycyzm religijno-patrjotyczny, jego pewna awanturniczość (w szlachetnem rozumieniu) — wyżywały się w tej formie najpełniej i znajdowały twórcze uspokojenie.

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

76 815

76815

Kom. 571/49 120 r
76815
Biblioteka Główna UMK
300020502291